

WSPOMNIENIA  
POLESIA, WOLYNIA  
I LITWY

PARVZ. — DRUKARNA J. CLAVE

PARVZ. — DRUKARNA J. CLAVE

# WSPOMNENIA POLESIA WOLYNIA

LITWY

J.J. KRASZEWSKIEGO

WYDANE

W PARYŻU

67/R195

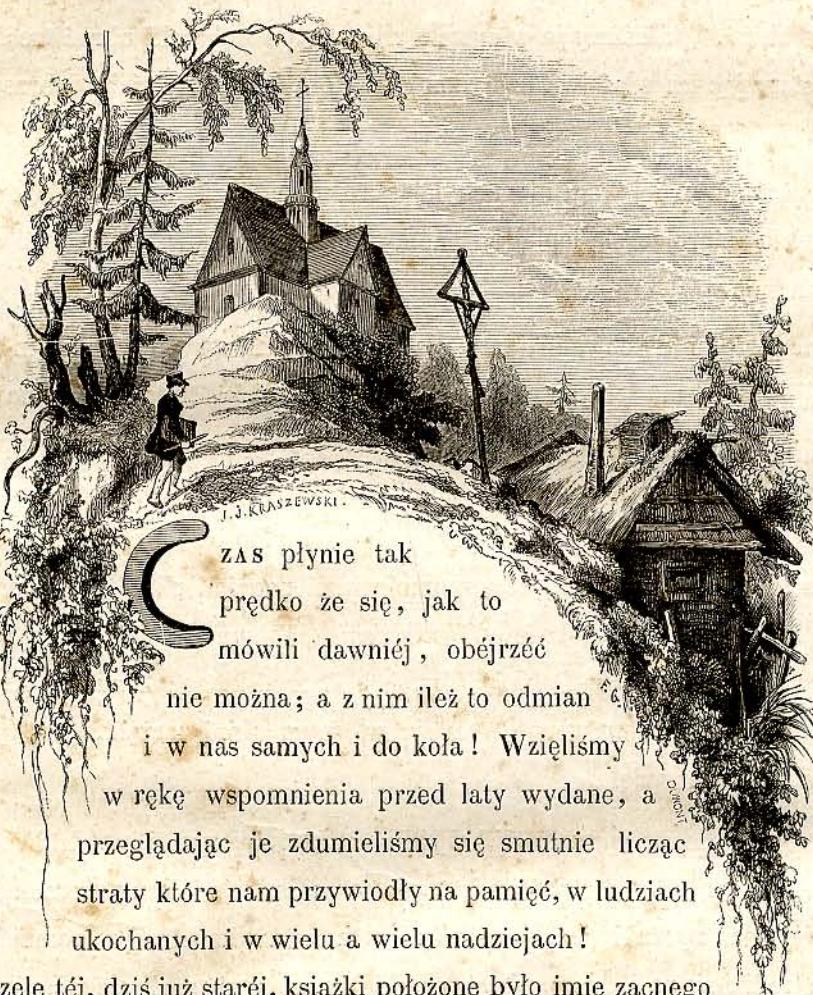


Nie wycofyca się

## SPIS PRZEDMIOTÓW.

	Strona.
WSTĘP. . . . .	4
JARMARK W JANÓWCIE . . . . .	7
STYR I HORYŃ . . . . .	17
OSOWA FELIŃSKIEGO . . . . .	23
STEPAŃ . . . . .	33
OSADA SĘRNICKA . . . . .	41
CZARTORYSK, OKOŃSK . . . . .	51
LASY POLESKIE. . . . .	57
GOSPODARSTWO. . . . .	65
PRZEZ POLESIE KU WOLYNIOWI. . . . .	71
HORODEC. . . . .	81
PIŃSK I POLESIE PIŃSKIE. . . . .	89
KARCZMY, ŻYDZI I DROGI . . . . .	119
ZAMKI, WSPOMNIENIA. . . . .	127
WŁOŚCIANIE . . . . .	135

# WSTĘP



I. J. KRAZEWSKI

**C**zas płynie tak  
prędko że się, jak to  
mówili dawniej, obéjrzec  
nie można; a z nim ileż to odmian  
i w nas samych i do koła! Wzięliśmy  
w rękę wspomnienia przed laty wydane, a  
przeglądając je zdumieliśmy się smutnie licząc  
straty które nam przywiodły na pamięć, w ludziach  
ukochanych i w wielu a wielu nadziejach!

Na czele téj, dziś już staréj, książkí położone było imię zacnego  
i prawego człowieka który od lat kilku nie żyje! Na kartkach jéj,  
wspomnianych było wiele osób zgasłych także ; grób otacza nas, a życie jest ciągłą  
śmiercią częstową. Umiéramy w krewnych, przyjaciołach, myślach weselszych, miłych

Jedna z nami myśl powzięto.

Niegenoži sige nigrędy chwalię, lecz dla wyłomaczenia sige czystechnikom z nowego wydania tej książki, musiemy wspomnieć z wdziczeńscią, że to byłja jedna z naszych ramot najposzczenniejszych czystania i najsympatyczniejszych przyjęć. Znalezili sige zapewne tacy kłosy m przykro było wspomnienie istotne lub urojone iż osoba, było wiele obrązonych bez powodu, zazalonycząc zapaławne; ogleł przecie nie tylko czystał chętnie ale dzawal się zaledwie dalszego ciągu. — W slad za wspomnieniami naszymi ukazały, sige minieć wieczę kiego; *Wspomnienia Wielko-Polskie*, Edw. hr. Raczyńskiego; *Zmudzi*, X. L. Przedzice-ten sam sposob posięte i ułożone, *Wspomnienia Wołyńskie i Podola*, Al. Przedzice-

we wspomnięta.

Nic pierze nikt maledzi wagi niewie uchylajac z dwuneggo wydania, powiekszylismy je o bardzo wiele, starajac sie lepiej poznać kraj o kolorym mowa, a bogatsi dzis będzie

Przyjete.

Czeumuzbyśmy z naszeżgo i blizkic hnam zycia, z żywota kraiū naszeżgo, z dogory-  
wejacych pamiatek ktoré takze smiere spokta, nie mieh kilia kart napisac? — Słowa  
poety : *Et haec olim meminisse juvabit*, sluzyc hnam beda za wymowke. Tak, i to poz-  
niej wspomniece hezdie mle ! Z drobnyc h kart skada sie wiełka zycia ksliega. Wspo-  
mienia wydane przed laty, jakkolwiek co do swej tresci bogatsze bye mogły i mno-  
stwem wiadomostek powiekszy by sie daly, niezdroj sie nam ich dzis w sposob  
suchy prezerabiać. Woleliśmy je w zywie a nowsze tylko obrazki ubrać troche, troche  
okrasić zostawując im właściwa fizjognomię z ktorą mialy szczęście dobrze bye u nas

sie calunem.

nadziewać i pod koniec zycia [tej] rozmówce się ze swoim co na wprost dla nas pokrył

może. Niech mu będą dzięki; radzibyśmy żeby *Wspomnienia* były tego warte i wątpim o tem bardzo.

Teraz, nim dawną książkę otworzym, by ją dla was odświeżyć i odmłodzić, pozwólcie słów kilka jeszcze powiedzieć o rysunkach. Namiętnie kochając sztukę, nie jesteśmy z powołania artystą, przyjmecie więc co dajemy z pobłażaniem współczucia. Kto inny lepiej by był może potrafił odmalować fizjognomię kraju, ludzi i rzeczy; ale inaczéj, ale nie po mojemu. Książka była by się zawsze trochę kłóciła z rysunkami, rysunki przymawiałyby jéj, ona im; tak jak są, będą przynajmniej w nalepszej zgodzie.

A teraz otwórzmy wspomnienia na nowo.

---

Co począć, powiedzieć mi przyjaciele, gdy przyjdą z wiatrami, ciemnością, smutkiem niosąc na swych skrzydłach siwych, długie posepne wieczory zimowe? Kto nie może ani kabały ciągnąć, ani plotek słuchać, ani polować i po polowaniu drzemać, a niema co czytać; kto jeszcze nie wyrzekł się zupełnie namiętnego powierzania myśli swych papierowi a papieru ludziom, ten musi jeśli nie z przekonania o potrzebie i obowiązku (bo z tego nas ludzie szydersko i nielitościwie wyprowadzają); to przynajmniej dla tego pisać, żeby nie ze wszystkiem próżnował.

Pozwolicie czy nie, mówić z wami szczerze, moi nielaskawi czytelnicy (z resztą o pozwolenie już nie proszę)? — Sto razy dawałem sobie słowo nie pisać dla was więcej, widząc tak obojętne przyjęcie piszących, tak małą i wyproszoną u nas czytelników liczbę, sto razy potém nieszczęsnego nałog, nadzieję prózna i chętka niewytłومaczona dawały pióro do ręki i pisać zmuszały.

Patrząc na stosy rękopismów które księgarze odrzucają kłaniając się grzecznie,

myslęc o chwilach ktorie tym sposobem z ycia odjete zostaly i bez uzylku stracone,  
Na pierwszej karcie poczete go rękojismu mysl ta zapisala ochole, ostudzala zapala.  
Dzis, obojętnejsczy na los tego pisma, cz yje kto czylate będzie lub nie, biore pilno jak  
lekarstwo na długie wieczory, ktorych nowe moje życie zapewnie nie moze. Do wzywst-  
kiego przywyknie trzeba, lecz nagle ciągle tego zaficią trudno sie dasie zwycięzyc. Kto raz  
ocenit czas, analogowic poem ułatyczce chwile widzi z niepokonane bolescia. Okolicz-  
nosciami zamkniet na wi w mjescu mato zaniosme, prawie bez sasiadzkich slousun-  
kow, dla tysiaca drobnych zatrudnien gospodarskich zmuszony siedzię a siedzię  
doma, pozbawiony czesto kisiałek, musze pisać z biedy. Wybacze mi ten wielki grzech.  
Poetyczne mysl zazby gospodarskie klopoty, historya portretuje materyalow, ktore  
trudno miec zawsze pod ręka; musze przedmialu do obrázkuw szukac kolo siebie, przed  
niosla na zastanowice sie chcieli, i naukę i niespodzianie zacznie w niej zna-  
nie sprawieliwy; wzyjasko w swoim rodzaju zaslugiakem być moze, bylesmy nad dro-  
worem lub pomyslem. Dzikie lasy Ameriki Coopera, stare zamczyska Szlacki Waller-  
dzimy. Kazdy kraj, kazdy katek, kazdy czlowiek moze byc ludzom nauka, artykle  
Scotla, czemże wiec zaslugi na uwage od naszych lasow i ruin? Historye puszcza  
naszych w ktrych jeszcze echa przeszlosci nieprzebrzmiaty, dziese miasc i horodyszco  
trawa poroslych, ile poezji, ile wspomnieni nosza w sobie! Niestety! many te wade  
i mielejmy ja od wiekow, ze wszysko czude bylo dla nas pieknijsze, smaczniejsze,  
wiec zaslugi od wasnego; ukaral nas tez Bieg za to. Ze swego szczytisimy che-  
tmie, zapieralismy sie go latwo, a w cudo latana szmate ochoczomy sie stroili. Ze  
swego kraju kto nienegi ucie osoba swa, wyrosit sie obyczajami, mowa, sposobem  
zyciowa. Trwa to dotychczas jeszcze. Tad i pisarze krasowi zawsze u nos posledniesi  
osłucha sie, opatry, spospolite, az wrescie stracie my dla niego uczucie podzwiednia,  
ktoreby winnych wzudzio; pozasjome sie nawet z nitem blizel zaniedbywamy jedynie  
dla tego, ze machinalne, materialne stronie powierzchowne znamy do zunzenia. Cu-

sobę.

Połtarzalem: na cz pisać?

Na pierwszej karcie poczete go rękojismu mysl ta zapisala ochole, ostudzala zapala.  
Dzis, obojętnejsczy na los tego pisma, cz yje kto czylate będzie lub nie, biore pilno jak  
lekarstwo na długie wieczory, ktorych nowe moje życie zapewnie nie moze. Do wzywst-  
kiego przywyknie trzeba, lecz nagle ciągle tego zaficią trudno sie dasie zwycięzyc. Kto raz  
ocenit czas, analogowic poem ułatyczce chwile widzi z niepokonane bolescia. Okolicz-  
nosciami zamkniet na wi w mjescu mato zaniosme, prawie bez sasiadzkich slousun-  
kow, dla tysiaca drobnych zatrudnien gospodarskich zmuszony siedzię a siedzię  
doma, pozbawiony czesto kisiałek, musze pisać z biedy. Wybacze mi ten wielki grzech.  
Poetyczne mysl zazby gospodarskie klopoty, historya portretuje materyalow, ktore  
trudno miec zawsze pod ręka; musze przedmialu do obrázkuw szukac kolo siebie, przed  
niosla na zastanowice sie chcieli, i naukę i niespodzianie zacznie w niej zna-  
nie sprawieliwy; wzyjasko w swoim rodzaju zaslugiakem być moze, bylesmy nad dro-  
worem lub pomyslem. Dzikie lasy Ameriki Coopera, stare zamczyska Szlacki Waller-  
dzimy. Kazdy kraj, kazdy katek, kazdy czlowiek moze byc ludzom nauka, artykle  
Scotla, czemże wiec zaslugi na uwage od naszych lasow i ruin? Historye puszcza  
naszych w ktrych jeszcze echa przeszlosci nieprzebrzmiaty, dziese miasc i horodyszco  
trawa poroslych, ile poezji, ile wspomnieni nosza w sobie! Niestety! many te wade  
i mielejmy ja od wiekow, ze wszysko czude bylo dla nas pieknijsze, smaczniejsze,  
wiec zaslugi od wasnego; ukaral nas tez Bieg za to. Ze swego szczytisimy che-  
tmie, zapieralismy sie go latwo, a w cudo latana szmate ochoczomy sie stroili. Ze  
swego kraju kto nienegi ucie osoba swa, wyrosit sie obyczajami, mowa, sposobem  
zyciowa. Trwa to dotychczas jeszcze. Tad i pisarze krasowi zawsze u nos posledniesi  
osłucha sie, opatry, spospolite, az wrescie stracie my dla niego uczucie podzwiednia,  
ktoreby winnych wzudzio; pozasjome sie nawet z nitem blizel zaniedbywamy jedynie  
dla tego, ze machinalne, materialne stronie powierzchowne znamy do zunzenia. Cu-

dzoziemiec nowo-przybyły, żywiej u nas wszystko uczuwa, i choć często pociesznie ale dobitnie opisze.

Tę skorupę zwyczajnie nas otaczających przedmiotów, małe usiłowanie poznania się z niemi łatwo rozbija; chciejmy się tylko zastanowić nad swoim krajem, znajdziemy w nim tysiące wdzięków, tysiące pamiątek, tysiące godnych uwagi przedmiotów.

Prawda, że pierwsze próby poufałych współczesnych obrazów swojego kraju i życia, nie oswojonym z niemi czytelnikom dziko w uchu zabrzmią; prawda, że nie jeden swoich stron opis, znajomych osób wzmiankę, z oburzeniem napiska gorsząc się od słoniением niedostępnego przybytku...; lecz wszędzie początek trudny, a wszystko przecie zacząć potrzeba.

Dawnośmy nawykli niebardzo na to uważać co o nas ludzie mówią, bylebyśmy nic sobie do wyrzucenia nie mieli; i teraz przyjmiemy wrzawę, krzyki, urazy, gniewy, jak przyjmowaliśmy je najczęściej, spokojnem milczeniem. Tak samo powitamy krytyki choćby najniesprawiedliwsze i pochwały, których ani się spodziewamy, ani żądamy.

Zamawiamy sobie tylko żeby nikt niechciał kilku obrazków jakie tu znaleźć się mogą, brać za portrety z natury kręślone; byłoby to śmiałością niedarowaną, dumą pocieszną, żeby dziś kto jeszcze, gdyśmy się tak już z wszelkiego rodzaju fantazijnemi postaciami ostrzelali, koniecznie szukał siebie wszędzie i przedewszystkiem uznawał się godnym odwzorowania na wiekuistą pamiątkę. Sceny historyczne, wspomnienia i opisy miejsc są, jak najściślej być mogło, prawdziwe; nigdy się sobie nie dozwalał domyślać i wymarzywszy kłaść na karb historyi. Wszystko da się sprawdzić na miejscach, w podaniach, w książkach.

---

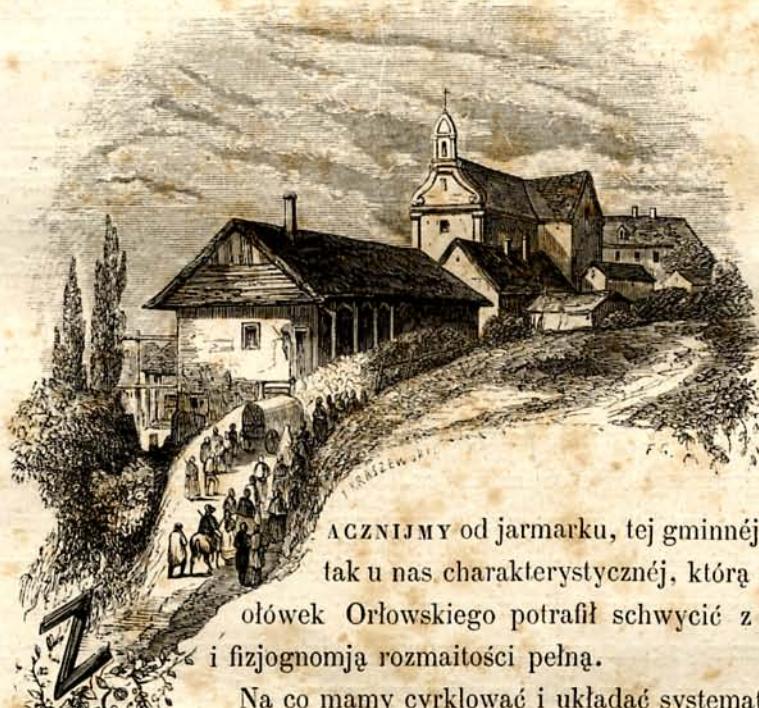
W tych prawie słowach odzywałem się do czytelników przed laty; odczytując je nie widzę cobym dodał. Odrzuciłem tylko prośbę żeby mnie czytali, bo teraz wiem że prośba ta próżna, a będzie co Bóg da. Losy książek są jak losy ludzi, czasem

*Bogiem;*

pożegnam je tylko puszczańcę z domu rodzielińskiego; starodawne m : z Panem cele i t. p., i t. p. *Habent sua fata libelli!* nie uniknąć ich i Wspomnienia nasze, a zatem trafiemy, przez imię autora, przez osobiste jego położenie i stosunki, przez narzucone mu niepotomstwie, gdy myslą zywo czem innem były zasłote; ileż znowu roztawiony ch dyech czystania i pamieci, ktorze czas przysąd pylem dla tego tylko że wyszły w chwili niezasłużone, czesto nadziewanej dziesiąt i imion ilież to go-

# WSPOMNIENIA POLESIA, WOŁYNIA I LITWY

## JARMARK W JANÓWCE.



ZACZNIJMY od jarmarku, tej gminnej uroczystości tak wesołej, tak u nas charakterystycznej, którą o ile wiemy, jeden tylko ołówek Orłowskiego potrafił schwycić z całym życiem, wrzawą i fizjognomią rozmaitości pełną.

Na co mamy cyrklować i układać systematycznie te kartki wspomnień? Idźmy gdzie nas oczy poniosą, dokąd pióro poprowadzi.

Oto jesteśmy w małej miejscowości Polesia Wołyńskiego, Janówce. Mało kto zapewna zna ją, oprócz bliskich sąsiadów, a tyle jest Janówek po naszej ziemi? Drobne to miasteczko, zasunione w lasy i ustroń głuchą, siedzi rok cały spokojnie na piasku, krzątając się tylko około roli, dopiero na wielki jarmark w dzień SS. Szymona i Judy w Październiku, ożywia się i zaludnia. Należała podobno niegdyś Janówka do możnej a dziś prawie upadłej familii Sapiehów.

nach z pasami czerwonej lub z czarnej skóry, z kaledką, krzesiwem, papuzką tytuniu-  
z bronią swoją, w której się za lhem, grzybam i woskiem; Poleszycy w biały ch skum-  
ażyskowni, ubiorów, jaka się tu sciska i kregci. Zjedzi z bezmianami na plecach jak  
trzyma. Trudno jest od malowac rozmałose postaci, głosów, rozmów, charakterów,  
sięcęm innym jak w kłodych jendak głos pana swiatla, czlowieka, zawsze prawie głośne  
się niecierpliwie; a wieleka liczba kur, które się tu dobrze placą, lecz głos swój z ty-  
m wierzga w bok przechodzącym, pieszczę wieprze na wózach poprzewiązowane rzucające  
mowy i nasiromatizze odgłosy. Tam wóz przegięciony ryęzy, tu koi rzy mieszkofny  
ku podniosowi gorza sie zgietek powiększa, ze wszystkich stron słyczęce zywego ro-  
domowwi, choćby kozyczasta murowe z obrzeżeniem zrywa.

zwoicie wychowanym jak i ludzi bez kłodzień nigdy więśniak nie sprzedą, a gdy mu kupujecy  
lalkup, borysz dodać do ceny tawaru, po czasie zasiągach się na grzechomscy i przyc-  
bilizę karzem w kłodzie pozadany spija się moherycy. Mohorycy jest gdziendzicy zwany  
powiedziane jedne na drugich; tu, jak się latwo domyśleć, ogólnie targu, miastowicę  
liczne wózki do farmaku stanowiące stawaję jedne przy drugich, moźnaby niewidawie  
Rynek cały napętia się z po kosciel, a ludność wyjewa się za sciszajęce ja plenty.  
Polecie.

Po wszystkich drogach wiodących do miasteczka ciągną się liczne firmy  
twarzy prożne szukalby śladów pomieszanymi plamion jaki dawne są jadowatej  
pieszak, budy płocienne nadziewane zydami i rodziny Poleszuków w kłodych startej  
wozy, bryczki kryte i nie kryte, niesiązanki domorosłe, woźki malowane, jazdzy,  
liczne wózki do farmaku stanowiące stawaję jedne przy drugich, moźnaby niewidawie  
wiony i całkiem mowy.

farmaku wielki i uroczyści, zwłaszcza dla arendorza, nadaje się pustym pazerem ozy-  
czem na rowninię i plasku wróblu basztkowatych i pokazywionych sosen; lecz dziesiątka  
naręscie. Oto rysy izjognomi miasteczka. Wszystko to razem względe nie jest malowanej  
niku wydeptać, kramki drewniane raz tyliko w czasie farmaku jazdę, mały mynek  
nów, rynek szeroki kłodzki prez rok cały swobodnie trawa porasta nim go w Pazardzicy-  
karzma pusta, pusty dzis także a dość obserwy kosciel z klasztorem XX. Bernardy-  
kunę wydawać. Kilkamiesiąc, może wieczecie chat na piaszczystem polu rozwarciony, jedna  
jest tak bardzo względna! ; urodziszy się wszakże w Janowice mogłaby się ona pie-  
najbardzię chętnie oko zanaleźć pieknoscie jaka (choćże pieknoscie w stosunku do smaku  
Nie zaczynać wcale polskie, smutne polozenie bielińscy Janowici; trudno aby w tieniu  
w istocie nasywiającej część tarę stanowią.

Wózki wszakże charakterystyczne zowiązce się tu wszędzie per excellentiam tourarem,  
wieśniaków, ekonomów i drobnych wąsciceli z wólam, kozimi, lub po wózki konie.  
Slawny farmak tutajczy w promieniu przynajmniej szesć mil do kola, sciąga zydów,

i nieodstępna fajka w zębach, kopeiącą im nieustannie pod nos i gasnącą co chwila, Filiponi w wysokich kapeluszach i ogromnych bótach wzrostem i strojem w tłumie widoczni; żydówki brudne, odarte i chciwe; kobiety poleskie w chustkach z uśmiechem na ustach a kurami na rękę, hollenderki w dziwacznych płaszczycach z paskowatych kolorowych spodnic zaimprovizowanych; holendrzy z ich rodzinną fizjognomią; cyganie z czarnemi rozczocharanemi włosami, i t. d., i t. d. Nareście nieocenione figury panów ekonomów w czapkach uszatyń, w surdutach szarych, z kijami w ręku, z miną pogardliwą. Wszystko to w ruchu niepojętym, każda część ciała osobno działa i nie spoczywa na chwilę, oko sobie, nos sobie, głowa tu, ręka tam, nogą gdzieindziej, a myśl czasem jeszcze osobno; począwszy od pierników i obwarzanków, aż do wołów i koni, wszystko się porusza, żyje, lata... Wszędzie brzęczą pieniądze, twarz pali się żądzą zysku, nadzieję lub zaspokojoną radością zwycięstwa.

Pod namiotem rozciągnionym na przedce nad powózkami wśród rynku, ruski kupiec z Łucka rozwiesza swe kolorowe towary; z daleka mile nęiące oczy Poleszek. Tu żeńska połowa jarmarku ciekawie i chciwie pożerając oczyma chustki kraśne, perkale barwiaste ciśnie się i popycha; rozwiązuje starannie zawiązane węzelki dla kupienia nie drogiego stroju ceną kilku kur lub starzej faworyty kozy, którą już przemyślny żydek zarznał zaraz wśród rynku.

Obok żydków w kramikach siedząc nieodurzeni natłokiem ludu, wrzawą a krzykiem, wszystkich wołają, nęią, proszą, cisną do siebie, kłócą się, targują, rozplacają, rachują,biją nawet, zdając reszty a uważając pilnie by jak najgładsze puszczać w świat złotówki; z zadziwiającą wszechstronnością, i talentem uznania godnym. Między wielomównym żydem namiętnym, rozczocharanym, a spokojnym kupcem ruskim wahają się żeńska połowa; żyd zna swoje przyciągnięcia sposoby, zna tradycyjonalnie jeszcze z księgi Salomona serce człowieka i serce żeńskie nadewszystko, uczył się słabości ludzkich razem z Talmudem od ojca by z nich dla siebie korzystać, wie szerokie drogi i kręte scieżki któreimi do człowieka trafić można, ma tysiące środków na pokonanie ludzi bezbronnych gdy im chodzi o zrobienie przyjemności *sobie!* Przyciągając do kupna lechce próżność, wabi oczy, pociąga serce i durzy głowę nieboraka. Nie jeden sam nie wie dla czego i na co kupuje; a nie umie się zaprzecić urokowi żydowskich zachęceń.

— No! czy to ty zginiesz jak kupisz! A wej! Taka mała rzecz! Tu wasza ekonomiczna kupowała ten sam cyc i drożej zapłaciła, a ja wam oddam taniej, *uſ nemunes,* na stratę, po znajomości. Bodajbym zginął kiedy nie na stratę! Ale to reszta. Albo ty nie możesz mieć tego co ekonomiczna? A wej? Ty siebie nie poznasz jak się ubierzesz? Nu, nu, bierz, już odmierzone, na, masz!

Wieki sklep czapek rozmaitych rozwiesszanych na kolach powbijanych w sciare  
 wiele.  
 nialkow do ulubionego im prysmaka; — tare krotki cenna nie wieka a satysfakcyj  
 Tuz druge tycka wysoka wywieszana z roztrzepana papuza tytuniu, wasbi wies-  
 zrzucaj rozkisele od blota stare bely, a nowe, czarne, dluze za kolona kupusa.  
 parze bialow; tu sklep na prgede urzadzony rozmaitego obowia, gdzie bogatsi Poleszucz  
 seeny. Za nim drugi nad kloszem wewnetricto wysoka tycka z zawieszona jako szylid  
 Troche w bok zwrotni stoi woz z kozuchami, przy ktorym podobne powtarzaja sie  
 starzajomy — nu — zgoada! Co to gadae biere a flag?  
 A jakta to moc, to nie z szersci! Co to targujesz, ja tylko dla was za te cene prezadesie;  
 — A co! albo ja nie mowil? Ty inszy czlowiek! To ty dom kupujesz nie skumame.



zwodzicelskie poczwary prezadesiego.  
 otoczenia gromada kupujacych, klosz ubrawszys sie dziwuje sie sobie i usmiecha sie na  
 Nicco dalej lezy kupe skumam, swilek, burlek, plaszczow przy wiekliej skrzyni  
 a wej, wieklie rzeczy trzy zloty!  
 Co to ty nie mie prezad? i t. p. Podusznego pryslęgi poczekaj, ty jescze zblizesz,  
 — jakto niema! Hersl! Na jarmarak bez pieniedzy! To moze masz co na prezad?  
 Zyd sie zaczmurza nieco, wszakze nie traci ani nadziei, ani odwagi.  
 — Kiedy niema pieniedzy!

karczmy zachwyca chłopów otwierających przed nim gęby szeroko, oczy szerzej jeszcze. Stoją przed nim w swoich wyszarzanych białych czapeczkach sukiennych lub wytartych barankowych pretendenci do nowych; probują, patrzą, zagładają, uśmiechają się, naradzają, a kupiwszy nareście odchodzą ciesząc się co chwila, zdejmując z głowy by pogladzić rękawem, poprawując i oglądając się czy cały jarmark patrzy na ich czapkę.

Tak to samo i w Warszawie z nowym surdutem eleganta.

Dalej w szynku dymią ogniska koło których jesienniem zimnem skosniałe ręce grzejąc Poleszuki zapalają swe fajeczki i przyśpiewując wesoło przystawują garnuszki z trochę krup, trochę wody... Poleszuk gdziekolwiek stanie, cokolwiek robi, nie obejdzie się bez ognia i dymu; w lipcu nawet przez nałóg rozpalą sobie ognisko, może dla ulubionej fajki, która nieustannie gaśnie. Pod ściśnionemi w rynku wozami wśród najdziwniejszych sprzętów na sprzedaż leżą i długie drewniane osikowe lub olchowe trąby, których przeznaczenia trudno obcemu na pierwszy rzut oka odgadnąć. Są to dymniki czyli kominy chat poleskich, które pijani śmiejąc się armatami nazywają. Na wozach siedząc gospodynne same pilnują worków i czekają kupców; gospodarze najczęściej w karczmie za stołem lub za pokupką się włóczę. Oprócz innych drewnianych wyrobów nie małym towarem są tu koła obodowe i łyka na postoly (łapcie-kurpie) które w pęki powiązane wiszą na wozach. Biedne drzewa!

U płotów stoi większa część wołów przeznaczonych na sprzedaż żując cheiwie zazuconą im garść słomy; koło nich kręczą się żydkie i panowie wolarze. Droga wiodąca od młynka do klasztoru zowie się uliczką Końską; przez nią nieustannie chłopi ze swimi chmyzami, ekonomowie z odpasieniami kalekami, żydzi z wypracowanymi szkapami przejeżdżają się klaskając z biczów i zamęczając do reszty swój nieszczęśliwy towar. Kiedy niekiedy targ ich zatrzymuje, znawca zastanawia, opatruje, maca gruczołów pod gardłem bojąc się zakurzoną nosacizny, patrzy w zęby, ogląda nogi, gani, uśmiecha się i targuje. Nakoniec oszukać u nas to ani grzech ani dziwota, mają to wszyscy za coś nawet niezmiernie sprytnego dowodzącego. Oszukują też nietylko żydzi ale i jaśnie wielmożni, powtarzając stare głupie przysłowie: Od złobu do złobu, kto kogo okpił to chwała Bogu.

Dawniej było tak dalece obowiązkiem szlachecka znać się na koniu, że oszukanie się na nim za słuszną karę nieumiejętności poczytywało się może; ale dziś by temu dać pokój, zostawmy to żydom.

W targu jest wielka a wielka sztuka. Kto kupować nie umie ten i przepłaciwszy nie kupi; trzeba mieć doświadczenie i krew zimną kupca z professy, nadewszystko trzeba mieć cierpliwość. Nawet strój właściwy przykładza się do dobrego kupna; kupu-

Ku poludniowi zwieksza się liczba ichmoców, ktorzy z fajkami w ustach, z las-  
kami w ręku, naspowaznijeszczę częściami rąk ustawowią; patrz także i Pamienek kapelu-



żacy powinięń bęć troche oszarpany, w baranię czapce, z kijem w ręku, a minę miede-  
zbiadionię, nie poczesną. Wyczęszy targ od trzecię części zazdanię ceny się poczyna  
i zarzywa w poczekań na kłomie, ktorą stopniami się usmierza, az do ugody przymydzie.

szwowych, szlafrockowych, salopkowych, które się niespokojnie oglądają czy kto młody, przystojny na nie nie patrzy. Ile to małżeństw i czułych znajomości poczęły się od jarmarków.

Niektóre fizjognomje dobrze dokonana sprzedaż ożywia, inne kupno korzystne, inne jeszcze dobry trunek; smutnie tylko ziewają ci którym na wyjezdnym z domu stara baba z próżnem wiadrem przeszła drogę i przez to nic na jarmarku zrobić nie mogli. Próżne wiadra są zawsze pewną próżnego starania przepowiednią.

Na Końskie uliczce, koło wołów ku wieczorowi dopiero zaczynają brzękać pieśniadze, bo każdy kupujący w nadzieję spuszczenia z ceny pod koniec jarmarku, czeka z kupnem i ociąga się do wieczora. Wieczorem obraz jarmarku całkiem się zmienia.

Jak wszystko co się kończy, jak bal gdy świece gasną, jak gra gdy stolik odstaważą, jak wszelki szal gdy po nim tylko usta spalone zostaną, tak i jarmark smutniejszy jest przy końcu! Niestety, jak wszystko i jarmark skończyć się musi!

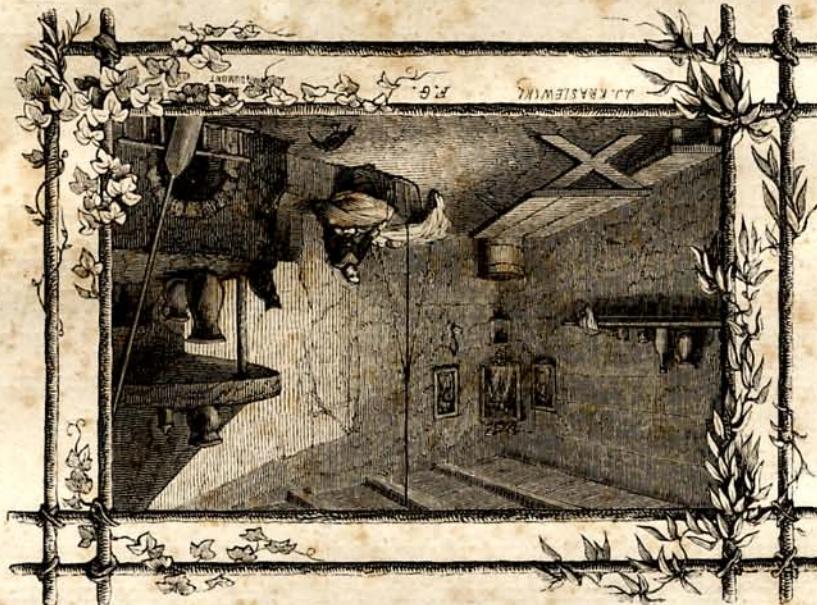
Tam pijani pokrwawieni trochę lub tylko pobloceni taczają się z babami za ręce trzymając i śpiąując chrypliwie, powoli, cicho; — żydzi śpiesznie pakują resztki towarów, zmiérzch pada. W karczmie rozbite kieliszki i szklanki, pobłuzgane stoły, błota choć orać i pijacy śpią pod ławami. Na rynku drżemią przygasłe ogniska, walają się szczątki jadła, stare łapcie które ostatni raz na jarmark przyszły; a krew pobitych baranów psy liżą spokojnie: rzekłbys pobojowisko. Koło płotów znać po śladach woły których już nie ma; kołki z nich pozrywane, gdzie niegdzie uleżana ziemia; tam coś rozsypanego, indziej rozlanego.

Po drodze wozy różne sprężone koimi, wołami, ciągną z nowym kupnem; wszyscy weseli, bo wszyscy prawie prócz żydów pijani. Cygan z żoną i synową, czarny, osmalony, odarty, któremu koszula z boku wygląda, gada jeszcze z chłopem w kacie tajemnie, po cichu. Ten czapkę nowo kupioną nasunąwszy na uszy, z fajką zgasłą w zębach, z krzesiwem w ręku które z kaletki dobył, słuchając, krzesze ogień po palcach i skrzesać go nie może. Dwie cyganki z czarnymi włosami, z białymi zębami obracają wieśniaka z dwóch stron i gładząc pod brodę starają się przekonać.

Wszystko się pakuje, wyjeżdża i śpieszy do domu; przed chatami mieszkańców Janowskich żegnają się z niemi ich krewni, powinowaci, kumy, swaty, znajomi ze wsi sąsiednich, całują i rozchodzą. Ta scena jest najczystsza i najczulsza ze wszystkich obrazków jarmarkowych.

- Dziękujem, dziękujem wam za wszystko, wołają odchodzący.
- Wybaczcie, odpowiadają zwykle gospodarze.
- Dobrze wybaczyć najadlszy się. Jest to dosłowna forma dowcipnej odpowiedzi, którą sto razy powtarzoną zawsze śmiechem naiwnym i prostym przyjmują jakby nową.

Proznohy tu kto szukat siladu podlegi; nema jeś, tyliko ubita ziemia. Okna malej-  
 zhemu; na średniej belce widze wyrezaną rok 1790, — stara chata! —  
 kręda nakreślone lub wycięte położone ręka dżiczka, brońiąc winiszcza wszelkie mu  
 Nade drzwiami i oknami kryże i symboliczne slowiańskie charakterystyczne swięcone  
 placzą gwiazdzy. —  
 Pierwsze miedziane pod obrazem blyszczacym N. Panu, która nad nia roztaczana swyj  
 polłach, kwatera starsza. W głębi w kątku szamowna dżizja chlebna, poważnie zasmujs  
 koto opasują lawy do nich przyniosowane. Ku drzwiom stoi cebier, rązka, garnki na  
 lawa, w głębi poczeta krosna, kulebka dżiczka i stol także otoczony lawami. Sciany do



izby paradyż w której jest piec, a na przedezię jego pale sie skarbi śmiecie. Kolo pieca  
 dhami moszczac sie jak naszygodnię. Przez wysoki pręg wchodzi sie do biateli izby,  
 jest wazna w domu figura. Kilka kur sadowi sie na belce do snu i trzebiecze skrzycz-  
 wiedzie do sień, w których duzy wieprz karmany powalę chodzi i murczy wiedzak jaka  
 chlewka mi różnego kształtu i wielekości, blotniście, scieka wydeplatana przeształcone  
 wlaśnie w jednej z chat odpoeczywalem i mogę wam ja opisać. Podwórko otoczone

ciekawie jestescie jak siedziła bogatszegó Poleszka wygłaśda? —  
 Poczęm gospodarze uktomy jesczce z daleka przesyłyając, wracaję do chaty. A moze

kie w części z okrągłych szybek złożone, a przemysłny gospodarz ściany swoje czysto wybielone od spodu do pół żółtą gliną pociągnął, żeby mu nowej świty nie bieliły.

Na ławie pod piecem siedzi stara kobieta z fajeczką w zębach, z oczyma wlepionymi w garnki; koło drzwi szczepie drzewka wysoki parobek z fajką także, a młoda kobieta kołysze dziecko, drzemię i spięwa.

Takiem jest wnętrze chaty Janowskiej.

Tymczasem na drodze wiodącej ku młynkowi rozmijają się bryczki, wózki, konni i wszystko co żywo opuszcza miejsce jarmarku, na cały rok potem puste znowu jak przedtem, aż do SS. Szymona i Judy.

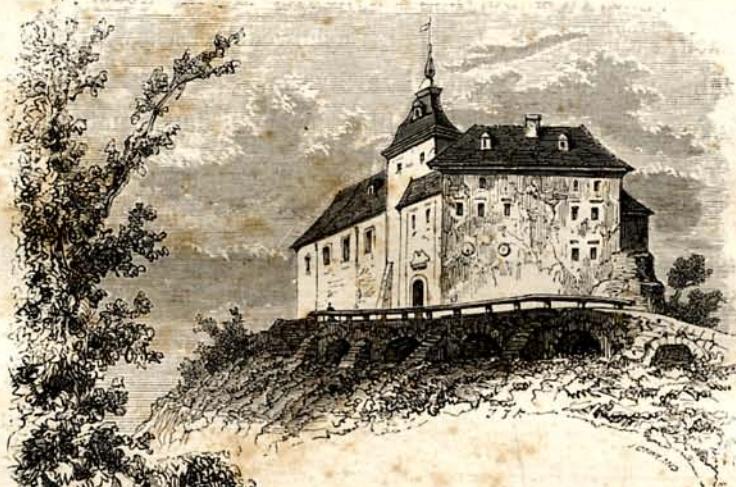
Po skromnym jarmarku w Janówce, widzieliśmy ich wiele na Wołyniu daleko szumniejszych, pokaźniejszych, okazalszych, w głębi takich samych. Panicze tylko zastępowały ekonomów, a cugowe konie szkapki naszych chłopów; zamiast księżdzień i ekonomówien, występowali w karetach i koczach hrabine różnego rodzaju; a Krzemieńiecki kupczyk i Odeski kommissant tychże prawie używali do sprzedaży sposobów co żydek, który cyce i chustki w Janówce zachwalał.

Jedna tu może szczególnie klasa społeczeństwa naszego zaslugiwała na uwagę: to młodzież. Nigdzie na świecie niema jej tyle co u nas po jarmarkach; nigdzie ona tak nie szumi i nie hula, nigdzie tak drogiego czasu, sił i pieniędzy nie trwoni. Czém się to dzieje? Mój Boże, długaby była a smutna odpowiedź, nie chcemy jej poczynać. Na takich zjazdach zwykle karty, pijatyka i handlarstwo kośimi całe czasem tygodniowe zatrudnienie stanowią. Mam yż tak wiele do stracenia czy tak już ostałkami gonim, że o nic nie dbamy? Jedno lub drugie przypuścić zarówno smutno.

Niema prawie na Wołyniu znacznijszego miasteczka któreby jarmarku swojego nie miało; potrzeby miejscowe aż nadto usprawiedliwiają pracowite często staranie o zaprowadzenie takich targów. Zjazdy liczniejsze same z siebie byłyby równie dla małoznających się i cały rok rozpierzchłych ludzi korzystne, gdyby tysiące pokus nie psuły młodzieży. Najsławniejszymi tego rodzaju zbiegowiskami są jarmarki Berdyczowskie, których się nam nigdy widzieć nie udało, dwa Dubieńskie, Jarmoliniecki i kilka innych.

Wszędzie modzież gra pierwszą i najważniejszą rolę; — wszędzie konie, ta stara nasza namieśniczka ktoriej przygarniąc się nie godzi, po ludzach zasmuże migesce najeł- nięszce. Wszędzie sklepy przemysły zydków, Greców i Włochów korzystają ze zre- czności i wystawują co najposiadnijszy swój towar na zbycie; gǳie niegdzie i niewidzialny kisięgarz zatoczy swój wózek, najmniej gąbki, postoi do ostatniego dnia i odjedzie chmurę. Ale za to ile fraszek kupiło się do domu, ile pekło butelek szampana, co za zasmużce wieczory nad preferansem! Szczęście karty przechodzą zaczynają, wiele prezesyco-

## STYR I HORYŃ.



EDNA z najznaczniejszych rzek Wołyńskiego jest Horyń, którego brzegi nie bez przyczyny z piękności są sławne. Rzeka ta z wielu innymi w starożytniejszej sławiańsko-szczycie Bohami, była ubóstwiona; ślad tego pozostał w nazwaniu miejsca, *Boh-Horyn* (Buhhrym dzisiaj). I nie dziw; u rzek, jako u ognisk żywota krajowego, zbiegały się wszystkie znaczniejsze osady, zamki, horodyszcza; rzekami przychodziło i odchodziło wszystko co kupowano i sprzedawano; one dawały życie. Śladów znakomitszych zamczysk i starożytnych sadyb szukać potrzeba u zbiegu rzek gdzie najczęściej stawiane były, lub pod nad ich brzegami.

Styr, którego nazwisko o dawniej żeglowności zaświadcza, wypływa z wzgórzów nie daleko sławnego w historii Wołyńia (dziś w Galicyi), zamku Oleska, pamiętnego urodzeniem Jana Sobieskiego; a wpada do Prypeci, nie daleko Kożangródka. Po

drodze znajdziez nad jegego brzegami stare osady : Beresteczo, Boremel, Bilicze, Mu-  
rawiec, Targowice, Luck, Rozyszcze, Sokul, Kolk, Czertwiermia, Czartorysk, Haf-  
lowke, Borowe i t. d. Wylewyl jegego zapewniaje zbytory obfite stiana lub jarzyng na  
tegach nadstrowyech, byleby tyko zbyt dlugo nie trwaly i nie powtarzyl sie w lecie;  
wody ulatwiaje handel drzewny wiele dawnieli znaaczey dla Poselska bogatego w lasy  
towarne. Slly, dla ulegszyc brzegowymieszkalicow, jest tem czem Nil dla Egyplu,  
mudz jegego uzyzniaja plaszczyny i ogromne dasja plony. Bogatly w ryby, jaka to : Biel-  
kowate czasem trzylokiowce, Chlowacza (Hollowel), Hlocice, Mareny, Kileby, Wieruszowby;  
ktores juz Rzeczyiski nasz wspomina, sa w Butywie, Mynowie, Muszkwicach, Wis-  
brak mu tyko smaczne a niezdrowiec weggorza. Znaczniejsze slawy na tej rzece,  
Horyu poczyna sie okolo Ustecza iia Wolyniu, obfituje takze w ryby z kotorych  
czniejsze zamki slojecze nad nim sa Lucki i Czartoryjski.

Oprocz polowni Wierozuba wspolnego Horyniowi ze Styrem, Stuczem i Sturmie-  
niowcu, Loezech, Przedmirkach, Pajkowcach, Jampolu, Lachowcach, Zaslawiu.  
Ktores juz Rzeczyiski nasz wspomina, sa w Butywie, Mynowie, Muszkwicach, Wis-  
brak mu tyko smaczne a niezdrowiec weggorza. Znaczniejsze slawy na tej rzece,  
Horyu poczyna sie okolo Ustecza iia Wolyniu, obfituje takze w ryby z kotorych  
czniejsze zamki slojecze nad nim sa Lucki i Czartoryjski.

Wywanao tyko z niefi co malym posiadaczom czastek przydag sie moglo do malych  
z objeciem pacau, i tak budowa prawie calkiem nowa jeszcze opuszczeniem zniszczała.  
wall za dlugi te piekna osade, nie chcial wzagle na siebie ciegzaru jakiby spadl na niego  
i piekme go pacau i puszy na wpol wyetly ogrod. Zaden z tych ktorzy po czesci rozer-  
osada dzis na wieku drobnych podzielona wlasnicie, ma jeszcze smutne ruly wilekniego  
odkrywaja sie piekne falki, wrogl ktorych rzeka ta wstęga Plynie. Czepewicz, wiekla  
jadac brzegami Horynia od wsi Czepewicz (nie daleko miasteczka Berenzicy)  
prawo obywateleswa maszacym.

w Skarbecu koronnym w Krakowie. Lecc dasmy pokoj jednorozcom dzis tyko w herbach  
N. Paniny, S. Justyny i S. Cypryana. Ogromy rogi jednorozca zaczowylwanu dlugo  
pastoralne opatow Fullu wizdzim go kilezacym pod krzyzem, pozniej slaje sie godlem  
potem czystosci zakonnej. W IX<sup>m</sup> i X<sup>m</sup> wieku malowano go u kryzaz; w VIII<sup>m</sup> juz na  
boszczilwosc i upodobanie w samolosc, zted bramo go za symbol zakonnego zywota,  
chrescijanskie wyobrazenie jego czesto napotkamy. Przypriszwano temu zwierzeciu  
ryzy. Samo zwierze, jak wiecy, bylo godlem i symbolem czystosci; i w historyi nauki  
Horyniem; a wiecy jak dziwne cudowne wlasnosci przyprisywall mu dawniejsi empi-  
rogiem jednorozca wykopanym pod Bohiryinem, pod Zelinem i gajem Chodaki nad  
kie. Dzis to najmniejsza osobliwość Horynia. Tenze poczciwy naturalista chwala sie  
cowity zbierec wieisci, slyszal a potem je na swoje oczy widzial, ale bardzo nie wiele-  
nawet o perłach w Horyniu pod Ostrogitem polowianych, o ktorzych Rzeczyiski, pra-  
nime, opres Czeczułi (Slwto minor a. oxyrhincus) besz nam nasti dawni naturalisci  
ktores juz Rzeczyiski nasz wspomina, sa w Butywie, Mynowie, Muszkwicach, Wis-  
brak mu tyko smaczne a niezdrowiec weggorza. Znaczniejsze slawy na tej rzece,  
Horyu poczyna sie okolo Ustecza iia Wolyniu, obfituje takze w ryby z kotorych  
czniejsze zamki slojecze nad nim sa Lucki i Czartoryjski.

Przypriszwano Wierozuba wspolnego Horyniowi ze Styrem, Stuczem i Sturmie-

wznoszących się domków; piękne posadzki, marmurowe kominki, okna i drzwi, aż do ostatniej tarcicy, aż do ostatniego cwieka. Malowane susity, mozaikowane ściany powitały wiatr, śnieg i zniszczenie; rok za rokiem przegniwał dach, lamały się belki i dziś stoi tylko smutny szkielet przypominający niedawne jeszcze wesołe, nadto wesołe życie, którego ostatnie sceny tak były bolesne i straszne. Ile to ruin u nas, ile ruin na każdym kroku; a jest-że co smutniejszego nad nowych jeszcze budowli gruzowiska!

Stare drzewa, widok na łągi dalekie, ruiny pałacu z galeriami i officynami na wzgórzu, zdobią Cepcewicze; miejsce piękne gdyby do jednych rąk i do porządku powrócić mogło. Od tej wsi jadący brzegiem Horynia zaczyna spotykać kurhany czyli mogiły, zabytki wojen, rzezi może lub starożytnych śmętarzy, skupione w bliskości osad po kilka i kilkanaście, gdzie niegdzie rozsypane pojedyńczo. Miejscowe podania nie o nich stanowczego nie mówią; wiek ich jednakże dowodzą ogromne porosłe na wierzcholkach sosny. Koło samych Cepcewicz, u wjazdu od strony Bereźnicy, jest gromada takich kurhanów wśród której wywrócony krzyż leży; далéj jadąc znów rozsypanych mnóstwo.

Mimo sprzecznych podań o Szwedach i Tatarach, zdaje się być niewątpliwem że najświęzsze mogiły są zabytkiem wojen i rzezi kozackich za Jana-Kazimierza. Horyń, w zawieszeniach broni i czasowych układach, służył za granicę której Kozacy nie przekraczali, i mogiły niektóre mogą być śladem pierwszych napadów i bitw po przejściu téj rzeki, a znajdują się częściej nad inne pieniążki Jana-Kazimierza zdają się to potwierdzać.

Wszystkich jednak mogił w téj części kraju rozrzuconych do téj epoki odnieść nie można; są od niej daleko starsze i widocznie kształtem, położeniem swém odmienne. W różnych stronach Polesia wołyńskiego i Wołynia obficie spotykamy usypy ziemi niedaleko osad, zamczysk i horodyszc, na wyżynach, na łąkach, po lasach. Kopce, które jak wiemy Tatarzy sypali zapędzając się w głąb kraju niemi drogę swą znacząc, służące do obejrzenia wielkiej do koła przestrzeni; położone są zawsze na pagórkach. Z każdego z nich dwa przynajmniej dojrzać się dają; leżą one pojedyńczo zawsze i po rozkopaniu nic się w nich nie znajduje. Gdzie ich jest dwa lub więcej razem skupionych, kurhany tutejsze są zabytkiem wojen, lub śladem dawnych śmętarzy pogańskich; pojedyńcze po lasach, błotach i nizinach wiążą się często z podaniami miejscowymi i są grobami zabitych lub samobójców; czasem znakomitych rycerzy. Znalezienie w nich siekier kamiennych i drobnych resztek brązowych ozdób odznacza najodleglejszą starożytność; w późniejszych spotykamy szkło i żelazo. W ogólności Polesie wołyńskie, jakkolwiek swym położeniem obwarowane w gruzach zamczysk starych, w mogiłach i wałach, nosi ślady wielu wojen i klęsk które przeżyło. Na starych horo-

— Nie wiem dopyrawy.

Skoczyzsem nazwy?

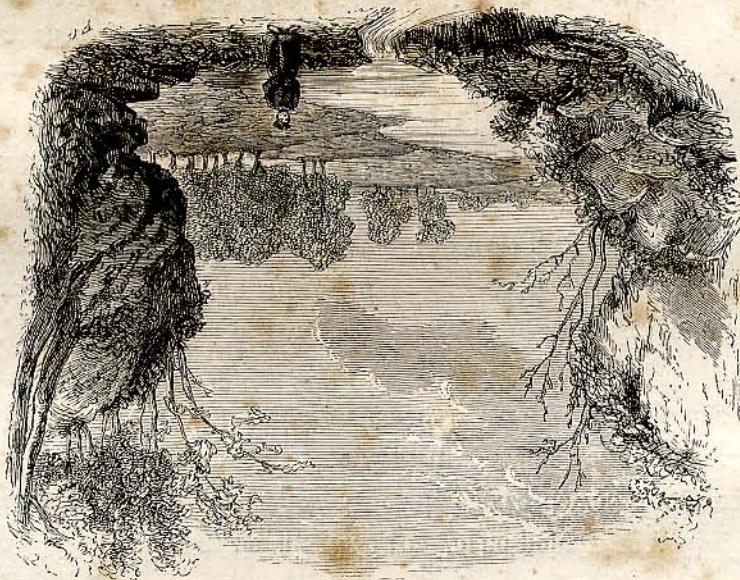
— Alboz to niewiecie paniie, mowil mi swom jedykiem, dla czegego sie to miejisce

z Ukrainy) zaczal opowiadanie.

spytal, kiumuł głowa i z poetyczne prostoła wlaściwa Ukrainicom (byt bowiem rodem Kozak, który mnie wioz galopem, kiedym go namyslime o to miejisce

dlugich wieczorów zimowych.

podanie, jedno z tych jakie tylko na Woliuni lud umie tworzy i opowiadac world pasie, rzekby's krajobraz Pawla Potera. Na dobitke wieze sie jeszcz do tego miedzca w dolce, u step patrzacego polozona, okryta staremi deebami, na ktorej jesli sie bydlo

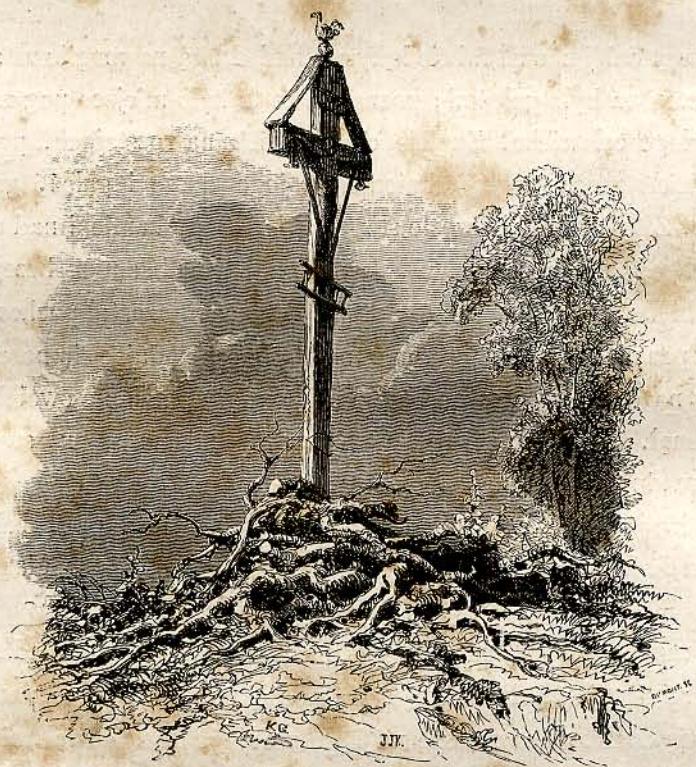


Przesilczone miejisce do marzenia, przesilczone dla malazra, ktorzy krajem wlasnym  
i sony, deby, brzozы i gęsta leszczyna; wody jego okregaja do kota wyspe zielone  
nie gardzit. Horysty scisniony plynie w dolce, nad nim zwiesza sie pospolatne drzewa  
i osuny, deby, brzozы i gęsta leszczyna; wody jego okregaja do kota wyspe zielone

nazwane go Skoczyzsem.

Horynia, który sie z głébokiego parowu okazuje i chowa, blizamy sie do uroczyska  
w całej Europie siekierki, duta i ostrza dzid a strzał kamieniny, dadac dalej przegamai  
dyaszczach najpotwierszniejszych dzis niedostepnemu blotam otoczonycem zasidla zane

— No to ja wam rozpowiem; straszna to tutaj się dawniej rzecz stała. Była sobie jedna dziewczyna w tej wsi bardzo piękna (harna) a dwóch parobków w niej się kochało. Chodzili za nią jak cień, posyłali podarki, wyprawiali swaty; ale jej czy zły duch serce zaklał czy ją złe oczy zamówiły, jakoś nie mogła pokochać żadnego, a od obu opędzić się nie umiała. Rodzice codzień jej mówili potrzeba lubeńku pójść za męża; a jej się nie chciało. Boć to w chacie ciężkie życie młodycy, już nie to co dziewczynie; pańszczyzna, dóm, mąż, a jak Bóg da dzieci wszystko na jej głowie, nie ma czasu i tchnąć. Jeszcze to kiedy dusza do duszy przystanie a ludzie się pokochają, można zniesić takie życie; a dziewczyna niepolubiła ani tego ani tego. Oddała więc różnymi



sposobami : to jak skończy krośna, to jak pas wycze i usarbuje nici, to jak siostra dorośnie, aż się w końcu przebrało wszystkiego, a rodzice naglili, trzeba było kończyć z niemi. Wzięła się biedniaczka na zły sposób. I iak szli z praźnika koło tego miejsca gdzie Horyń płynie szeroko na staje, powiedziała im pół żartem, pół doprawdy :

— Który z was rzekę przeskoczy, za tego pójdę !

Bo myślała może, jak im to powie, to ją porzucają. Ale oni szli do cerkwi i wzięli błogosławieństwo od popa nic nie mówiąc na co, całowali krzyż i ewangelję, potem

— *Dziś duszy zdużyta, nęchaj i ja hajnū! zawsze ja trzecia skoczyła w Horyū; a dziewczęny. A ona jak to zobaczyła, jaksóś ja sumienie ruszyło, a żal wzalał za niemi:*  
*poznał nad brzeg rzeki, a przedechnawszy się skakali jeden za drugim i oba potonęli dla*

*otdąć to miedzce Skoczyzce ścieżce.*  
*Zbior ich rowne zasmużacy blyby jak pięśni, a może dla poznała ducha i charakteru*  
*czyska do kłosów by nie przewiązły walo się mnie-więci piekne i poetyczne podanie.*  
*znać potrzeba, że bly w tej chwili poeta. Niema prawie mogły, niema rodroża, uro-*  
*dzarzenie za osnowe słzyły miało; lud zapewne stworzył je z nazwiska miedzca, i przy-*  
*bliwszem podaniu, tak poetyczne śmutne. Trudno przypuszczać by mu podobne*  
*już mniej komiczne daleko odniósły od Skoczyzcy a jeszcze myślałem o tem oso-*

*Pożecząwszy dalej ukazał mi się kryzzyk nad drogą na mogile usromień.*

*wazmieszy.*

*Poetyczy kraj, myślalem jadąc tu raz pierwasy, ile tu myśli zebrać można po*  
*zona plakata dwa dni — przedko zapomniane.*  
*zabiegła, — utonęł. A po nim żal krotki — w pracy nienama czasu, swoj łamall ręce,*  
*na zone, może i na dzieci stożace na bryzgu — płynął dumażac o switch i za mu oczy*  
*mu spoczynek; pewnie płynął nasiety, smutny, teskno oględzajac się na chacie rodzinna,*  
*postać i být bledemu lisakowi, ktry utonął w rzecie i u zosłal poczwany. Wieczny*  
*se oznać mogł podobnych. Kryzzyk ktry smy mijał nad samym brzegiem Horyū,*  
*kamieli na grób. Z tą powstające czeskie stoso galęzi i kupy kamieni nad drogami, ktry*  
*kazdy przechodzić rzuca tu wstchnięcie za jego duszę i galęz, garść ziemi lub*  
*lub nagle marzeńgo czlowieka. Zwykle chowają ich na roztajach, przy drogach, a*  
*Mogita zarzucona była galęzmi; poznałem ze to blyto miedzce pogrzebu samobójcy*

*Odtąd sto raz przeszłyem zasjome polem dobrze drogę i doswiadczyłem na sobie*  
*obrazu;*  
*drodze, ile przedmiotów do dumnia: rury palaców, mogły, podania i tak piekne*

*nad drogą, zasjome mi przechadzki; pamiętali mnie choć nie historyczne, ale*  
*palce i zasuwania, długie rozciągnięta wieś na prawo, aż willem zasjomy kryzzy*  
*lewo się zasławiał, nie żal mi go było, spoglądałem na Horodeckie topole, bielejące*  
*szy, lasy pieknijsze i całe, powietrze nawet swiejsze; a choć się Horyū zdala na*  
*tylko zblizjać się do Horodeca zawsze mi blyto weselej. Lud zdarzał mi się zamazanie-*  
*com postrzegat na drugich: obyczem się z pieknoscia miedzca, z podaniem i widokami,*  
*Odtąd sto raz przeszłyem zasjome polem dobrze drogę i doswiadczyłem na sobie*

*moge wlaśne.*

## OSOWA FELIŃSKIEGO.



RZEBYWSZY długie i szeroko leżące lasy, trochę piasku, trochę błota, napatrzywszy się sosen które mi zarówno z oczerotami i piaskiem obrzydły, zblizałem się wreszcie do Osowej. Po drodze minałem Stepanhorod, osadę zapewne starożytną wśród najdzikszego Polesia leżącą, prawdziwie nie piękną lub tak przynajmniej dziwną i oryginalną piękności, że jej dopatrzyć trudno, cały bowiem obraz składa się z głównych tylko pierwiastków tutajszzych, piasku, błota i sosen. Z tego materiału żaden geniusz nic innego nad dziką pustynię nie utworzy; ożyw ją czem chcesz: budowami, ludźmi, zwierzętami, będzie to zawsze smutna tylko pustynia. Wśród brzóz, dębów, dolin, wzgórków różną zielenią pokrytych, stawów i kręto-płynących rzecułek, choćby ludzi i żywych duszy nie było, odetchnąć lżej i wesożej: jużto nie pustynia. W głuchym Polesiu które, nie przecze, smętną sobie właściwą piękność mieć może, rzadko ujrzeć co innego nad nieprzebyte piaski, błota, sosny zmieniające się co chwila i kombinujące w różnych stosunkach.

Czasem jak zajrzesz kępiaste błoto porosłe wiszarem samo jedno zalega przestrzeń ogromną; to znowu piaczyste wydmy pokryte chudą sosninką wyciągającą się opasane czarnym, na w pół zniszczonym lasem.

paraborda.

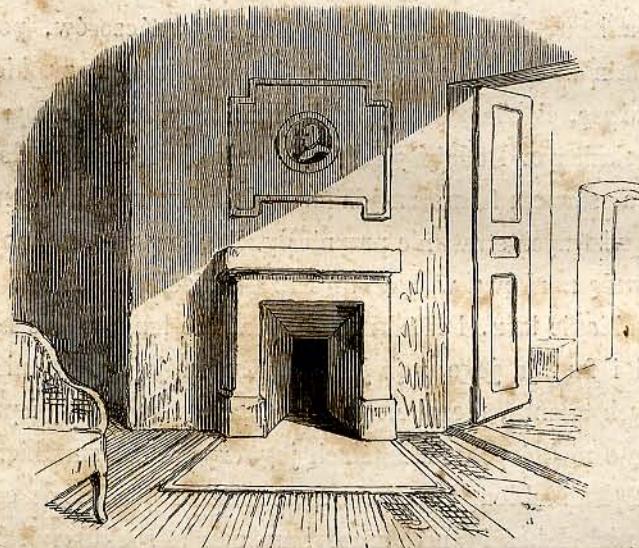
taž Osowa do ktoréj juž jedzímy, večale níepodobna do popradzajácego opisu Ste-  
cale Poliese taktem byť tyliko mialo. Ša v niem i bardzo piękne mięsica; a naprzod  
z tych jednoustaſy ch pierwiaſkow, piękne mięska? Ale zarazem nie myślicie zby  
i w zlej doli. Zwaczcie sami czy stony Polisia, ktorych widok składa się nieuchronnie  
od spodu, poľ czarno-rude, poľ blado-zielone, wyhodziniaté jak ludzie na zjym karmine  
gaſezi; ale krzysie jakies, chore, małe, nasiczescie podsmalone pozarem wiſeniny  
proste, smukłe, kształtne, ukoronowane w górze zielono-buſią zasłona gęsto splecionych



Często podrozny, jadąc dzieh caty, niema na czem weselszem oprieć zużonego  
oką; to czym w nielikotrych stronach Polisia podróż niesłychnie unda. Spędzysz  
w dol: pod twemi nogami obsuną się piasek żółty, suchy, nagi, nie pokryty żadną  
roslinką, posypany tyliko zwierzętami żółtymi i głazami i szyszakami sosen. Przed sobą ciągną  
się długie grybile i tak zwane nakoły, a po nich ich stronach puste, kępiaste błoſto, na  
którym tylko porozrzucone stoją stozyska lub schylone stożki. Ograniczone trawy, porasta-  
jące na nim, kotyszą się od wilgoci z szumem cichym i smętym. Gdzie niegdzie przez-  
rów plisnięte wąż lub piskorz; przemknie się z kolka na kolka sroka lub wrona, krzy-  
kliwy bęks i zjadliwie zadoważca czajka. Sosny nawał otaczające błoſto nie są to owe

Dla obcych, którzy drogię mi Osowej znać bliżej i kochać nie mogą ja ją kocham dla jej mieszkańców, muszę powiedzieć by wzbudzić ciekawość, że była dawniej własnością Aloizego Felińskiego, autora *Barbary*. Stoi tu jeszcze domek w którym on mieszkał, jest w nim pokoik w którym arcydzieło swe utworzył.

Osowa położona jest piękniej nad inne blizkie osady Poleskie; dwór stoi na wzgórku, nad przepływającą w dolinie rzeczką Bereżanką, którą otaczają piękne rozrzucone stare olchy. Na lewo od dworu, gaj z dębów, klonów i lip starych a rozłożystych cudnie się wydaje i osłania nieciekawy widok na jednostajną wstęgę dalszych lasów. W prawo rozciąga się wieś dłuża, kończąc u młyna i stawni; — po nad wodą stara cerkiewka ocieniona drzewami wychyla swą czernią kopułę. Wszystko to maluje się na tle sosnowych borów opasujących każdy widok tutęjszy. W tyle domu widać za nowych trzebieży wieś Kidry, wzgórza, laski, pola, i znowu lasy a bory sine...



Któż nie słyszał o Felińskim, kto nie czytał patetycznej jego *Barbary*, jego gładkich, bo nadewszystko gładkich gładkiego Delilla przekładów? Ale mało kto zna życie poety i słyszał o jego Osowie. Wybór Delilla i Alfierego dość charakterystycznie okazuje smak jego i literackie przekonania które, w czasie na jaki trafił, nie dziwią. Feliński nie był geniuszem, nie był nawet wielkim poetą, ale w wysokim stopniu

tyliko czlowieczkom o nizkym a wydajnym czole, o swieccacych oczkach, chudej twarzy  
zajecie spekulatora i poety; jedno koniecznie drugie wyłacza. Spekulacyje wlascicie sprzedzane  
mierni. Nie posmujemy jak Felinski spodziewal sie pogodzie skuteczne sprzedzane  
w cześci upadobanem sobie se nazwanieni, albo we wszyskiem tyliko znowsie  
malo jest ludzi wyjatkowych, ktory sy jaka-tako do wszyskiego zdrobi; a i ci albo  
dzivszego nad to, iż podzial talentow prowadzi z soba podzial pracy. Niedziernie  
kowi miniemane, ze moze byc zdrobym do wszyskiego; gdy tym czasem nie praw-  
wszyscy z gory przewidywali. Nieszczesciem jednen talent prawie zawsze daje czlowie-  
chujace sie jakby nad slaboscia nad szczeolką manja spekulacyji, ktorej zie skutki  
myslalem o nim. Byt on lubiony bardzo w sposiedzciwie ktore umialo centrum jego talenta,  
Dowiedzianwy sie o niektorych szczeolkach jego zycia, ze multkiem i wspolczuciem  
imyech pism pełnych talentu, niedziernie zasmujsacy opis podzialu i pobytu w Syberii.  
mial dwuch braci i family jego zycie jeszcze. Bratowej jego winnismy, praca wielu  
wnejszego nad wyrobiane lasu. Felinski mial syna, ale ten wiece kapilic sie utonal,  
lacze, przyjat posade naukowa w Lyceum Krzemienickiem, daleko dla niego stoso-  
procz coraz rzeczywistzych start, nie przynosti. Razony wrescie, porzucony speku-  
mniejszaw, zie lat, slowem faltum zrzadlo, zie kilkokrotnie, killkolemie proba nic mu,  
mu poszly jego spekulacyje. Dodajmy do tego ze zy obrot uzytych do sprzedazy kom-  
podiale, pial Barbare, ciat las, homaczyl Della i wyrobial klepki; nie wysmienicie  
ludzi, skupowal dla nich charc, zaczagal druge smialo, a ze wszyskiemu razem chcial  
zie de wyrobiana lasu, balow debowych, klepki, wachosaw, potasz; najmowal  
ozwijal. Jakoż zaniedbawny zwykla rolicze gospodarswo wzial sie Felinski szcze-  
nie bez przygody zdolna zasilię dlugi hadel dzewny, ktory sie wlasnie w tym czasie  
dwiehest killkudziesieciu wlok obszerne maszalku tegoż zasmowaly, zrawala mu sie  
zona w ogromnych lasach na owczas jeszcze prawie nietkmitycz, ktore wieksza czesc  
Pielista dostal Osowe w spadku, i mial na niej wiele nadzieje masztkowe. Podo-  
zimy, dlugie i smuly — tocze go tyliko ozwia kominek.

Pokoj ten, w ktorym on zwykle pracowal, ma jedno okno, drzwi szklanne na ogród,  
edycyi Didola biust uwiezionej, a raczej tusta i niezgrana karykatura Wrigljusza.  
W gabimecie Feliskiego, nad kominem jest jakby wydarły ze stereotypowej  
wymowne.

barze i innym plismach Feliskiego, miedzca prawdziwie plikme i nadwyszasko  
dlom do zbytku, bat sie przestepcipe ich i sam obciat sobie skrzyla. — Sa jednak w Bar-  
tez mial odwagi by z ogromem wewnetrznym smialo sie obswic; posluszny prawi-  
sie ksztalcit, ktorych nasladowal, nie wiele im ustepuje. Zbyt zimy, mize za majo

i skrzywioném ciele, którzy do niczego więcej się nie zdadzą, prócz do robienia pieniędzy.

Tacy ludzie są czasem potrzebni, raz w kilkaset lat, na podkrzepienie upadającej fortuny lub podniesienie nieznanéj rodziny, mającej zająć miejsce w społeczeństwie wakujące. Lecz poeta mógłże by kiedy zniżyć się aż do spekulacyi, aż do drobnostkowych rachub zysku, którym poddać się i oddać się tylko może ten komu świat cały, niebo i ludzi, zakrywa hollenderski dukat. — Żył w Polesiu, niedaleko od Osowéj, pamiętny do dziś dnia w okolicy, hrabia Plater. Niewiem kto pytał się go raz jakimby sposobem można się fortuny dorobić.

— Najłatwiej, odpowiedział hrabia zimno, trzeba tylko na rok głupcem zostać.

— A potém? spytał znów ciekawy.

— A potém, przywyknawszy, zostanie się nim na całe życie.

Otoż właśnie dla czego Feliński nie mógł się majątku dorobić. Spójrzcie na tych co się dorobili lub dorabiają fortuny; który oni są? pewnie nie poeci. W ich żyłach płynie krew zimna, skrzepła, gęsta, serce ich bije powoli, oczy tylko czasem ukradkiem się zaiskrzą. W ich przodkach naliczysz dawnych przerodzonych na jasno-bląd wychodzących Judei, szczątki krwi germanijskiej, krople wędrowną z żył John Bulla, lub gałęź szczezu włoskiego skarłatego od lat kilkuset. Spekulator żyje w pieniądzu, oko jego widzi grosz pod ziemią, w wodzie, w drzewie, w niebie i na każdym miejscu, widzi we krwi własnych dzieci, w uśmiechu żony, gdyby mógł go *z siebie* wyciągnąć *dla siebie*, samby włazł chętnie w alembik. Takim to ludziom udają się spekulacyje; przytomność umysłu zwróconego przez całe życie w jeden punkt, wprawa, szalbierstwo, instynkt, wszystko im pomaga. Ale człowiek prosty, poczciwy, a do tego poeta jeszcze! chyba przypadkiem wyjdzie na spekulacyjach — uczucie nim kieruje, a ono nie prowadzi do pieniędzy. Jeśli sobie przyswoi za prawą rękę spekulatora jakiego, ten go odrze, oszuka, ukłoni się i pójdzie! Biédny Feliński!

Jeśli w dziełach swych, niezbyt popularnych, nie zyskał sobie wziętości i pamięci u niebardzo wdzięcznych ziomków, zostało po nim w puściznie językowi *Jota*, którą on wskrzesił, za którą krzyczano na niego w niebo głosy, a w ostatku przyjęto powszechnie. Zdaje mi się że pierwszy *Tygodnik Warszawski* ośmielił się jej użyć; — a z jaką zgrozą patrzała Warszawa, sarkało pobożne Wilno na ten ogon którego z kometą porównywano.

Wydobywano zapylone biblje XVI<sup>го</sup> wieku szukając tam owej joty, zapisano ogrom papieru, zmarnowano ogrom czasu, a nakoniec przyjęto. Niema wypadku w którymby podobnie nie passowano się z wszelką nowością. Wszystko na świecie nim się przyjmie, nim upowszechni, opłaca się krwawo: bo człek, schylony pod panowaniem nałogu, pod

tylko osmdziestąt dussz mazurkach (dzis liczy ich dziesięć tyle) ; ma rzeczywiście i wiele i kisiązki, musze ci dać o niej jakiekolwiek wyobrażenie : jest to wiadczka mazurska podobno ma odłódzostac małe wieś rzeczywiście mazurskie, kiedy mam w nocy domek, oglądając plac, a Osowa wieś z niebarodościami. Piszę ci tak wiele o tej Osowej, kiedy śmieim dodawać parter moe sitt tamen seru domus, bo mi mazurka na niego dasie pieniedzy. " Z Kiepacz nite wiele jeszcze uzbierelem, bo choć mam dosyć dobra, ale teraz nite napisał na swoim : Parwa, sed apta mihi, sed nulli obnoxia, sed non sorrida, ale mieże wygodniejszy, może dla tego, że go sam stawiałem. Czecza na nim napisali co Aristo zeznaj, w ktrym mierząszku. Domek nite tak wiele jak w Wioscej, ale zasie mi się opisywał : Postawilem tego lata domek tu w Osowej i mazurku skonieczni, jesieli się to zdarzy, to będzie mosa wina. " Tegoż roku, w Grudniu, tak swosz Osowę mazuryzak czasem do Lwowa, do Zasławia, nite rozmówem zebym się nudził, a kognosę. Tak dzialeć moj czas na mierząszku w Kiepaczach, w Osowej i w Wioscej tam dosze zatrudnienia przyjemnego i nieprzyjemnego, dosyć wygodny i zupełnie spokojny gospodarował a ta dziedzica, to jest mąże względ na dali i spodziewam się znalesie w nocy gospodarował a ja dziedzica, to jest mąże względ na dali i spodziewam się znalesie trutnia wieczeskie w Polesiu, Osowej, z ktoriej ja jednak bardo kontent jestem. Będę one napisieć o mazurkach.

W r. 1796 tak o Osowej wspomina : " Oprócz tego wypuszczam mazurkę nieniemiecką tu krolikie wyjściaki z korespondencji znanej już i całkiem jeszcze nie drukowanej : jekłach jake mial na nia, wynurza się z upodobaniem o tem mierzycu ktorze pokochał. W latach, z ktrych wyjściaki drukowane, często o swej Osowej wspomina i o typ Kosciszowskiego.

W latach mieściły się korytarzyki drukowane, mazurki, mazurki z przydominającą głosek (pamiętaję go) iż był zły, wesoły, poruszający łatwo twarzystwo, czudy i pospolite ale zawsze. Jest w nich wesołosie i zycie; łatwo się wierzy tym ktorzy powiały charakteru; pisane są przede wszystkim w prawinię, niedbałe : płynie jak myśl. Znacząc w nich czatowieka ktorą się spieszysz i ceni swój czas. Główski wielki, ręka w prawianie, fraszka spieszne.

Kilka listów Feliksiego, które dzisiaj to mnie czerpałem, okazały się zbyt spieszne. Wysyłał : prawdziwy postęp opiera się jedna nogą na przeszlosci, drugą staje na przyszłości. Skoń do niczego nie prowadzą i niedaleko zajście niewieli, choć pozornie spieszne.

Coż zatem nowykiem, pod brzemienniem uporu, ha nowe drogi wechodzą do ciezkoscię i bogactwa.

położen romansowych, ale chleba dosyć mało, leży o dwie mile od Dąbrowicy, miejscowości położonego nad Horyniem. »

W r. 1800 już pokończył był ulepszenia w Osowie i tak o niej donosił : « Wioseczkę dziedziczną Osowę na którą mam dymissią od matki, oporządam jak mogę, — skończyłem domek, założyłem ogródek, poprzyrabiałem łączów, pobiłem rowy w miejscowościach mokrych, poprostowałem drogi i w przeszłym roku odgraniczyłem się i okopczyłem, skończywszy szczęśliwie sprawę graniczną w Trybunale, przez lat kilkanaście od mego ojca popieraną. To jest wszystko dobrze. »

I było w istocie dosyć dobrze, bo Feliński na wioseczkę która w r. 1796 liczyła osmdziesiąt dusz mężkich, dostał powierzchni ziemi dwieście kilkadziesiąt włók, w większej części pod najpiękniejszym lasem towarnym. W r. 1805 utworzyły się projekta handlowe : « Tę jesieni, pisał, skończyłem dział z bracią (miał ich dwóch); na mnie wypadła Osowa. Mam tedy teraz dwa dziedzictwa o trzydziestu mil od siebie odległe i Osowę i część Wołosowa (po żonie), wypada więc jedno przedać albo puścić dzierżawą. Tak wypadnie zapewne, że będziemy mieszkać w Osowie, gdzie już przywykłem i trochę udoskonaliłem. Potem że lepsza wioska odrębna i spokojna, niż część we wsi z sąsiadami. Będę też miał fabryczkę balów i klepek które tam popłacają. Może dla sprzedania pojadę do Gdańska i wstąpię do was. »

W r. 1809, w Marcu, przyjmował w Osowie Feliński autora *Ludgardy* (jenerała Kropińskiego), X. Antonowicza i hrabiego Tarnowskiego (Jana-Feliksa). Tak czas jego przy podwójnej korespondencji i zajęciu ciągłém upływał. W r. 1811 posłał Feliński *Barbarę*, napisaną w Osowie w pokoiku swoim, przyjaciołom i ziąd wyprawiła na świat.

W r. 1814 już puścił dzierżawą tę wioskę Józefowi Stachowskiemu, późniejszemu jedy nabywcy; lecz nie bez żalu, który z listu jego w Grudniu z Osowej jeszcze pisaneego, widać się daje. « Interessa po śmierci Stryja i brata mojego żony na mnie spadłe, przemuszają mnie opuścić na czas jakiś Osowę. Zadzierżawiłem ją na trzy lata, a sam z familją przenoszę się do drugiego małego dziedzictwa o dwie mile od Żytomierza. Żegnając te lube miejsca, ten ogród który sam szczepiłem, ten dom który zbudowałem i gǳiem lat ośmnaście przyjemnie spędził, żegnając moich szczęśliwych sąsiadów, żegnam i ciebie. »

W r. 1817 już Osowa była sprzedana : « Przedalem, pisze, Osowę dla spłacenia posagu siostrom i dla uniknięcia szkód nieuchronnych jakich przez zadzierżawienie albo przez odległe gospodarstwo ciągle doznawałem. » Niestety ! straty te winien był Feliński swoim nieszczęśliwym widokom handlowym, które go w długi wpędziły. Otoż i cała historya Osowej Felińskiego. Znajomi jego dawni żyją jeszcze, mile wspominając poetę.

Powiadaję ze miał goś w siedzibie okazującą go wyzszość umysłową, jaką tylko niepospolitej  
tym ludziom jest dana. Pozytyw wizane, jak prawie wszyscy poeci, czysta i najsilniejsza  
lou mody krolowej zrobili, ze zaczęła go najsłowniejsi prosie, aby inni szczególni wzy  
wisi. Mówiąc ze gdy swą starą matkę Barburę deklamowały, tedy, ku kochowi, tak się zali  
wiczarni czysty wylękli matec kisielskiej francuzkiej (polscy do takiego czylidnia  
byli mali), a że starszka niemiala tego języka, z nawiązką cierniowską, czystą  
uych juz z Włosowa, zawierteją wspaniałą o Barburze, kiedy los autora zaprzestał.  
W r. 1817, Bogusławski, znał jacyś podczewem szanownego Bogusławskiego; nadto, radzym bardziej  
stawić Barburę, niedostatek rękopisów dokońca tego nie dążył. « Wiele mi to pochle-  
bia, piszą Fełmisi do Antoniego Kamielińskiego, ze Publiczność Wilenska, ktorą z takim  
zapałem przyjęła Ludgarde, zada widzieć Barburę; nie wątpię nawet że byłaby dobrze  
wyświetlona pod przewodniczkiem szanownego Bogusławskiego; nadto, radzym bardziej  
korystywać, przed jesi wyrównaniem, z wagą znaczącej Wilenskich; ale wyznać ci  
najotwarciej ze mam tylko jeden przykład; kazałem wieć dopiero mojej córce przepi-  
sywać na drugi. Nimi to przepisywać skóczonie będąc, nietylko wybór Wilenskie  
przejda, lecz i Bogusławski z Wilna wyjeździ. Domyślisz mi czym to się zda na co? i czym  
mniej mogę interesować. »

Wyprawioną pod przewodniczkiem szanownego Bogusławskiego; nadto, radzym bardziej  
zapałem przyjęta Ludgarde, zada widzieć Barburę; nie wątpię nawet że byłaby dobrze  
wyświetlona pod przewodniczkiem szanownego Bogusławskiego; nadto, radzym bardziej  
korystywać, przed jesi wyrównaniem, z wagą znaczącej Wilenskich; ale wyznać ci  
mniej mogę interesować. »

Wycozarni czysty wylękli matec kisielskiej francuzkiej (polscy do takiego czylidnia  
byli mali), a że starszka niemiala tego języka, z nawiązką cierniowską, czystą  
Co za naiwny dwołec uczucia i przesęcia sie stworzonym przez poete swiatem!  
— Wszak to od ciebie zależy, zauważa, zrobże ja szczesliwą!  
jej dalsi koniec:

Powiadają ze miał goś w siedzibie okazującą go wyzszość umysłową, jaką tylko niepospolitej  
tym ludziom jest dana. Pozytyw wizane, jak prawie wszyscy poeci, czysta i najsilniejsza  
lou mody krolowej zrobili, ze zaczęła go najsłowniejsi prosie, aby inni szczególni wzy  
wisi. Mówiąc ze gdy swą starą matkę Barburę deklamowały, tedy, ku kochowi, tak się zali  
wiczarni czysty wylękli matec kisielskiej francuzkiej (polscy do takiego czylidnia  
byli mali), a że starszka niemiala tego języka, z nawiązką cierniowską, czystą  
uych juz z Włosowa, zawierteją wspaniałą o Barburze, kiedy los autora zaprzestał.  
W r. 1817, Bogusławski, znał jacyś podczewem szanownego Bogusławskiego; nadto, radzym bardziej  
stawić Barburę, niedostatek rękopisów dokońca tego nie dążył. « Wiele mi to pochle-  
bia, piszą Fełmisi do Antoniego Kamielińskiego, ze Publiczność Wilenska, ktorą z takim  
zapałem przyjęła Ludgarde, zada widzieć Barburę; nie wątpię nawet że byłaby dobrze  
wyświetlona pod przewodniczkiem szanownego Bogusławskiego; nadto, radzym bardziej  
korystywać, przed jesi wyrównaniem, z wagą znaczącej Wilenskich; ale wyznać ci  
mniej mogę interesować. »

wróciwszy do domu, słuchał jeszcze łacińskiej lekcji swojego syna. Nocy następnej już nie żył. — Z rana, uczniowie polskiej literatury pierwszego oddziału, oczekują go w sali długo. Przybiegając do mieszkania jego, wchodzą i znajdują skrzepłą rękę obok dzwonka. Widać że żądał pomocy, lecz raptowna słabość siły mu odjęła. Po otwarciu ciała okazało się że miał płuca zepsute. Uroczystość pogrzebową odprawiła się w poniedziałek. Jan hr. Tarnowski, Senat. Kasztell. Kr.-Polsk.; x. Bazyli Sobkiewicz, kapelan Lyceum; x. Aloizy Osiński, Jan Sowiński i uczniowie uczcili swojemi głosy pamiętne jego zasługi; x. Antonowicz, niegdyś nauczyciel zmarłego, dopełniał religijnego obchodu. »

## STEPAŃ.



TEPAŃ jest to małe dziś, lecz bardzo starożytne miasteczko nad Horyniem, w dość pięknym położeniu u samego rzeki brzegu, otoczone wielkimi pasmami lasów do koła, w których niegdyś, według Rzączyńskiego, znajdowało się miały ogromne łościów stada. Dziś ledwie kiedy niekiedy myśli na nie trafiają. Z najdawniejszych przywilejów tyczących się miasta Stepania widać że należało do książąt Ostrogskich. W poczatku XVI<sup>ego</sup> wieku, za wielkie wojenne załugi, część posiadłości téj nadano księciu Konstantemu Ostrogskiemu. W XIV<sup>m</sup> już wieku jako znaczniejsze miasto wspomina Stepań geograf ruski (u Szlöera). W r. 1499 nadany został, przez Alexandra, jarmark w d. Spasa. Majętność ta zajęta była ordynacją i z klucza tego stawiono 63 żołnierzy na potrzebę wojenną kraju.

Świadczą u brzegu położone starożytne wały, zamczyska i reszta gruzów, a mogiły w okolicy, że ten zakątek Poleski, był także niegdyś wojen teatrem. W roku 1649, waleczny pułkownik Stefan Czarniecki ze Smoguleckim, upędzając tłuszczę kozacką plađującą te kraje, pobił ich pod Stepaniem; a Samuel Twardowski tak to zwycięstwo opiewa :

Jako niemniej Czarniecki znamienitą drugą,  
Swoją się pod Stepaniem zalecił przysługą,  
Z Smoguleckim pospołu i lekczejnych kilką  
Kornetów dragonij. Lubo to nietyliko  
Jakiż się spodziewali, korzyćć złąd odnieśli,  
Gdy po błotach, po lasach, chłopi się rozeszli.

Z podziału ordynacyi przez księcia Janusza Sanguszkę, marszałka Wielkiego Litewskiego w roku 1753, dostał się klucz Stepański Józefowi Lubomirskiemu, podsto-

Ciekawą może być rzecz przypominająca niektórych postanowienia synodalne o nich tyliko byłe mogły bieżąć; naręzcie i tu jeszcze przypominało żółte czapki (takie mianowice wyszły z murawy, skorożo wzbronione. W miesiącu kwietniu z roku 1726; — pozwolono im tyliko stare synagogi poprawić, a nowych wznowić, kiedy.

w długich płaszcach z wiszącemi rękawami, z brudnym na szyi galganem nakształtostatycznych czasów nosili. Labourer widział ich w zbrojach czarnych skunach, zdążył z brodami, pęsami, w żarnikach i lisch czapkach, slowem tak jak się do innego, spętaniem widać mięby. Gątanio w podrozny swiż za Zygmunta III, opisując ordynacyjnych wspominał jeszcze w roku 1611 w zyciu Piotra Kmity jak wiele z imieniem Jerozolimy lub rzeźka Sabbathon. Prawo o żółtych czapkach i innym zakach z biegiem zbrojnym iż zazwala. Jedem tyliko sygnat wolią im byli nosić na palek kleszczotami złożonymi chodzili, srebra na pasach nie nosili, dodaje: *na kordach i szaszek* z których widział przyczółek szabla, Stali litewscy, postawiając zęby z żeluchami, uderzając ich, z wielkim zgorzaniem, nie postępują do chrześcian rozmicy; zaręcza za Zygmunta-Augustą już prawo to zniżone zostalo i Komendanci najmniejszy w roku 1538 nakazały im, dla orzeczenia od chrześcian nosić czapki żółte; ale czajecie iż ludzmi innymi niż zaznaczy, mianowicie katolickiego.

Dziś jeszcze stan Zydów, usiądy po wieleżeli części w prawie oglume, znałomy jest dobrze; dawniej zwierzętnia jaryzdykcyja nad nim do duchownych należała. Synody diecezjalne stanowią przepisy zachowania się, zycia i zwyczajów stosunków z ota-

i musi się zapewne liczyć do średniziesięciu dwóch medyczów, na ktorych zydomski ani po rusku, mówią tyliko po hebrajsku i zepsutym jedykiem niemieckim, jedydzi koczem do roztarzganiejnia sprawy do sedu jego tutejszych nosząc. Magid nie umie ani po polsku, wiele szamowanych przesz wspanijzanawę. Z daleka nawet, jak wieśle niesie, ciągnie starszego rabina (Mugida), ktorzy ubiera się biato, ma być niesłychnie medyczym i jest bliwiści. — Budowa synagogi zawsze się ja odnośnie do xvi wieku. Z ydzi majaś tu swego zarządu żałobnego nakształt piramidy; — oto wszystkie miejscowości Słupiańska osiedlatki Ostrogskie, kosciół parafialny katedralny z obrządkami święzemi Besslera, cmentarz historyczny, gódzien jest tutaj wspomnienie. Starodawna murowa synagoga u bieżegu rzeki, kilka cerkwi z ktorzych jedna (Spasa) ma stary portret kotoręgoś z tek komicie historycznych, gódzien jest tutaj wspomnienie. Starodawna murowa synagoga Dzis Stepan, dla zyjących swoich mieszkańców wieczę miz dla szczupłych pamiat-

komicie pomysłana reformę stosunków z włosciami; ale ta do skutku nie przyszła. Lemu Litewskiemu, z obowiązkiem stawienia 63 złotierzy. Następnie mającą się ta przeszła na własność hrabiów Worcellów; z ktorzych jeden poczęł był w majdaku za-

zapewne poszło lisów użycie), i ubior pozbawiony klejnotów. W czasie Wielkiego Tygodnia, processyi, nabożeństw publicznych, Żydom zakazano było pokazywać się na ulicach; a gdy katolicy z przenajświętszym sakramentem przechodzili, drzwi i okna



zamykać polecono; na odgłos dzwonka winni byli uciekać i chronić się do domów. Zabraniano Żydów poborcami stanowić, jak się często zdarzało, do czynszów i danin

zj takze i umart dawny dziedzic, okolicznościami głęzikami, w ostatnich latach, wyzły Tu, w domku malym, zje dawna part obserwacyjch wiosci otaczających Stepia, tu

rał by podnięte miaszcze.

domków i zabudowańach znane, ze niedawno jeszcze mazuri wioskach, dokądali stanie się z podobno jest przesłanek kaplicy. Po szczegółach kształtu

Nad jednym kosciot parafialny katolicki niewidzialny Stepanu wiele nie było, i dzisiejszy

Pochodzenie na jednej ziemii osiądły.

wspomniane dusza sie wzdrąga. Do czego to prowadzi może zasłużenie ludzi rożnego wieku, czesci wieścione, se pamiatka tych okropnych rzeczy, na których rozackich, wielka ich liczba poległa po miaszczykach; mogły, niedaleko okopisk po swobody i ulgi jakich prawo dać nie mogło; tylko, za Jan-Kazimierza i buntów mieli dozwolone, a pieniadz, wydaty wiesiakowi, oplacał panów i mazurów, kupywał rodowinię od przesybia swego pozostali. Drakarze, synagogi, szkoly, wszyscy zsyech ludów. Muśiade im tu by niejedni, kiedy najdłuższe, najliczniejsze, najmniej wyńskały zabywaszki kości ojcow, ze starych okopisk, poszli otrząsającą płyty do przeszanskiej i ziemie obiecana, a gdyby kiedykolwiek na nich celta srogosie praw tych padła, byli by, wanie urzadzeń pozornie tak dla nich strasznych. Przejęli kraju ten zwano ich rajem cesarzów uckiskano zydów, ulegając sie oni uskrzyde niesie na bardzo sciste wykony - synodach, w zbiorach praw, nie wszyscy przekonadzy do skutku. Choć gdziennie dziesiątki swemi prawami, zamieszczwali. — Jednakże postanowienia te, powtarzane często na ich do kraju, w ktrym zawsze jeszcze jako obcy i przesybi, z obojęzjaści swemi, ze wazę chwilę utraczysta możliwości.

Wszystkie te tak strogie uchwały miały na celu naroczenie izraelitów i wejście nadal zakazane, a w starzych już stojących, w czasie nabozystwa pie, spiewać i znie- mace i do latni z niemi uczęszczac. Karczmy w poblizu kosciółów stawiał swoje swięta, jak jest zwyczaj, do zapalenia i uciekania swiec, za hamana, i t. p., jesię i mieszkańców z chrześciany, jesię z niemi razem, najmował ich za stróżów do mazurów, byli zmuszeni. Synod Tucki, wyżej wspomniony, zaproponował im procz tego obcować zazwyczaj; gdzie indziej nawet osobiście w czasie utraczysty pochodom tworzących o sumie pełnej prez fundatora na Zydach ulokowane, a na lampę do kościola prze- dawali zydziz. W nadmierach kościola Sapieżyńskiego, w Kochnu nad Bugiem, czylam pewny na lampa do kościółów. Tego rodu są upokarzające opłaty w wielu miejscowościach w kraju mieszkańców na katolickich chrześcianie mieszkańców by mogli, przecież podatki dziedzictwo nabawywać. W ostatku postanowią synod Tucki, aby Zydzi, za to iż zas- navisi dla chrześcian; zaraziano puszczać im cel, poborów, mazetyści i dobrą na- dziedzictwo nabawywać.

Które dzierżawili od panów na Wołyńiu; daje temu za przyczynę ich nieprzyjaźni i nie-

z majątku. Te ruiny żywe, smutne dla patrzących, więcej mówią do serca, niż gruzy zamczyska. — Starzec, któremu los odebrał majątek i oddalił od niego dzieci; żona jego, wychowana na wielkim świecie w wyższych towarzystwach, która przeżyła wszystkich swoich i wszystkie najdroższe nadzieję, która, nieruszając się z kanapy, chwili



nie próżnuje, której humor nieucieriał od straty tylu drogich przedmiotów, dzieci, majątku, znaczenia; a dowcipu i wesela chrześciańskiego wiek nieprzytłumił, kobięta która, oderwana od świata żywego, stworzyła sobie same życie pracy, szukając rozrywki w robocie ręcznej i książkach; druga jeszcze kobieta co jej poświęciła życie,

W tym maledkum, pełnym drobnego pambilatka przesłosci, wszysko okazało  
żeby się kreslić go po szerszy ramy powiejsowej.

Pierwszy dawny nakreśleny obraz, i oczywiście go wiedzieli zasłużeni jescze; lecz  
żakę z uwielbieniem i czcią patrzaliem w Stepanina. Czas przepłynął i wiele odmienił  
sobiego gorzkie ostateki dni niezczeszliwej rodzinny; — oto mutna i piekna pambilatka, na  
swobodę, wszystkie godziny, stała sie dobrówka ofiarą przyczyny, i podemuszać  
że tu dnie wczorajszym zająć, bez dzisiaj, bez jutra. Na siermach portretu dzieci, przy-  
jać i niegdyś, zaniosmych; — jedynie szczekli dawnyki bogactw : stare meble, stare  
skromnym i ch domkiem zarząmywali się i zarząmują karety, kocze, powozy, posłuchie  
w takim potoczeniu twarza przyczajnia poczuły się może, znaczył jeli godym. Kształki  
od kreny, od przyczylnych, ktorych miały dodała przewiewność. Szczęśliwy kto  
sumka ch nie żałował przyczajnię nasyconego opuszczania od przyczółka. Przed  
zostaly, by się ich kiedy pozyje chcieli. — Dawny pan i pan Stepanina, przy swych  
wsponnieniem drobnośkiti, zbyt mało warte dla ludzi, zbyt wiele dla tych kłodym  
jać i niegdyś, zaniosmych; — jedynie szczekli dawnyki bogactw : stare meble, stare  
smulka ch nie żałował przyczajnię nasyconego opuszczania od przyczółka.

W tym maledku, pełnym drobnego pambilatka przesłosci, wszysko okazało  
żeby się kreslić go po szerszy ramy powiejsowej.

Niedaleko domku tego stal, gdyś my to pierwszy raz piasth, drugi domek : izdeba  
ciasta, zimna, nie porząda, a w niej drugi starzece dogorywajacy jasny i wesoły m  
plomieniem. Zdaje mi się że wiek tego czlowieka, ktoremu z pod zapadłych powiek  
biyczazajczy czarne oczy ogliniste jescze, z usły scisłonione mi z nosem brązowskim, z wy-  
szystkim czolem i ogromną lysią, powierzchownoscia całk dradzajaca cudzoziemca.  
Usmiech sakastej, objetego Diogenesowską, twarzazszy zupełnie ułaskawi  
przy pozycie juz latach. — Smial sie tak szczerze, tak serdecznie, oddawał sie rozmowie  
zakątka jakaś sobe jutra tajemniczego i strasznego, za sobe straco-  
nej oficyzny. Wyroszony frak, kilka koszul, stuciona flizanka, żimny katek, książek  
nie wiele, a rekordisowogrom z starej lornetka na zelaznym haciku, stanowiącą caly  
jego majątek. Czlowiek ten z drugiej polowy Europa rodem, jak powiadali, kreny  
Montmorency, dobrze urodzony szlachetny, de Gall, de Courtenay i  
przyjaciel poeciwego Duicis'a, wspłaczemy i zaniosmy Napoleon, który zwiedził Egipit  
żako inżynier za Dyrektojatu, latal balonem z Montgolfierem podobno, zat Catelotra,  
i widział go robaciego z lotu z merkuryszu w tyglu o dnie podwojonym u Denona  
w Neapolu; — przedelegiszy Europe, Artyke i nadpowietrzne kraje, tyle ludzi, tyle

wypadków przeżyszy, siadł sobie w Stepaniu umierać. Długo się biédak męczył, gasnął powoli i skonał.

Zycie jego, jak sam opowiadał, dziwnem było połączeniem zdarzeń naiosobliwych. — Chlubił się zawsze swym urodzeniem szlacheckim, lecz zdaje się że tém tylko łechtał próżność braci szlachty naszej, bo pod koniec życia wygadał się że był bratem sławnego rzeźbiarza medalów Galla, który, jak wiadomo, z wieśniaczego stanu pochodził. Razem z bratem zapewne sposobił się na inżyniera i jeździł do Egiptu potem już jako inżynier wojskowy. Po powrocie swoim do kraju, zastawszы żonę kochanką Lucyana Bonaparte, zgryziony rozwiodł się z nią odrzucając ofiary i wyjechał z kraju z księciem de Nassau, swoim, jak czasem utrzymywał, krewnym. Trzeba bowiem wiedzieć że u nas czuł potrzebę biédačysko mówić o pokrewieństwie swém z całym światem, nawet z familją Bourbonów. W Rossi, przez czas jakiś protegowany przez pana Markowa, rwał się do różnych sposobów życia, lecz zawsze niezgietły charakter niedał mu długo w nich wytrwać. Nakoniec zostawał przy dzieciach hr. Worcellów i tu osiadł na starość, niechcąc czy nie mogąc powracać do kraju.

Z prawdziwie filozoficzną obojętnością, w zimnej izdebce, bez grosza często, bez rodziny, bez sławy nawet do której jako pisarz wzduchał, wśród kraju którego języka nieumiał, starzec ten, w wytartym fraku, żył ze psem i kotkiem, robił sobie rum do czarnej kawy z prostej wódki, pigółki, panaceum jakieś, z ziarnek akacyi (wyczytał o nich w listach missyonarzy Japońskich), i pisał a pisał — satyry! tak jest, satyry po francuzku! Zawsze z uśmiechem, zawsze z żartem na ustach, prawdziwy Francuz XVIII<sup>o</sup> wieku; polyhistor w dawnym sposobie, teolog, alchemik, architekt, poeta, śmiejąc się kończył życie na obcej ziemi, nieznany, nie teskniąc za swojemi jak Szwajcar, nie spekulując jak Niemiec, nie żebrząc jak Włoch, lecz ruszając ramionami jak Francuz kosmopolita, a z resztą pisząc sobie satyry! Nowa literatura, nowi pisarze byli jego naiosobistszemi nieprzyjaciolmi : on co wyssał życie swe duchowne z Racina, Corneilla, Delill'a miałożeby znieść Victora Hugo, Dumasa, nawet ostróżnie śmiałego Delavigne i Lamartina? Nienawidził ich, pisał na nich satyry i przekonany był w głębi duszy o swojej wyższości, o doskonałości dzieł własnych które niestety z nim razem zamarły! Można wnosić łatwo o poezjach biédaaka z axiomu który powtarzał często : że szyja się jak bóty i każdy może nauczyć się ich robić. Prozy od wiersza nierozróżni do końca. Z całego języka polskiego, jako istny Francuz nic więcej nie umiał jak jedno charakterystyczne : *kokam ciebie!*

Widzieliśmy jego życie, dziwiliśmy się rezygnacyi z jaką znosił ; dziś gdy zgasił niemożemy niepożądać go i nie westchnąć nad poczciwym dziwakiem.

Oprócz tych osób których tu rysy przelotne skreśliliśmy, była jeszcze jedna zasłu-

Skochzmy wiec nie rozszerzać się wiecę.  
czyta i widzi? Pochwata?  
częstego wyrazu ktorze najrozmaiciej tłumaczy się daje, w których każdy co innego  
O zjazdach pisać tak cieźko, jeśli dzieć to u nas; czasło pochwada nawet obrazu,  
wane wspaniałe i zyciowiscia, wrzemy się naręscie.  
Odczytując i zmieniając po trózce przed laty nakreślonie Wspomnienia, podkłot-

Tacy byli mieszkańców Stęparowa. Ktozy się po tej miejscowości, tak niepozornie, spo-  
dziewał, żeby w nocy znałesie się mialo tyle osoby zemiszczych, godych szacunku i  
milesię jakby się za ostatniego uwazał, lecz słowa ewangelii brzmiały nad nim. « Kto  
także? Dom jego był przytulkiem biednych. Skromny, czysty; on sam pokorny, cięty,  
który nie za swą lecz za biednych braci własne uwazał; mogąc nadzieję nowego  
pactu; widziałem go ja i widziałi wszyscy, którzy nie spokojni drogi chwile,  
widziałem go zmęczonego bezsennością kiedy mu przecie jego nie dali czasu odmówić  
słowa pociechy; najczęściej wszakże objąże z urogiem, bo ci go wieczę potrzebowali.  
Pamiętając o kapturach i chatkach, do których przyrosły  
z usiłaniem uzupełnić potwory, a mu why. Tem lepiej; ma co Boga ofiarować.  
niepozadroszni mu nieprzyjaciel, potrafiący chwile do doskonaliści; a potwary  
nie szukaję z tego ani pozytku, ani slawy, wart jest pochwata i pamięci. Los nawet  
z całymi siłami fizycznymi, oddał się chętnie na ofiarę ludziom zimie mroźsci Chrysalis;  
duchownym. Kto zycie swoje dla bliżnich poswięcił, kto z nauką i z talentem wyzsym,  
boże robotnik godziną był stanąć na swięczniku i przekladem swiętej swym braciom  
dukkow; był to propozycja tutaj. Zacyt ten, swiętobliwy i niepracowany z winicy  
na dysponowanym koniakiem po chatacki miaszanin, po budech biednych lesznych osa-  
kochala okolicę, oficie urogich, choryczy i biednych, śluza Chrysalis, prawdziwy  
ewangeliczny kapelan, spedzaję zycie na nauzaninu dzieci, na pocieszaniu choryczy,  
gusaka na uwagę, na wzmiarkę i na szacunek ludzi; czlowiek ktoriego szanowata i

## OSADA SÉRNICKA.



u wieczorowi się miało, gdym przybył do miejsca które tu choć wspomnieć muszę; wieczór dnia siódmego Kwietnia był już niby wiosennym. Niby, bo jeszcze ledwie niektóre wierzb gatunki zaczynały puszczać kotki żółtawe i srebrzyste, na polach gdzie-niegdzie drobne listki zielieniały bojaźliwie, trawa brzegiem wód cieplejszych puszczała się weselszą, a bydło, wyzwolone z obów i puszczone na paszę, szukało z trudnością wynajdując większych nieco liści, aby je wargami zająć mogło. Kozy ogryzały gałązki, owce proste wszelakiej barwy, białe,

czarne, rude, srokate, plamiste, po kolana w blocie stojąc zajadały smaczne wypustki, które miby się nasze delikatne merynosy potruły. Dojeźdzaliśmy groblą, potem częścią wioski pana Skirmunta do szlacheckiej osady, którą chociaż już wprzód widziałem, nigdy mi się jednak tak dziwnie oryginalną nie wydała jak teraz. Leży ona wśród blot pińskich nad rzeką Stubłem, latem tak wysychającą że ją kury przejść mogą, ale na wiosnę unoszącą obijaniki, a nawet większe nieco barki.

Osada ta licząca do 240 dymów szlachty zatrudniając się rolnictwem, najmem do robót gospodarskich, do ciesielki, na flis, i t. p., rozłożona jest nad samym brze-

Gejm rzecczli. Wijska pana Skirmunta, za mostem przekształona od mlej rzeki, jest porządkie pod sznur zapudowańa, nawałt nieco wykwiątne; osada zas szlachetka niema prawie ulic, kazdy w mlej miszka i buduje sie na swoim zagonię; kazda osoba sie bok otwiera; — prawdziwy obraz swobody i metadu szlacheciego. Wśród tego kafarnaum budowni większość sie postacie podobne do wiśniaków z ubioru a czesme i twarzy, kobietę boso, żółte, chude, dzieci na wpol nagi — są to wszyscy dwunieście iżrymusa. Karczmy te są dla panów szlachty czem dwuniesiątka jaskry o kulach Fachmana i Chielę; inne wala się ze starsocí, lub nizko na podporach jaskry o kulach szkieletach, a nasytnie dwie nasiatki wieśniaków. Tam i sam wyglądała z pomiedzy chat karczmy, a nasytnie dwie nasiatki wieśniaków. Radzi, a areniarze mogą się nazwać wielkorządca mi osady, bo bez nich nie dzieje, a wola iż spłmie się musi.

Tam i sam wygławdza z pomiedzy chat Karczmy, a nasprowid dwe najsławniesze : Fachmana i Chielą; innę wątkę sie ze starosci, lub niżko na podporach jakby o kulach sie utrzymują. Karczmy te są dla panów szlachty czem dawnieli były w miastach Ratu- szie i Radzy, a arędziarze mogą się nazwać wielkorządca mi osady, bo bez nich nie sie nie dzieje, a wola ich spełnie się musi.

porządków pod sztur zabezpieczenia, nawet nieco wykwalifikowane; osada zas zabezpieczała prawie żadnych mieszkańców, kiedy w mięszała i buduje się na swoim zagronie; kazała obora swąga sie strome obraca, kiedy dom gdziemdziały partyz, kiedy dziedzinię w innym sie bok otwiera; — prawdziwy obrz swobody i metadu zlachetkięgo. Wśród tego kazał nam budovali wózecza się postacie podobne do wierników z ubioru a czasem i twarzy, kobiety bosę, żółte, chude, dzieci na wózki nagię — sę to wszysko dawni

— Szlachta sama nie nasiążę cożeli swoich i siebie bez arrendarza wszczęwiała — dąbe go Łachmara; on ich godzi, kłuci, nasiążę, posyła i naturalnie polewe nasiemu dąbe zatrzynażę. Zadecz szlachcic nitema obiązamka wħansiegħo, a għidby go mial, zydzi użżaymużċċy pizzy sibie monopoli żeggħiġi, zarraż b'go odkuppli chogħi dixxgo. Zyd tutaj wszybstko mōze, zuaczy nasiżwieċċi, a panowie szlaħħta, minn ġallej swie dumy i pozurnej bogħaci i ozżeira, slowem jeġgo lo kraj i zavojowana pruwimċya : on z-żej strongy Stulba, wileż irrobie Potżebha. Tachimara kazez isse, idha ; kazez nie isse, nie poġda; swata iċch, żeni, bogħarid jaķa minn po piżżeen mu okkazja, slueħja għo jaķ parta. Wohllo go wylajje, ale wileż irrobie Potżebha.

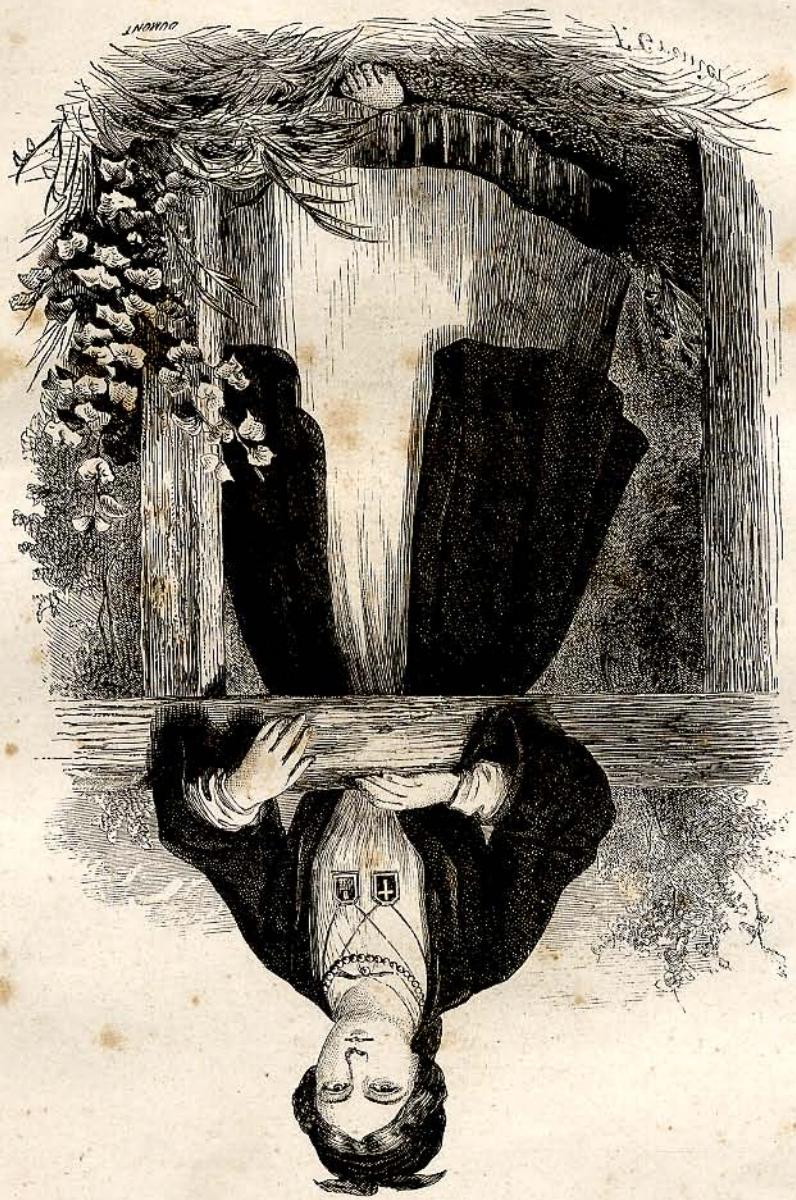
Na przede wszystkim stali J.M. Pan Hor..., mafacy, jak to zaraz widac z miny, republakę dowiecza i rozmum, nieco podprzy i bardzo wesoły. Jego oczy swieckie i zęby ciągle na jaw wystawione, swiadczły o najszybszym humorze. Czyli w konsekwencji opamiętac; szło mu o utrzymanie reputacji.

— Wszystko prędko będzie, niech się panowie obywatele nie turbują — szlachta Sérnicka nie odmówi przysługi życzliwej dla swego sąsiada. Żwawo chłopce! zawołał do wylewającego wodę z czólna.



— To dobry chłopiec, rzekł odwracając się do nas; będą z niego panowie obywatele kotenci, to krew moja! krew moja : a familja Hor... nie zawodzi!

Niesieckiego; w kaziym zasadzie drogie podania o wlasnosciach kwi slacheciek.  
Staraj to wiara w krew u nas. Zajrzycie w herbarze, poczawszysty od Paprockiego do



Usmiechnalem sie na te slowa ktore mi przyposomialy slyzame niedawno od jednego  
Wolyskiego pana, z rowna duma jak z ust Sernickiego slachcica wyszle, wyraz  
zupelnie jednej mysl, jednego znaczenia, glazidlo tylko przyprawne.

Możeście ciekawi? Niech więc chwilę poczeka pan Hor..., a my otwórzmy heraldyków naszych. O Abdankach, Długosz pisze że byli rządni i mężni; o Doliwczykach wspomina że do kielicha stawali ochoczo i nie żałowali grosza (ad potationem et largitionem proclives); o Jelitczykach wyraża się jako o mężach skromnych i rodem myśliwych bardzo (viri modesti, camem et venationem studiosi).

Idźmy далéj boć tu studja ciekawe; Bogorje, mówi nasz kronikarz a za nim herbarze, ludzcy i przystępni (humani et tractabiles); Pułkoziec (in venerem et simulationem proclives), trochę babiarze a niebárdzo otwarci; Grzymalczycy, za to uczciwi (probi viri) ale nie więcej; Leszczyce, w części prostoduszni, w części skąpi (partim simplices, partim avari); Gozdawici, celować mieli w wierności swym panom. Ale któryby się spodziawał że Janinie dostanie się tylko concordes et uniformes, co najdelikatniej tłumacząc wychodzi na bardzo potulnych (wprawdzie Jan III ślicznie żony słuchał); Radwanowie mieli być mężni, możni i panom swym wierni; Łodziowie (in ambitionem proni et rerum privatarum studiosi), ambitni a prywatą chętnie się rządzący (wszak Poniński był Łodzią?); Zabawowie (genus hominum sensatum), sensaci; Ossoriowie (civiles et humani), grzeczní i ludzcy, i t. d., i t. d.

Niechcę was nudzić dłużej, ale zważywszy starą w krew wiarę i owo niemniej dawne przysłowie: rodem kurki czubate, jak Pan Hor... nie miał mówić — moja familja!

Wróćmy do stojącego na brzegu szlachcica; — ciekawy ktobym był, bo mnie nie znał, pót chodził, zaglądał i szeptał, dopoki się nie dowiedział nazwiska mego i bliższej ze mną znajomości nie zawiązał. W ostatku bardzo niezgrabnie przymówił się do garstki tureckiego tytuniu i zaczął narzekać na zerwaną groblę w części pocztowego gościńca należnej do Sernik a położonej pod Lubiaziem.

— A! panie, co za czasy! co za czasy, exklamował z westchnieniem. Kiedyś to ja wodziłem tamtędy pana generała Beningsena, a nie kazali przecie dla niego grobli reperować, choć to była wielka figura, tylko kołkami dla bezpieczeństwa wytknięta była droga. Między niemi jechać i trzymać się, a krok na bok to zginiesz. — No! a ja go przeprowadził.

Potém, poprawiwszy pasa, utarlszy nosa po szlachecku, tak далéj prowadził nie mogąc zamilknąć:

— Nie ma czem panów obywatele przyjąć szlachta Sérnicka, bo dla panów obywatelei wiele potrzeba...

— Ot, odezwaliśmy się, i dobrém sercem i gawędką przyjmujesz, czyż nie dosyć.

— A może, odezwał się drugi z tyłu, panom i dokucza to gadanie napiłych?...

— Bynajmniej, i owszem! i owszem!

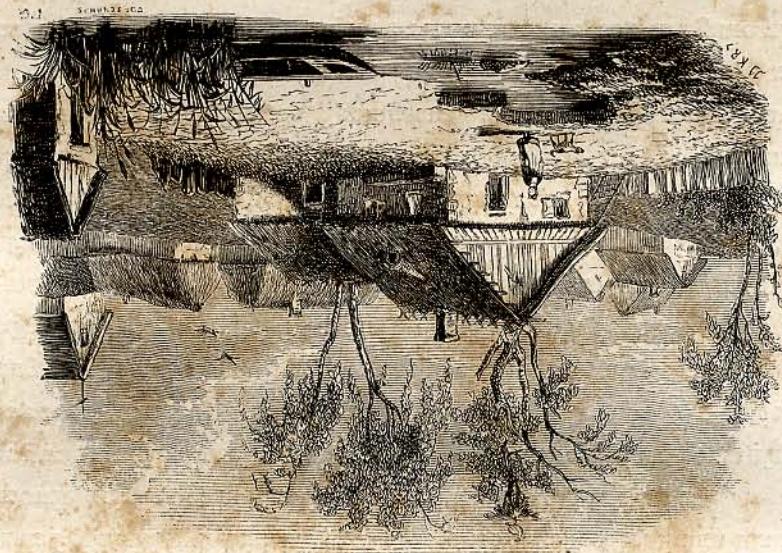
nadadowana garkami.

lismy Stublem ku Styrowi, na brzegu widejeseze bylo szlachete nad wieleka barka Powoli odbito od brzegu. Mijajac chatej szlacheckie i karcezy nadbrzezne playne-

przyzedzono i zegnajac szlachete sie dla my do niego.

czola; konceptow sie widej Przeberaldo. Obijank w czasie gawedki tej juz jakos

Wszyscy kivnehi glowami, Pan Hor... sie usmieczeni napredzal do gotowania



leniem zonka byla jak lada, kiedy sam-pana, to jeli nie ma dla nikogo.

stion ogolonej brody a trzecia na glowie, ale to widomo ze chodby WPana z pozwo — Wasie sie smieszes odpad Hor... jedhemu, ktry mial dwie fysimy z dwiech

mije; reszla szlachetny potakujac mu rozsmiala sie.

— O! o! co tege to nie ma! dabbeg nie ma! nie — nie — i nadstawi sie do

pikne szlachecianki?

— Alez zarujesz pane Hor... ze nie masz czem przyjac, przechiez macie takie

Moj towarysza, chcac zazatorwac, odeszwal sie.

rowny wojewodzie, Mosznie! Szlachete u tukciuch a czlowiek! (Co do slowa.)

— I pewno nie! zavorat Hor... czemu by mialo obrzec? Szlachetic na zagrodzie

— Czegozby mialo dokuczac albo obrazac?

Myślałem o téj dziwnej osadzie, jéj obyczajach, žyciu tak nędzném, stanie moralnym tak opuszczonym : piérwsze z ubrana, drugie łatwo poznać było z rozmowy.

Najbogatsi Machnowicze z których jeden piastował urząd dostoyny kluczwójta, a spadek po nim niedawno żwawe obudził spory; mnogie rodziny Sernickich, Poluchowiczów, Dubinów, Szołomyckich, Szuszków, Boryczewskich, Kudernickich, i t. p., żyją ze swych zagonów, z najmu do czólen, do košby i žniwa w okolicy. Przy całém ich ubóstwie jest w nich widoczny rodzaj dumy, który ich od wieśniaka odróżnia. Krój nawet ubioru umyślnie mają odmienny. Wprawdzie świty panów Sernickich są białawe jak chłopskie, ale mają niby kształt kapot, kołnierze małe innym sposobem ucięte, pasy nie czerwone ale czarne; a na nogach chociaż noszą łapcie plecione. Zupełnie



takie jak wieśniacy w okolicy, często przy nich rzemyki zamiast sznurów wytwarzniejsze, okazują ochotę wyszczególnienia się. Szlachcianki chyba w wielkie święta gorset i trzewiki kładną i to nie wszystkie; z resztą ubiór ich tem tylko od wieśniaczek się różni, że na głowie nigdy tak zwanych namiotek nie noszą.

Charakter płci obojęj, a nawet rysy twarzy znamionują tę rasę przychodniów i oddzielają ich od autochtonów; niektórych miny poważne, włosy siwe i bez kołtuna, lysiny malownicze z pod których guz dumy wygląda bardo dobrze, jakem miał sposobność na głowie jednego z Machnowiczów opatrzyć.

Powięscie miedzianowa, nie wiem o ile przedwczesna, mimo że Sermincka szlachta nosiła wszyskie herby jedena, a ten herb nadaje miata ta co budowała wszyskie zamki niewita- domego pochodząceńia, i rozbawiała przywileje nasiobsolnione, ulubiona podały naszych krolów Boną. O co chceesz spytać u nas, byle z pewnością niewidomo było, kto to rzeczywiście, lud ci Bona przy pomini. Mnie to uwierzyło w pamięci, do niego jak do poszostalej kolonii upadłego gmacchui ciasny sie kruche Lepianki. Gdzieś indziej wszyscy nadawał

Widok tych ludzi zasmowił mnie i smucił razem. Stan ich barbarszyskiej cie-  
mnoty, do których migeszaly się jakies wspomnienia aristokratyczne lepsze go rodzi-  
duma w kazdym ruchu i slowie — smutne przy sposie i przy uroswie ich odgadły.  
Przez jąlate to koleże gi ludzie doszli do tego stanu, do tej ślepoty i upadku!

— Tak patie Jane, — prawdziwy los!

Jos od Mikolajewa?

— A cęz parie Antoni, alboż mle puszcza? Wszak tedy nawał niedawno szedł

— I tog olcha, sam-pane!

Latrōsile, mówilli sobie dumnie:

Gdyśmy się corzą playnac oddalała od Serenka, powiadziła nas bieg wody miedzy rzadko stojące po brzegach krasaki karbowanej olszyny. Jedni z drugich śmiały się przezwonicą, że to iż ch puszcza, a wskazując na stare pniałyki od których chude puszczały

Szlaachta po wiekszej czesci mowi ruskim jazykiem i duzyj skladem ludu Woiwodzkiem, mieszaac wylazy polskie, a czasem i przyslowie stare, zabytek poczadzania i slad wyszedlyj polscy. Spory i kłotnie zazarte sa moze takze problem rodowem, dwudziescia siedem urodziny. Szkoła ze heroldya Podobnyech dwodwo nie przymusej; w nich to upor i checlawa (szkoda ze czasem zabytkie kaczki lub kurz bywa przymusna i nowy gospodar kłotni zasadzosc taka, ze czasem zabytkie kaczki lub kurz bywa przymusna i nowy gospodar kłotni miedzy calmi rodzimami, mniej krawawej miz Korsykański vendetty, lecz rownie zwalony.

Zaboboy -

Machnowicz rozsmiał się sceptycznie i rzekł:

— Chlapíče ten, mowwi Hor...», svatář si do jednouši slachčanek, a jakos si —

Wszyscy są dzisi wyznańia wscząćcego; zaspołony i udu przyjętej charkowice, i mimo dumy modzonań, ktra ich od wieśniaków odgradała, oczesała się o lud Przy- swilli od niego wszystkie miejscowe gusla i zapobony. Słyszałem jak jedna z wiózecy ch maś, Hor..., rozpowiadając o melodym chłopca po kłotym wlaśnie dzwoniono w cerkwie; a dzwiek poważny dzwonów twarzyszący jęgo powiesić, nadawał jej wiele poetyczego uroku; bo i xięzyk swiecki, wody szumialy wiosenne i zwilnia coraz dalej za nam

i budował Witołd, tu Bona! Z całego szeregu królowych polskich ona niezawodnie najpopularniejszą, choć najmniej tego warta; tak sprawiedliwe jest słowo, tak prawdziwe! Czemuż to winna? spytacie. Któz wię? Tysiącom przypadków, może niecnemu rozgłosowi imienia, może podniesieniu kilku zamków i nadaniu prawa Magdeburskiego miasteczkom które do nię docześnie należały.

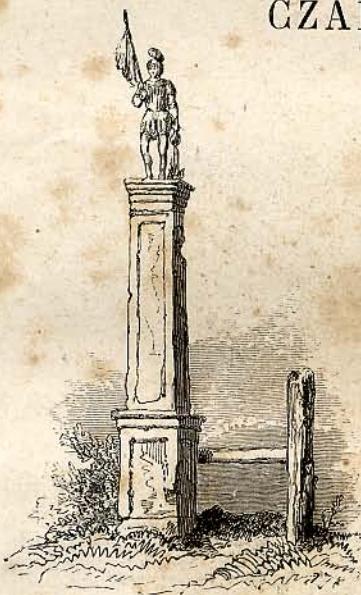
Herbu Sernickich nie znajdziesz w Niesieckim ni w żadnym herbarzu. Pomiędzy szlachtą mieści się i nie szlachta : wyzwolennicy, którzy od panów uwolnieni, tu sobie zagony kupują ; takich libertowanych jest kilka familii.



W okolicach Sernik podobnych osad szlacheckich znajduje się więcej jeszcze; że innych nie wspomnę, Dzikowicka, wśród niedostępnych błot, bliżej Pińska położona, której mieszkańcy zdaje się stracili (nie wiem czemu to przypisać) ową dumę Sernickich cechującą. Rodu i pochodzenia tych osadników trudno dziś dobadać; w części jest to może rozrodzona familia szlachecka; zresztą przybyli z piasczystego Mazowsza lackiemu pochodzeniu swemu winni tytuł szlachecki; — mieszczanie, libertowani wieśniacy, i t. p. Dla tego któryby ściślej chciał dochodzić początków tych polskich przy-

chodziów, nieobjęte wskazówką być może posiadańe ziemie na wlasność lub trzymanie  
jej za czynsz. Najwięcej osad czynszowników znajduje się w lasach, do których wy-  
robku użyte Mazury, powoli przewykłasy do nowego kraju, w nim staje zamieszkała.  
Posiadanie ziemi na własność przedzej znacznie może dawać pochodzenie szla-  
chectkie.

## CZARTORYSK. — OKOŃSK.

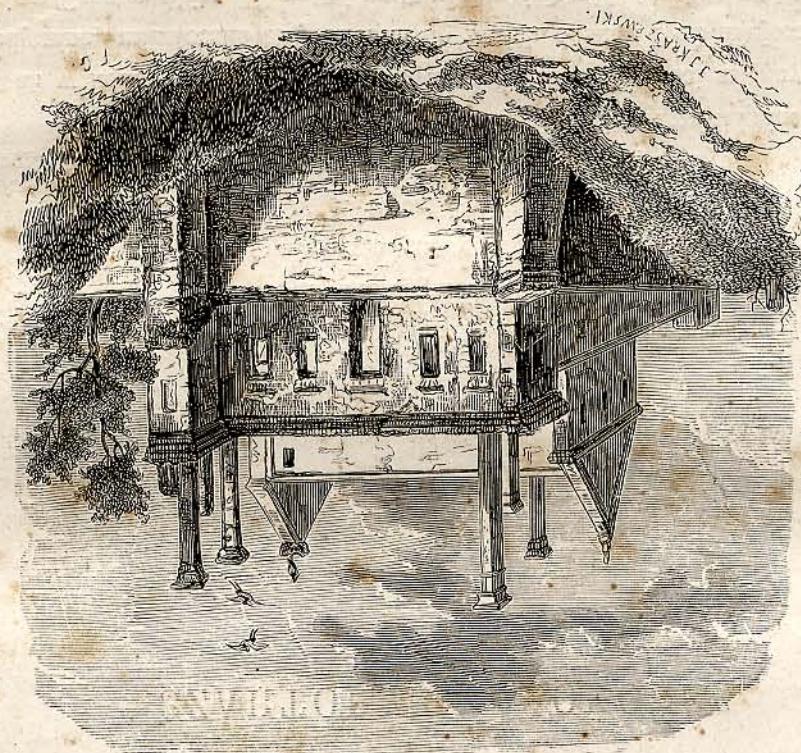


ISTORYA małej miejscowości Czartoryska ginie w odległej starożytności; w samym początku XII<sup>ego</sup> wieku, gdy książęta ruscy działały krajów czynili między sobą, w Wietyczu, roku 1100, Dawid Ihorowicz, z kilkoma innymi grodami na Wołyniu, otrzymał i Czartorysk. Po nim trzymali ten zamek rozmaici kniaziowie ruscy

i litewscy, aż w końcu XIV<sup>ego</sup> wieku, w nowym podziale majątków między książętami z rodu Giedymina, miasteczko to jednemu się z nich dostało i od miejsca począł się zwać kniązem Czartoryskim. W XV<sup>ym</sup> i XVI<sup>ym</sup> wieku, jak widać z akt, gród to był dosyć ważny; jeszcze w roku 1547, dnia 19 Lipca książę Iwan, Klewań i Biłhorod, a Alexander wziął Czartorysk i Litwieź. Później dobra przeszły we władanie Leszczyńskich, i przez nich w roku 1677 sprzedane zostały Wiśniowieckiemu, wojewodzie Bełzkiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu.

Tu gdy konfederaci Tarnogrodzcy pojmali w roku 1716 Adama Sieniawskiego, hetmana wielkiego koronnego, Janusz Wiśniowiecki dawszy zań porękę na piśmie, osadził go na zamku i podejmował z wielką ludzkością. — Księżna Urszula Wiśniowiecka, wychodząc w roku 1725 za Michała Radziwiłła, wniosła tę majątkość w dom ich;

grusz rosypana, wzrosza sile moghy, gdzieniegdzie zataczas sie Parow; Styry w dolie  
 polozenie jez jak na Polesie prezsilcze. Wsrod pagorbow po ktorych wiecka lezba  
 takze niesiebra wegle. Miescina otaczajaca to jadro, dzis malejka i nikkemna, lecz  
 Dominiikanow, ktoren z daleka bardzo widae dokola, bo sie jeszcze nad zamkiem wzosi,  
 horodyszcze jako stare zamczysko. Niesmaczna budowa klasztoru i kosciola  
 ktore otaczaja jedna z cerkwi, zapewne niegdyz zamkowa. Ludzie miedzowi ukazujac to  
 pierwszy slarozbyty w Czartorysku zamiek gdzienidziej szukac potreba: w okopach



ca; starsze byg moza muru bocznego z sladami baszt i fosy. — Ale miedzica gdzie stala  
 Archeitektura ruin zamkowej dzisiejszych, pochodzienu ich XVII lub XVI wieku nazwa-  
 wy nioslym pagorbu, ktory o milie blisko z kazdej stronny spostrege sie dzis. —  
 tach, wat wysoki i fosy gledobkie, zdudowany wedle zwyczaju, u samego Styru a  
 Zamiek, z ktorego zostaly tylko gote muru z obramia Radzivillowskim na szczy-  
 tw posiadaniu rzadu.

nastepnie nie wie my juz jaka droga odziedziczyli Czartoryskie. — Dzis jest

płynie zielonemi łąkami, w dali lasy czernieją, a całość składa piękny obraz uwieńczony kościołem i zamczyskiem na górze.

Góra, na której się miasteczko wznosi, nie jest przykra; niemalże wejodzi się na nią i dziwić się prawie potrzeba wjechawszy, dla czego z tak daleka widać ją było. Położenie to panuje nad okolicą, i na dawne czasy oblane wodą, zasłonięte wylewami Styru, dosyć było obronne; zamek musiał być kluczem prowincji.

Dawny kościół Czartoryski tem był osobliwszy że go stawił i nadał akatolik, a to przez miłość dla zmarłej żony. Taka jest bowiem fundacja Jędrzeja Leszczyńskiego, wojewody Derpskiego, starosty Dubińskiego, który po śmierci żony, Anny księżniczki Koreckiej, sławnego Samuela córy, około 1650 roku kościół wzniósł i nadał 10,000 zł. funduszu. Wspominają o tym Okolski i Niesiecki; a Starowolski w monumentach wypisał nagrobek z jakim zmarła u Dominikanów w Czartorysku pochowaną została.

Blacha srebrna mieszcząca na sobie tę pamiątkę miłości małżeńskiej, już dziś nie eksystuje oddawna. Żyła Anna Korecka lat 21, a zostawiła mężowi jednego tylko syna. Napis położony zwyczajem XVIII<sup>o</sup> wieku, równie z architekturą kościołową, jest napiszony, wymęczony i niesmaczny, — ale i to pamiątka. Zmarła w Czartorysku 1630 w Lutym. — Syn Anny jeszcze się na Czartorysku pisał i tutaj mieszkał zapewne lub przynajmniej grób matki odwiedzał, ale po śmierci jego dobra sprzedane zostały.

Jako osobliwość wspomina nasz gaduła Rzączyński urodzonych razem w Czartorysku troje dziatek: dwóch synów i jedną córkę. Tamże w księztwie Czartoryskim pisze o jeziorze jakimś okrągłym wyrzuającym z siebie cokolwiek weń wpadło; dziś trudno dociec o czém chciał mówić, być może o Okoūsku który jednak znał jak to powieemy później.

Dzisiaj stan miasteczka dość biędny; mieszkańcami jego są żydzi i tak zwani mieszczanie trudniący się uprawą roli; żadnego handlu, ruchu i życia. — Kilka tylko cerkwi świadczą o dawniej pobożności mieszkańców, i czarnemi drewnianemi galeriami oryginalnej budowy, przypomina dotąd nie dość postrzeganą tradycyjną architekturę wschodnio-ruską. Wartoby było żeby ktoś pilniej od Cyprysiana Roberta przejrzał się zwłaszcza w starych drewnianych cerkwiach, które często oryginalną i poważną budową uderzają nawet nieznawców. Reszta tych pomników sztuki miejscowej, rodzimej, ginie i zatraci się.

Przebywszy jak to w Polesiu zwykle trochę lasu i piasków, dostaliśmy się do miasteczka Kołków, dóbr książąt Radziwiłłów, leżącego także nad brzegiem Styru. Radziwiłlowie posiadali tu dawniej wielkie majątki, z których część przeszła świeższemi czasy w obce ręce. Miejscowe przysłowie tłumaczy pociesznie nadanie trzech

powiadana oto ze dano:

wiosiek, które takaże z rąk kisiązeczych darowizna dosłal y się jakimś nowozemkom:

cały rok obraca zawsze na jednej utrzymując się wysokości. W lecie zimna, w zimie ciepła ze znaczną zdaje się pochodzić głębokości. Okno to wśród błota, na dnie piaszczystym, nie wielkiej średnicy, wedle wieści i prób licznych, nie dało się dotąd wymierzyć. Boki jego spuściste, lejkowate, okrywa rodzaj porostów, alg, które przy świetle dziwnie pięknie się mienia jak opal lub modre piersi gołębia, z niebieskawego w zielonawy papużki koloru. Okoński to zrzódło jest osobliwością w okolicy, a wielkim skarbem dla właściciela majątku gdyby z niego chciał i umiał korzystać. Woda mało co podniesiona, przecież idzie z taką siłą że zaraz przy zrzodle obraca młyn; powiększając uderzanie jej, aby łatwo obmurowaniem wyższem dokonać, można by je zastosować do pożyteczniejszej fabryki nad prosty i lichy młynek. Z tego zrzodła formuje się zaraz rzeczułka, a na niej, w niewielkiej od siebie odległości, stoi kilkanaście młynków. Siła wody z okna uchodzącej jest tak wielka, że gdy młyn nie miele, spuszczać ją muszą, bo ciągle zarówno przybywa i wylałyby przez wierzch.

Gdyśmy ciekawie opatrując zrzodło pili z niego wodę, wyszedł młynarz, cicerone miejscowy, i począł z nami rozmowę. Pytaliśmy go czy w bliskości nie ma więcej zrzodów podobnych.

— Było mówią wprzód okno takie drugie w innym miejscu, odpowiedział, ale to już dawno temu. Po tamtej stronie gościńca o kilkoro staj jest nawet głęboka lecz sucha jama, a mówią że i z niej dawniej szła woda jak tutaj. Raz podobno biegały krowy i byki, przyszły się napić wody do okna, powpadały, ta i reszta za niemi. Odtąd zaraz sprzeciwiła się woda, wyschła jama a tu drugie otworzyło się okno.

Bardzo byłem rad temu doskonalem podaniu, chciałem nawet obejrzeć tamto miejsce wyschłe gdzie miało być pierwsze okno, ale mi czas niepozwolił. Zapewne o Okońsku wspomina Rzączyński, gdy pisze że w księstwie Czartoryskim jest jeziorko małe, wyrzucające z siebie wszystko co w nie wpadnie. Ludzie miejscowi utrzymują też, iż woda tak gwałtownie się dobywa, że w środku wypukła się być zdaje, ale to przesadzone. Szukałem jeszcze w Rzączyńskim więcej podań o Okońsku będąc pewnym że nie uszło bacznosci naturalistyc, zasługując na nie osobliwością swoją. Zdaje się że *Bezodnia Oknicensis* o której pisze, jest niechybnie Okońskiem; o niej tak mówi: « Przy russkim kościołku Okońskim (ad Ecclam Oknicensem) jest małe, krągłe, niezmiernie głębokie i dla tego *Bezodnią* zwane jeziorko; z niego wypływa rzeczułka obracająca młyn, rozlewająca się potem na błota i wiele innych poruszająca młynów. » Dodaje, że złapano tu szczupaka trzyłokciowego, ale dziś w oknie ryb całkiem nie ma.

## LASY POLESKIE.



*DUNHOFT*

TOSUNEK ziemi zarosłej jeszcze lasami, chróstem, łozami, do ornéj, jest w Polesiu taki że ledwie część jej trzecia dopiero wyrobioną została. Wprawdzie dla małej ilości rąk trudno by pola rozprzestrzeniać, gdy dotąd powolnie bardzo wchodzą maszyny gospodarskie przeznaczone do zastąpienia ludzi i jedna tylko młocarnia powszechniej zaprowadzoną została. Przytem rodzaj ziemi piaskowatej i samej przez sie nierodzajnej a silnych nawozów potrzebujączej, niebardzo zachęca.

Większą część lasów poleskich składają sosny pięknego wzrostu i bajrakowata choina; pierwsze proste, wysmukłe, zdatne do wyrobu i handlu; drugie pochyłe, skrzywione, sękowate, pokurczone i na nic, prócz opału, niepożyteczne. Puszcze poleskie,

Z charatami třídu, něpodobno pravile w krajci tak blotam i lasmi popřecina-  
nym polowag. Za to gojice i ohlavy czyl huczki dopomagači strzelcom. Na zwierza  
grubego jest to jedny sposoþ polowatha. W zimie, na sarny poluję objedzaję je

Zwierz jeszcze nie wyphoszony znałdzie się tu w zanaczeni ilości : niedzwiedzie lezba myślwy ch sie powiększa, srodkı niszczemia udoskonalaſć, a lasy prezterzebiaja (rzadkie), dziki, losie, bobry, ryśie spółkać można, choć coraz să mniej pospolite, bo nie pišacc.

Domyślawszy nad tem jak dawno u nas poczęto lasy wypniżzać, gdy się już na to Jan Kochanowski w Słowieńskim, dziwna ze iż jeszczę i tyle pozostalo. Zgubne starodawne przystawie: nie były nas, byt las; nie będzie nas, będzie las, — zdaże się będy na skazówka w postępowaniu. Rzeczywiście wspomina o wyrobie kłepki (segmента querculum), uaczosław (assameta eichene boleń, planken), i potaszu (chieris clavelati), nie jednak o sosenowy ch. balach, naziwieczi dzis tu wyrabiający ch.

W għel-lexx idha l-axx lepiet sa' podszjal, li xigħnoma ja ċiex tix-piġknejza : w-noszgħe s-sosnowyek i-brizzu kaw-wieħi żorrxi, b-holo kappiastie għid u wiekk-a priz-żeb-żonni li kaw-wieħi ppreċċiell i-rezzu kalkha, ppreċċiell i-pax-k antiegħielski. Smu tiegħi za to, w-slod oħċċonni bus-sussejji la tħalli kaw-wieħi u kieni kien il-ġewwa. Czasem z-żejt oħċċonni bus-sussejji u kieni kien il-ġewwa. Iż-żeb-żonni li kieni kien il-ġewwa.

Po nad drogami śmiutny jest potór lasków, gdyż blizę i ludi są wyinizyczone i niegodziewie popsuły; wieksza część sosen zywcem pozbiciana, inne powalone prez podpalenie, pokaleczone niemilosierne. Smutno patrzeć na mnogość nieliczony leżących i gniszących kłod orgomnycy, kiedyż nikt nawet na opał nie bierze, bo wiensiący godziewie popsuły; wieksza część sosen zywcem pozbiciana, inne powalone prez podpalenie, pokaleczone niemilosierne. Smutno patrzeć na mnogość nieliczony leżących i gniszących kłod orgomnycy, kiedyż nikt nawet na opał nie bierze, bo wiensiący zawsze z pnia rąbli, wrstęt majec od lezy jak od padła; wazaja wszelki powad jakby zdechę zwiernie. Czeslo napotkałszy wieleki lasu przestrzenie prez nielodzior i nielbalstwo wygorzałe i pozółde; podłożony w suchej porze prez pastuchów ogień, straszliwie się rozchodzi i nicezem potem usiąde nie daje. Ta jedna kleska wiele lasów poniszczyla. Na wiśnie, dla zywszego wzrostu larwy, umyslime puszczała pozary, a nielodzimowane, zrzadzają się skrody orgomne i wszyska miodzież po nich usyca.

w ktorzych niedostępnych głębimach kryje się jeszcze wiele zwierząt, aż jednak dzis z lepszego drzewa zupełnie wyiniszczonie, przesz ciągle wyrafinie belek i potaż. Opuścił sosen, rosnie tu rzadko i ku południowi tylko w nizszych polozieniach świrki i jodła, brzoza w wielej ilości, dąb po lepszych grunach, grabina, osina i wiele innego rodzaju drzewa. Ku południowi, tamna i szypsza razem z lesczną lasy podszyna; gdziennie gdzię okazują się głębi biale.

wprzód sankami; z wyżłem polowanie na ptastro po błotach i polach mniej tu znamome i używane..

Połowanie z obławą czyli huczkami jakie tu najpospolitsze, dość jest nudne dla tych, którzy albo myśleć nie umieją, albo nie dość są myśliwi, żeby dzień cały trudu i oczekiwania, jednej przyjemności wystrzelenia poświecić. Od rana zaraz budzi śpiącego gwar schodzących się ludzi, strzelców, budników, mazurów i psów które się gryzą włócząc się posforowane w dziedzińcu. Zbiérają się myśliwi w borsuczych torbach, w nowych łapciach, z fuzjami osobliwszych kalibrów, których panewki tymczasowie wedle formy zajęczemi ogonami pozatykane. O czémże rozmowa między myśliewimi jeżeli nie o myślistwie? — Posłuchajmy, tu pole dla zręcznych ļgarzy.

— Mosanie (anegdota historyczna), jakem to ja roku przeszłego polował na sarny, w lasku nad rzeczką stałem na przesmyku sam jeden, doskonałe miejsce nigdy nie chybi. — Stoję, stoje, aż nareszcie słyszę psy ku mnie gonią, zaszelesiąły liście i gałęzie : idzie rogacz. Ja do fuzyi ; mierzę się, przypuszczam, przypuszczam, mierzę jeszcze, nareszcie — paf! strzelam, i buch — koziół mój upada. Ja do niego, i z radości moja czapkę kładę mu na rogi. Schodzą się myśliwi pogrzebowego zapięć, aż tu ni z tego ni z owego mój koziół, djabli nadali, niewiedzieć zkąd mu przyszła fantazyja, zrywa się na nogi, prostuje i dalejże w las z moją czapką. Wszak prawda, panie Janie?

— A prawda, panie, odparł z zimną krwią zapytany. Jeszcze tak odbieglszy na staję, zdjął czapkę, uklonił się i rzekł ; Adieu, do mięgo widzenia się.

Kto inny opowiada jak strzelając do łosia, zabił razem zająca, sarnę i dwie kaczki; trzeci długą rozpoczyna historię o lisie którego dobić nie mógł, i rozmowa ożywiona poprzedza zwykle polowanie. Tymczasem strzelcy piją wólkę, panowie jedzą obfite śniadanie, psy szczekają chodząc, zaprzegają wozy, huczki w cichoci wyprawieni obejmują knieje; dzieli się uboga część myśliewych w łapciach szrotom, lóftkami, kulami, pieükami i prochem. Nadzieja ożywia wszystkich twarze, konie rzą : jedziemy.

Drugi raz jeszcze zbiérają się wszyscy w lesie na stanowisku, ale tu już ciszej; konie zostają opodal, w obozie rozkładają ogniska i radzą długo, radzą poważnie, gdzie waga lasu, zkąd się psy zapuszczą, jak huczki rozstawią. Nie obejdzie się tu bez żwawych sprzeczek między promotorami i znawcami; ten złąd, inny z drugiej strony chce zachodzić, ten od wiatru, ów za wagą kniei, ten widział zwierza wczoraj, tamten przeczy, aż nareszcie zwycięża wygadańszy, zwyciężony umilkł, w milczeniu urocystym psy i ludzie się rozchodzą; stary strzelec rozstawia na linii myśliewych.

Choć po cichu znów spory o miejsca; chciałoby się zajęć každemu najlepsze,

on siada w dobrej wiezce i zabyjać się daje. Wiosna wczesna koryzystająca z tokowaniia zwierza sadzą mu wypchanego niby-ptaka, lub po prostu kawał skuna, koto ktoriego

Na gietrzewie w jesieni polująca z cieniąkiem, to znaczyc że na lundzanie biednego

zostaje parmiataka wesoły chwili; jak się to smaczno wróciwszy zasada i spoczywa.

Wiejskie polowania dobrze uda, gdy się dobrze napiąć, nagedzka, jakże na dugo fuzje pozabiera, i smutne myślistwo wraża do domu z nosem spuszczony. Ale gdy zostat lekko postrzeliony: dziedziców pan lasów wierni sąsiadki, psy polowi,

Nieraz tragiczny jaki wypadek przerywa wesołość. — Temu rozwadza fuzja, ten

peki a czasem i kłopot.

gdoty goraz śmielesze, naręscie wyzwania następują strzelania do mieszkańców czasy-  
siadają na trawie, dobrywąsią laszy, i zaczynają zapiąć. Rozmowy goraz zywże, ane-  
piechku postawili. Tryumfacyjny bliższy się do pogrzebowego nim do drugiej płytki kunei,  
pewnie, zwierz po strzałe upadł, farbował, kulał, przerwacil się i troche szersci na  
rzuchla troche, meta byla daleka, oko zapruszyla muszka, zresztą kto wie? Postrzelenio  
Tu dopiero posłuchać potrzeba tych co chybili. Oczewiście to nie ich wina, strzelba  
któ chybili, kto zabił, śmieja się i klapami schodzi.

jeden strzał huknął, już drugi, trzeci, — zwierz idzie, przeszedł, poległ. Rozpytuje się  
kilku niepamiętanych przyrzeczeń, żongli, danguje słowa, posunęli się naprzód. Oto! już  
Oto! gonią! gonią! jak ten dzwiek rozmontosny mili brzmi w uchu myślowym;

nem w dalekie kmine, pedza przed psy i drą się w głębkiem.

Gorliwi, zapomniawszy o prawach, o stóznicę, o wszystkim, z okiem wlepiono-  
postrzelenio.

opędza poszczodom i mrowkom jak może, nie śmiejąc zjeść z mięsca aby go nie  
przewiegleliche milczanie. Kogo los pod barierę lub na mrowisku postawił, ten się  
zawiaje pocznięte, tak szelśnie lecąc nad głową, lub dzigiełot pukaniem do drzewa  
huczki, kazi dy bieży na mięsce, opatruje strzelby, staje. Cicho! cicho, tylko się pieś  
wypliwzy zwyczasni pogrzebowe przed pogrzebem. Naręscie zdzielała odrzwała się,  
jeden, w braku sasiadów do gawędy, usypia na piechku nie truszczę się o zwierzę,  
dłuża, jeśli daleko psemi zakładać potrzebą, najmudniejszą jest z całego polowania. Nie  
wszystcy stoją w oczekiwaniu i milcząni. Ta chwili oczekiwania, często bardzo  
wczęego zwierza polują, a wiatr od kunei do strzelów, zapalała się nawał fajki.

brusznice, czermice i jagodli rożne zrywa nim psów gon posłyzy; jeśli nie na storo-  
były widac; inni tymczasem do spoczynku się zabięta, inni jeszcze koryzystająca z chwili  
fuzje, czysci i nabiją; dwu przygolowane mięsce ukryte miedzy galęzem i zebry go nie  
zwierza postrzelić. Cicho! zgoda nakonie i wszyscy stają. — Jeden na kłodzie opiera  
streszno stąd obok takiego co z lepoty lub w gorączce gotów myślowa  
w mięsieniu

cietrzewi i głuszców; mnóstwo jarząbków i innego ptactwa, łowią na sidła przynętą z kaliny lub jarzębiny.

Zakończmy ten ustęp o myślistwie anegdotą, która jest historyczną; zdaje mi się że z wielu miar maluje ona kraj nasz i obyczaje. W jednym miejscu Polesia graniczył pan ze szlachcicem, oba byli zapaleni myśliwi, oba swych lasów zazdrośni; lecz pan nie polował w lasach szlacheckich, a szlachcic, mniej mając swoich, często do pańskich zgładzał kniei. A gdy nie mógł nic spolować, to przynajmniej umyślnie wysłanymi ludźmi ze światłem wypłaszał zwierzyne z pańskiego do swego lasu. Znudziło się to panu, i złapawszy raz parę ogarów sąsiada które się w las jego zagnały, kazał je powieścić na drzewie.

Gniów, odgróżki, łajania szlachcica nie dają się opisać! Wrzała w nim zemsta! Co to, dwa najulubieńsze, najlepsze ogary na sośnie; tak haniebna śmierć tak zasłużonym stworzeniom, obwieszone jak złodzieje! Poprzysiągł szlachcic zemścić się przykładnie i czekał tylko zręczności.

Jedzie raz swoim lasem, spotyka chłopa który drwa rąbie.

— A zkad to, kochanku?

— Z D.., właśnie ze wsi pana hrabiego!

Co za szczęście, szlachcic poskoczył z radości.

— I ty śmiiesz w moim lesie drwa rąbać! A więsz ty jak pan twój z mojemi psami postąpił?

— A Dobrodzieju, darujcie! I chłop, padając na kolona, począł prosić i zaklinać.

Szlachcic pokręcał tylko wąsa, z zimną krwią zawołał swoich ludzi i kazawszy wyprządż parę wołów z wozu, powieszał je na drzewie.

— Idź, powiedz to panu twemu, a on ci zapłaci.

Tak zemścił się szlachcic; a pan pewnie nigdy więcej psów wieszać nie miał ochoty, bo za wóły zapłacił w istocie.

Niebezpieczne polowanie na wilki, kiedy się one stadami włóczę w zimie, mało już dziś używane przez kogo. Do wozu wokoło ustrojonego kosami, siadają myśliwi dobrze opatrzeni w strzelby, biorąc między siebie — prosię; na sznurze za wozem wleczę się fac simile prosięcia, wiązka grochowin. Gdy wjadą w miejsca gdzie się wilcy zwyczajnie pokazują, zaczynają prosię męczyć żeby krzyczało; głos jego zwabia stada głodnych wilków; zuchwale zbliżają się do wozu, chwytają nawet za wiązkę uczepioną z tyłu, a w ówczas pora strzelać! Takie polowanie odbywało się w nocy jasne, a do wozu zaprzęgano jak najgorsze konie, bo żwawe na widok wilka ponosiłyby niechybnie, mogłyby wóz wywrócić; a na ówczas i od kos kalectwo i wilcze zęby straszne, gdyby

Drzyścieliwie zdechłego konia zasiedli raz strzelęc; było to jakos pod miałsteczkiem.  
Dłużgo bardroż czekał a nice nie przychodziło, naręscie nudzili się i drzemniały. Oba-  
da się na szelést jaksis, posładała i widzi ze gęs się rusza przy padle. Wyimirza, strzela-  
i ślyzy — krzyk — Jezus, Maryja!  
Przerazony leci do siejewa i spostreżga babcę starą z nosem w reku, która w  
chwili gdy okrawała piekne mięso kochske postrzelił. Dowiedziałano się poznali z naste-  
pującego wyśledzenia przy sprawie, że utrymywałata garstkuchnia w miałsteczku stara-  
jejmosię i tym sposobem zwykle sobie mięsa dostawała. Przypradek ukarał oszukawstwo.  
Oprocz wymienionych wlaściwiznych nam sposobów polowania, mąstwi tutajsi wszel-  
kiej innemi zuecajá się nad pozostalym jeszcze zwierzem. Nikt go tyfe nie zniszczy co  
osielił w lasach budnicę, z mięsychna cierpliwosicą, zręcznosicą i przymysłem ugą-  
mijacy się za pastwą. Znaję oni niemal osobiste kazdego lisę i zajęca, sarnę i dzika  
kotury się w lesie pokaze, chodzą, śledzą, zasadzają się i poty pracują poki nie

Kto wypadł. Zdarzało się niejczęściej ze wstążekawszystko nałożę, uciękać musiano a wilej rożuszeni gońci za do wsi, nierez za ha podwórzec nowetu. Niebezpieczne te wypady ryzaków się udawały: dzis całkiem zarzucone. Na jednej z ostatnich wypadów ryzaków się dało: zasiedli do padla skiągaśią. Przy pomiaru sobje dzwiać zadać; zwierz zwabiony wonią z daleka, głodny w zimie, przychodzi i zabiąć się doje. Tak zasęcie do owsa, willi do padla skiągaśią. Przy pomiaru sobje dzwiać zadać.

Ku Wołyńowi zbiérają także po mrozach mało użyteczną tarninę, której owoc cierpki i niesmaczny.

Czém dla mężczyzn jest polowanie na zwierzą, tém dla kobiet jagody i grzyby. Całe lato zmieniają się cele tej przechadzki, lecz ona trwa ciągle; lasy na ówczas rozlegają się śpiewem, śmiechami, i ożywiają postaciami niewieściemi. Ileż to pociesznych, ile wesołych przygód na jagodach i grzybach!

W Poleskich i Wołyńskich lasach są osady, tak zwane majdany biednych mazurów, rozrzucone po chat kilka i po jednej. Budnicy, po większej części przychodnie z piasczystego Mazowsza, dawniej zajmowali się wyrobem drzewa i wypalaniem potaszów, dziś powoli i do roli brać się zaczynają. Są to największi niszczyciele zwierza i drzewa. Stan téj klasy, po większej części bardzo nędzny, uprawa moralna prawie żadna; a zarobek ledwie na życie wystarcza. Sama tak daleka wędrówka i przesiedlenie okazują, że tu z jednemi tylko do pracy rękami przybyć musieli. Chaty ich, budy, liche; całe lato częstokroć mieszkają w szalasach ledwie od słoń ulewnej zasłaniających, razem z nie wielkim swym dobytkiem, który zimą i latem przywykł szukać paszy w lesie. Dawniejszy budnik nigdy się lepiej nie budował, a wypaliwszy i wyciąwszy do koła co mógł, przenosił się w inne miejsce. Każdy z nich myśliwy, każdy cieśla; ubior noszą z grubego pospolitego sukna, krojem kapoty, pas czerwony lub rzemienny, czapkę baranią w zimie, sukienną latem, buty lub kurpie na nogach. Budniczki ubierają się najniezgrabniej w rodzaj szlafroczków, a głowy zawijają chustkami kolorowymi; w stroju ich nic niema charakterystycznego, a twarze zżółkle, wychudłe, blade okazują ciężką pracę i niebardzo szczęśliwe życie. Rzadko który umie czytać lub pisać, a najdziksze przesady zdają się być u nich niewykorzenione. Z resztą potulni, usłużni i z głupią frantowaci; rzadko czémś wybitniejszym się odznaczają, prócz trochę dumy, która ich od wieśniaków oddziela. Jeśli, jak się nam zdaje, twarz nawet klass pewnych społeczeństwa, stopnia ich moralnego ukształtowania dowodzi, budnicy nierównie niżej staną od naszych włościan. Typ fisiognomii hardy, bez cechy odrębnej, nie piękny nawet w kobietach, żadnego uczucia wdzięku któreby się w stroju przebijało. Prosty chłop, ze swym podaniowym odzieniem w którym mu tak do twarzy, daleko przechodzi biednego budnika, często stojącego się jak dzicy w wychodzone suknie nasze, tém brzydsze że nie wiedzieć jak włożone i użyte. Kobiety mają coś w sobie opuszczonego, zapracowanego, znużonego; i dziewczęta rzadko widzieć strojniejsze nawet do kościoła, a stroje ich dziwnie niesmaczne. Rzadkie są bardzo wyjątki.

## GOSPODARSTWO.



CAŁEJ przestrzeni Po-  
lesia, gospodarstwo  
dotąd było dosyć za-  
niedbane; wielka ilość  
ziemi pokrytej lasami, z których przy-  
chód łatwy, po części lenistwo nam  
właściwe i rzadkie z cywilizowanym światem nawet przez czytanie  
stosunki, były temu przyczyną.

Ku Pińskowi nieco się podniósło teraz spekulacyjne gospodar-  
stwo; zaprowadzono fabryki sukna, cukru z buraków, poprawne owce  
a nadewszystko poprawne gorzelnie. Bliżej ku Wołyńowi całe gospo-  
darstwo w wyrobku lasów, klepki, balów i potasu, gdzie jeszcze jest co robić;  
uprawa roli, chów bydła dosyć dotąd, w stosunku do innych części kraju mianowicie  
Królestwa i Litwy, zaniedbane.

Niedawno mieleśmy jeszcze wiecę mithosników koni i bydła niż owiec : pozniej rzucili się do nich prawie wszyscy i znowu dzis zrzucię poczynąsja. Podobniemę gospodarstwo prawię tu jeszcze nieznane, owece poprawniejsze niż tez pospolite, ale najlepsze bezwątpliwia miteszczeliwe gorzelnie, w które obfitujemy.

Najpróstszym sposobem gospodarowania jest trzy-półtore dwieczne, gdzieś niedźwiedzie nawał dwoj-półtore tylko ; wydzieraja się niekiedy nowiny i na zgłiszczach zasięwają prosa lub lny, a potem czesto użebież zapuszcza ; oczywiczaję potrosze się nozecią, biją rowy dla osuszania ; zasięwa się we Wziesiu, zebrańe ziarno i kartofle prezepedza na wódkę — i po wszystkim.

Najprzostszym sposobem gospodarowania jest tryz-polowe odwieczne, gdzie niegdzie nawet dwu-polowe tylko; wydzielają się niewielki nowiny i na zgłoszach zasięwają prosa lub lny, a potem czesto liżebież zapuszcza; oczywiście nowiny i na zgłoszach zasięwają dla osuszienia; zasiewa się we Wziesiniu, zebraane ziarno i kartofel nożecil, biża rowy dla osuszenia; przepędza na wódkę — i po wszyskim.

Niedawno miliśmy jeszcze wiecę mikołkow koni i bydła niż owiec : pozniej rzucili się do nich prawie wszyscy i znów dzis zrzucią poczyniąsia. Podobiznime gospodarstwo prawie tu jeszcze nieznane, owsze poprawniejsze niż też pospolite, ale najlepsze bezwątpliwia jeszcze gorzkiej, w której obfituje.

Do rozmnoženia i upowszechnienia górnego, ktorý ještě ilose nadproportionálna, barredo sú prízkyňia i to, že latvijské jest prečeho väčšie dluho vodke niz ziarne, a braha karmi woli spásne, stado, chlewnie i oszczedza siata. Kartole, od času jak je poczto na vodke przerabiac, zasiwajá sú w značničeskych coraz illosicach; hnu, roslin olej- nyeh upraviaje malo, pšenice tyliko na swiezych navorach obitych. Milocarne drewniane niedawno jescze bledace wieleka osobliwości, mizemierne súe džis rópo- wszechmly, mowiemy o zniwiarce, ale jež jescze nikt ni widzial. Narzedzia do uprawy joli uzywane sa tež same ktorémi od niepramietnych wiekow ja wyraźniao: na leżeszej scie, na ciegzszej pluge, rzadko w Polesiu, radio, brona, oto wszyśliko. Zbiór jescze po dwunemu caly na sierpie, i jarzyny tyliko súe kosza. Wczesna wiósná wyrabia sie role, czesto niewet na zime nieodwrocoena z pod oziminy na jarzynę; súe ja skoczy, zyla jar, owe i jeczmionka czasem pryzsciełane z naslepazym skutkiem. Nastę- skoczylo czesto, zrabianie role pod prízky byla sie potreba wtedy starego przyładowia, ze kto wczesne posiad i wczesne súe ozenni nigdy nie zadowal; nim zasiw sie zrobi jestej Przyzka chłodna i zlepkie pora kto chce wszystka role odwrocić. W zimie niewazy darsztweem spoczyňku; nieustanna kraszalamka, jedno druge goni i napędza.

cają; dodajmy jeszcze że cena materyałów drzewnych po scisłém obliczeniu kosztów wyrobku, bardzo jest mała. Ten handel prowadzący żydzi, zyskują ogromnie na mierach, na szacunku; dają co chcą i sami będąc tylko bez konkurencji, korzystają ze swego położenia. Obywatele dawniej najmowali jeszcze na fracht to jest dla transportu drzewa, swoich parobków, czasem do pół drogi lub aż do portów.

Ten najem, z którego korzysta dziś tylko sam włościanin, jest przecie jemu i właścicielowi szkodliwy, odrywając ręce od roli, człowieka od gospodarstwa własnego i powolnie demoralizując go a osłabiając święte węzły rodzinne.

Wprawdzie dobrze utrzymani parobcy powracają do domu rumiani i zdrowi, ale ta podróż psuje ich zawsze, a nędza w powrocie do domu przypadkowa lub przewidziana, naucza występu i nie lepszego od niego żebraniny i włóczęgi. Rzadko który flisak będzie dobrym gospodarzem i zasmakuje potem w chacie. Nawykł do tego życia podróży, do codzień nowych przygód, zdarzeń, do swobody jakiżeś; z ciężkością wróci do jednostajnych swych zatrudnień, do cichego kąta, i jeśli nie pojedzie jak mówią u nas — *na Podole*, to jest w świat, to się pewnie rozpije.

Flisakom nie skąpią wódki, aby im dodać siły, a napój podbudzający sztucznie, staje się potem potrzebą. Niechby, kiedy to już jest koniecznością, niektórzy się poświęcali wyłącznie żegludze, ale z kolei wybierać najzdrowszych, najsilniejszych, i wysyłać tak w świat, zdaje się nam dla nich i dla nas ze wszech miar niekorzystnym.

Kupno wołów na stajnią, które potem na brazie i osypce ukarmione na mięso się przedają, najczęściej ma miejsce w Berdyczowie, gdzie są sławne jarmarki na woły, w Bałcie i w ogólności ku Ukrainie. Tam kupują się zwykle tak zwane górne woły, bojki, siwe Ukraińskie wielkie, na których spekulatorowie największe mają zyski. Inni stawiają na stajniach pospolite mniejsze Poleskie, które się w kraju rozprzedają. Ukrainskie idą pospolicie do Warszawy, a dawniej czasem aż do Wiednia. Wolarz z powołania zna doskonale kupując jak się prędko ukarmią, i jak je sprzedzie; ten handel dawniej prawie wyłącznie żydowski, dziś objęli obywatele, dzierżawcy którzy często sami idą z wołami za granicę. — Małe woliki mniejszej o połowę ceny, których wartość powiększona cłem, przenosiłaby istotną, — muszą się w kraju zbywać, najdalej w Wilnie.

W ogólności, chociaż wiele rzek spławnych ułatwia transporta, mało tutejszych płodów wychodzi za granicę, drzewo tylko i smoła. Ostatnia spławia się ku Krzemieńczukowi. Potaszów z powodu braku żądań prawie zaprzestano palić.

W wielu miejscach obsitych w lasy stanowi także dochód przez najem żydom pędzenie dziegciu i smoły. Dziegieć psuje brzozowe lasy lub przynajmniej wzrostowi ich

Nie przymusie on zaznycie ulepsze, zaznycie nowosci, boi sie wszelkiej ryzyki,  
prostę, starą, kothową, woli małenkie stawi trzy razy i po jednym zbywa, takomi się  
słychnie narzeka. Przedaję, nie rzecząc pierwszego targu, po trzecie; gorzelmia ma  
kazdego wykładu kapitału, a gdy przynajmniej wybiagle robi, morgowac han, i na to nie-

robic inaczej?

razem: — Tak dzidz robi a dobrze mu z tem bylo, na co mam sobie głowę łamać i  
gospodarz starozakonny! Ten ślepo trzyma się starej rutyny i powtarza z wieśniakami

W Polesiu i prawie wszędzie u nas, gospodarze tak się podzielią dasz: : Pierwszy

byważe.

jeszcze do naszych gospodarzy i pokazy trzy próbki naszym czysteństwom, jakimi oti  
przyjęte nie mogły. Lecz o tem mówią jeszcze będzie obserwacji. Wredny raz  
nigdy do lepszeego bytu, do pomylenia o sobie, do uznania się w swej godności  
było ze w ciąglej trzymały opiece, bez wlaściwości, bez woli, wieczyste zawsze,  
opracowni czynsz jego, mniejszy był od pobiernego w imięch krajuach. Zatem tylko  
wszystko co wlosciawin oddawał dla domu, okazałoby się ze w ten sposób  
uwazali się z panem jako czlonkowie jednej wielkiej rodzinę. Zliczyszy na pełniadze  
ale wazemnie oddierali bez racunku zapomogi, býdlo, wszelkiego rodu i pomocy i  
temu zaprzeczyć niepotrafią; gdzieindziej szli wieśniacy bez mocy na polowanie,  
byle na użlykowanu z majdanku dziedzicą. Byle zapewne nadzycia, byle unciski, boę  
pieniezone, dany z grzybow, orzechow, jagód, chmielu, jas, kur, osypy zboża, aparte  
spowodowane byle brakiem pieniędzy w kraju male handlowym, a ofiaty dodatkowe  
jakim go z wyjatkowym malowano wypadek. Wyplatane się wlosciawina roboła  
pisarzy naszych mierzą dwunieśią wytrucaną na oczy szlachcie, nie byle przecielię takim  
Twardowski w żołnie domowej, jako o jednej z przyczyn butu wspomina, prez-  
Lecz wredny do gospodarstwa i dochodów gospodarzy. Stan wlosciawian o ktrym

nogi szuram i lip rzemykami, sigea ono nasiadleglejszé starozakonni.

I prawda, bo do Ołyki z Polesia stossy tyk i łapcio w zwóz i kupują na Wolię gdzie o  
ktore powiadają o jarzmarke: *Derażna na garnek, Kłewan na dzidz, Ołyka na tyka.*  
stawniowa wazny artykuł i ogromna ilość skór zastępują. Jeszcze na wiatr przesyłanie w Polesiu  
choć mala i ch warioste poszła w przesyłowie, jednak na wileń jarzmarceckich polekskich  
obowiąc lapcia mi zwane tiasi (gdzieindziej posłoty i kurnie). Nie zarutamy z tyk bo  
Z kory brzozowej robią się kobiałki zwane nutkami; proce tego odarte tyka służą na  
uzywają na wyszynie wozów, na okrycie jarzmu u wózów, na robienie krobek i t. p.  
uzyczenych oczyszczane stare poręby. Równie hiszczeciem jest darie lipu z lip, ktorego

na drobne zyski, śmieje się z tych co lepsze owce trzymają, chodzi w szaréj kapocie, pije kotłówkę jeszcze cieplą z pod traby, barszcz i kapuśniak zajada, dłuży się, skąpi, gnięwa, oszczędza i rady dać sobie nie może, mimo że się ma za bardzo rozumnego. Jego dom podobny jemu : piekarnia na przeciw bawialnego pokoju, w nim ławka pokryta kilimkiem, klucze od stodoły na kołku, na stoliku brudny Berdyczowski kalendarz, kałamarz i talja kart, u drzwi bizun na chama, nad łóżkiem skrzypce, w głowach szkatułka dębową pełna — niesłety! — tylko dokumentów w fasykuły powiązanych tasiemkami od Jejmościnych trzewików. W którymś pokoju musi być wiecznie gorący kominek w suche olchowe zaopatrzony drewka ; oszczędza to świecy, ale dwa razy tyle co ona kosztuje, boć drwa przywieść potrzeba. Dodajmy tu w nawiasach że w Polesiu w każdym domu jest koniecznie jeden znicz, to jest nigdy nie gasnący komin, na którym pali się ogromna sucha kłoda, jak owa na Boże-Narodzenie w starych domach wesołej Anglii.

Ogień lubią tutaj wszystkie klassy począwszy od pana do chłopka, bez niego obejść się im trudno; czegoś pusto, czegoś tępko. Nieraz sam na sam przy ogniu zdaje się gospodarzowi że z kim rozmawia — rozmaitemi tajemniczemi głosy odzywa się do niego ognisko, bzyczy, świszcze, szumi, trzaska, brzęczy, piszczy, to błyśnie żółto, to czerwono, to niebiesko; zdaje się żyć, mówić, ruszać — komin zastępuje towarzysza czasem, gawędkę i zajęcie.

Starozakonny gospodarz śmieje się z nowych, wierzy w dnie w które siać potrzeba koniecznie groch żeby robaków w nim nie było, pszenicę żeby jedy nie piły wróble, i we wszystkie zabobony gospodarskie; zna pogodę po znakach i cały rok certuje z kalendarzem Berdyczowskim, to się niesłychanie unosząc nad trafnością jego przepowiedni, to znów wyśmiewając jego — stronami deszcz, stronami pogodę. Kalendarz Berdyczowski jest dla niego całą encyklopedją. Ma się rozumieć że starozakonny gospodarz całe życie chodzi w starym fraku, bo i nowy na nim się jak stary wydaje; nie umie się znaleźć w towarzystwie do którego musi się ubrać, a dzieci swoje uczy tylko tego co sam umie, strzegąc żeby broń Boże rozumniejsze od niego nie były. O sobie i swych zasadach niezachwiane zachowuje przekonanie, że nad nie *non plus ultra*; ile razy syn starszy ośmieli się odezwać z czém przeciwnym zdaniu jego, przypomina mu i powtarza : nie będzie jaje miedrsze od kury.

Jest inny wcale gospodarz który na dwóch siedzi krzesłach. Tak zowią tego który przeczuнием więcej niż rozumem dzisiejsze ulepszenia przyjmuje, choć niespełna je pojął i waha się z zupełnym nachyleniem na tą lubową stronę. Ze starymi gospodarzami narzeka na nowości, z nowimi chętnie wyśmiewa uparcie trzymających się starewieckiej rutyny. Dom jego jak głowa, pół stary, pół nowy. Są tam nowe niesmaczne

meble i stare po s., D. czeskimu kantorki. Między kopertesztychami na ścianie wiszała swiecí Pahacy Rakowicekiego roboty i historya Wilihelma Tellla, roźne wizerunki, jaskrawe zresztą, ktoré pozawieszal widząc ze imi większą cóś po sciachach. Wśród

mich kanowna robota cierki, panny Izabeli za szkło oprawiona jasneje. Biedak, nasiadłuję we wszysklimiśmalo, glijowatą małpuję wahajęc się i nigdy dobrze nie wie ami dla czego co czyni, ani nawet co robi. Swiat powinien mu przebaczyć, pamiętać ze nie wie co czyni, ale swoje zycie. Naszesciećieczlowieka taki zentil sie niebogato, a z wyższą niżco klasse lazzę sie dla honoru kollegacj; zona zentil sie niebogato, a z wyższą niżco klasse lazzę sie dla honoru kollegacj; zona doskonale za nos go wodzi.

Neo-gospodarz, przyśięga na Thaera i Kurowskiego, uwieliśnia jazyma o nawiązaniu dlia niego tablicę Mojseszowę, pasza sztuczną naszymyśzem dziedzem do jakiego podniósł Oczapowskiego, wiezyć w chemiczne rozbiorysty Bilezy jak w ewangelię, plodozmiem jest zawsze naszokonialszym; potem stopniowo starzejąc traci cene. Przy kazdem co uda się mieć, powtarza niezrozumy, a najnowszy wynalazek bodzi naszymyśzowi, jeszczeu sie ze starozakonnym gospodarzem coż to z powodu walkowanią posiewów, coż z jakiegokolwiek zapala się, kłuci, dasa, faję, dochodzi do Czerwonowskich perjów, niegdy zawsze naszokonialszym; potem stopniowo starzejąc traci cene. Sieje mierzwie. Sieje konicyzne, wykę, sporęk; wąpnisę, gipsusę, marglęcę i czy sie sieje iżlowieka. Od rana do wieczora z luboscią, z przymęciem, z zapalem mówią o ukocie czlowieka. Dla niego tablica Mojseszowa, pasza sztuczną naszymyśzem dziedzem do jakiego podniósł

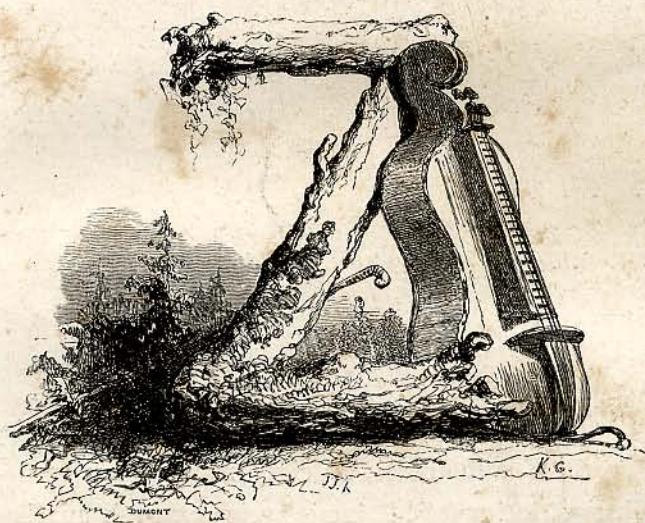
Nie jeżgo to rzeczy zastosować się do kraju w kłotrym zjye, pomyslic, porozmawiać, jowierza. U neo-gospodarza cały dom nowy: może z Petersburga, kiszałki od Grecja i skami dżikiemi ktoré prezweracie najpotesznię i promieńsze iż ch złumieniem. Jak najswiętsze. Wielu rzeczy nie rozumie i uzyje nie porządu, ale dosyćże że je ma i jak najswiętsze. Wielu rzeczy nie rozumie i uzyje nie porządu, ale dosyćże że je ma i Bellizard'a, skumie z Warszawy, wszysktko najnowsze nieprzeto najlepše, tyłe tylko skumie dżikiemi ktoré prezweracie najpotesznię i promieńsze iż ch złumieniem.

Musze jednak przestronie z podobnego gospodarza jesczecie w Polsciu nie widziałem, spółkalem go trochę dalej na Litwie, i dodaże jako pendant do dwóch poprzeciem, skamie dżikiemi ktoré prezweracie najpotesznię i promieńsze iż ch złumieniem.

nia? Smiesznosci trzeba spróstować (jesli można) a tego co dobrze chwalić nie da jacycze. Trójka dosyć dobrana. Któz zliczy i opisz strodkjuscie miedzy niemi odcie-

komiecznej, obejdzie się ono bez poczwat.

## PRZEZ POLESIE KU WOŁYNIOWI.



potrzeby za każdą razą na nowo je malować; odsyłam do poprzedzających kartek.

Kazimiérka sama, jakkolwiek w położeniu poleskiem, już jest prawie piękna; otaczające ją lasy są wyniszczone i skarłałe, ale wśród nich ten ustronny kościółek biały wychylający się się z drzew mile zadziwia podróżnego jakby jaka pustelnia. Cisza do koła, tylko dzwonek kościelny odzywa się w godzinie zwykłej przypominając pacierze...

Kazimiérka, dawniej (1726) zwana Kazimierowem, była miasteczkiem, dwanaście wsi należało przed stu laty do parafii; probostwo zależy od Insulacji Ołyckiej

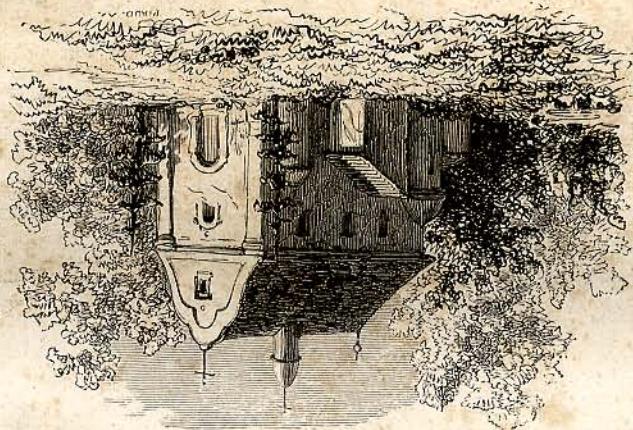
E Stepania do Kazimiérki, nudna wiedzie droga lasem sosnowym, dzikiem i smutnym a piaszczystym Polesiem. Tyle już razy wspomniałem i wspomnieć będę jeszcze musiał sosny, piasek i błoto, że na ten raz pozwolicie mi je minąć po cichu, nie odwracając na nie głowy. Widoki z trzech owych pierwastków złożone tak są po większej części sobie podobne, że niema

zupelnie zamieczę. Blizej miasteczka zaczyna się długie wiązki do niesgo należace; Z Kazimierki do Berenego droga zwana nazywane jest nie zasłużona, wole o niej o nas zapominać.

wisłosći — niesma dzis ducha dawnego, niesma już owych swiętych pustelników i Bieg-wieszona na Płocie biegnąca, schody na kollach garnit sprowadzły mnie ku rzeczy-

Lecz wygodne prosto Kazimierzecie wegle na cennobium nie zakrawa; roz-

umiesięt w ktorzych i ktoremi zyll nie zamieniąc swastyki skarby na złemi, cznięszce, dusza się otwiera śmieślej, myśl leci wyżej. Posmugię zycie dawnych anachor-tych i cennobitów, na Pustymie... A! die zaujście i chlepi, — oti roskoszy swych rozerwac, trzeba wprzód niz myśla, ciadem odsunąć się od ludzi, i przedmioty ktoroby



Swiat tyle i tak mocne mi wczarai do nas się przywiazuje a my do niesgo, ze chęci je swobodniejszy podnosi się, oczyszcza, zbliża ku Boszemu i przemusze namaszczanie. cisza, oddalone od swiaty thomacka najlepiej exaltacyjnej religijny; wśród nich to duch człowiek w siebie winiąc i wstchnienia dobry z siebie nie umie. Spokojność, ustroj, mocnejsi, niż zgielk wielu wspominalych kosciołów, gdzie za gwarę, muzyką i tłumem cmentarzyk i ogródziek. Ota czajęca głębokość i szumiące lasy wzgórza do modlitwy daleko od pustach zjazdy tu ogromne. W kolo kosciołka i schlundę plebanii, rozciąga się obrza Bogarodzicy, do ktorego uczeszczają położni z daleka nowe pielgrzymi; a na do busu. Na prawo mili, czysty kosciołek wygląda z za drzew. Jest w nim cudoowny groblek stojąca przeciwi siebie dwie rywalizujące karczmy, jak dwaj rycerze gotowi z ktorą razem zaoznać byli. Zmęc dobra to bly Radziwiłłowskie. Przedzielone

nareście wjeżdża się w Bereźne, które można pominąć spójrzawszy tylko na kościół. Ten stanął już po r. 1726, bo synod Lucki ówczesny wspomina że kościół był całkiem zrujnowany, bez probostwa i funduszu. Dzisiejszy porządky choć wcale nie piękny; bo zdaje się żeśmy się z kim założyć musieli żeby żadnej nowej przystojniejszej i smakowniejszej nie wznieść budowy. W drugim końcu rynku wznosi się także kosztem dziedzica postawiona murowana synagoga żydowska; żydzi odpłacając panu jenerałowi jego tolerancją rozwinięli mu process o wódkę. Jest tu mała fabryczka sukienna, kilku garbarzy i apteka. Położenie miasteczka nad Słuczą, ożywia je handlem drzewnym.

Ciągle Polesiem i piaskiem jeszcze jadąc ciągnąłem na noc do Mokwina, do którego mnie zawodna powierzchowność murowanej karczmy wabiła. Ale niestety! o próżności ludzkich nadziei! jestli co zwodliwszego nad porządne karczmy nasze?

Były w niej konie pocztowe w liczbie dwudziestu, i kilku pijanych pocztowionów, którzy tu z tryngieltem nocowali odwiózlszy jakąś nową-panią do nowo-kupionej posiadłości. Dodajmy do tego zimną zupełnie izbę, dziurę w oknie, brak herbaty przypadkowy, niepodobieństwo rozłożenia ognia na kominie, a będąc mieli wyobrażenie jednego z najokropniejszych noclegów pamiętnych w mojej biografii, nie wyjmując Kałuszyńskiego, o którym kiedyś może opowiem i Dereżańskiego, o którym pisać nie chcę. Noc ta straszna i przedługa minęła nareście jak wszystko mija na świecie; ranek zaświtał, pocztowioni wytrzeźwieni ruszyli, a ja wyszedłem na próg karczmy pobłogosławieć ich odjazdowi. Tu mała, trzynastoletnia może dziewczynka z wiadrami na ramionach, bosa i zięблą, spotkała mnie prostym powitaniem, za które dotąd jej wdzięczem jestem: — Dobry deń!

Chociaż owa para próżnych wiader z którymi drogę mi przeszła, niebardzo dobrą była dla mnie wróżba, wedle gminnego przesądu, jednak dla milego — *Dobry deń!* biędnej i zięblej jak ja dziewczynki, przebaczyłem wróżbę, zapomniałem przepowiedni.

Po niej przyszedł mi także oddać dzień dobry, wielki biały cap, widać faworyt gospodarstwa, poważny, brodaty, śmierdzący, a piękny tak, żeby go żywcem na sławny obraz Rubensa: Baccha i Sylenów, włożyć można. Widocznie ofiarował mi się jako studium, ale tak zimno było w ręce! Potem witały mnie jeszcze po jednemu przechodząc konie pocztowe, potem pocztowioni z fajkami i przekleństwami w gębach, potem wychyliło się słońce — i pojechałem.

Po drodze musiałe jeszcze wspomnieć małe znowu miasteczko nad Słuczą położone, Siedliszcze, w dzikiem Polesiu: jest tu papiernia, a raczej fabryka bibuły. Znaczne młyny. Niedaleko złąd na górze nad Słuczą także, znajdują się gruzy starego zamczyska zwanego Hubkowem, w bardzo pięknym i malowniczym położeniu wśród skał,

pożegnali juz nudne, karhowate lasy i swobodnie pobijące mize.  
spalonego zamku. Ziemia czarna tefni pod kopątami koni, tamany pytu wzlatująca, oko  
dzamy na rowny, wiodzący step i dzala ukazująca się juz zielone dachy cerkwi i wieże  
W wioseczce Rzeczkach kójczy się Polesie, a Woli zaczyna widoczne. W jed-  
zastągiewaliby na ciekawoscie podróznych.  
Ranry Hubkowa, z powodu położenia swego na ustroniu, mało sa znae; lecz  
familii. Nigdzie nie znalazłem wzmianki zebry się Pisali z Hubkowa.  
jał wyznanie katolickie, w którym dotwierdał polomkowie jegego, do zupełniego wygasnięcia  
Alexander, podkomorzy Włodzimierski, nawięcony przez ksiedza Herbesta S. J., przy-



zajmowali znaczenie w obyczajach stanovisko. Około r. 1596, pierwszy z tej rodziny,  
Duiciów, Ledochowskich, Doryckich, Kisiążat Woronięcickich, Ogińskich, i t. d. Znać  
byli starostami Luczem; spokrewnieni z domami Bohowitynów, Czertwertyńskich,  
Polesiu Wolińskiem. Wspominańska ich metryki Wolińska w r. 1528; kilku z nich  
Dom Siemaszko herbu Fabęda czy Kryz na trzech górnach, dawny jest na Wolińiu i  
Zamek i pałac zapewne pozniesły stary na dwóch pagórach przedzielonych  
parowem, taczac się mostem zwodzonym; w jednej z gór sa jeszcze zarzucone lochy.  
miala piastunka z okna zamkowego upuszczyć w wodę Śluicy....

dnia opowiadła podania ktorze z tych gruzów jak kwiaty wyrosły. Ostatniego dziedzica  
zarosli nad wodą. Była to niegdyś wiosna i rzeczywiście Siemaszko; iud do dzis

Korzeć leży poważnie na wzgórzystym miejscu, nad rzeczką Korczykiem. Od strony Międzyrzeca Koreckiego, dostawać się potrzeba do miasteczka stromą i najeżzoną skalami górą. Brzeg rzeczkki, ubrany także w szare skały złomy, powitałem z radością — pierwsze to były w życiu mojém widziane skały. Jakżem się niemi ucieślił, jakżem je ciekawie oglądał! Wprawdzie na Litwie naszej nie brak kamieni, ale skał co z ziemi



sterczą, jak kości z podartego ciała, tych mass malowniczych, potrzaskanych, okrytych mchami siwymi, nie znajdziesz. Rzeki litewskie płyną piasczystymi parowymi, wśród obrywów gliniastych zarosłych brzozami, sosnami i jodłami, a niżej ubranych jałowcem; inna jest całkiem fizjognomia wołyńska Słuczy, która się przedziera wśród szarych

widzieć przeszedł. Wpuszczonego i ukazat się kuso a uboga ubrały Francuzi z pudełko byt zasępy u siebie, schać oznajmił o przybyły m podróżnym króły się z kisięcim ostatnich latach przeszego wieku; książę stolnik miszczak w Korce: jednego poranka w lasku, opowiedział nam przez starca, króły wypadku byt świadkiem. Było to w Mówiliśmy o księdzu stolniku; musimy z tego powodu przywiesić tu ciekawą po-

zadobę; dzis to dziki zarosłe i grzyby. Widok malowniczy i piękny.

Na górze zamkowej, gdzie wtedy poberniski był klasztor i cerkiew Bazylejska, wzroszała się ruiny pałacu obszernie z brama wjazdowa, wieża wyjściowa i pustem dzis gmaczała, ktorze zgorzały w r. 1831. Podnóżie góry pochyla ku stawowi się spuszczała jące okrywał dąbrowi ogród, grot, allany i w smaku ówczesnym wszelkiego rodzaju

Cerkiew dzis blisko zamku stojąca, gdzie poberniski miał bić klasztor i cerkiew Bazylejska, budowę przesz 100,000 zł.; gdy poberniski obrączkowana była na 50,000 zł. tyle stało marta obrączka ku poberniski. Potoccy potem, na jej wystawienie spłonęły, dali przesz 100,000 zł.; gdy poberniski obrączkowana była na 50,000 zł.

Z opowiadaniem o nim powiesić znaczące szlachetny i prawy charakter; miło mi było

wysći ktorą kochał, chętnie powagać swą poswiecat.

Za księcia Józefa Czarotyńskiego, stolnika W. Ks. Litew. (który posłował do Ber-  
lina w r. 1788), stroszy groduwego Tuckiego, Korce obudowała się byt bardzo  
przydatnie i opresz fabryk porcellany i fajansu, miał sklejnia, fabrykę kapeliżową,  
porząduje i opresz fabryk porcellany i fajansu, miał sklejnia, fabrykę kapeliżową,  
na spokojne to oblicze już nie naszych czasów, przydomniadem sobie ze się pozwalali  
tem stałej marta obrączka ku poberniski. Potoccy potem, na jej wystawienie spłonęły,  
bądź przesz 100,000 zł.; plan jej nowej poberniski przesz niego wyrażał ze ron-

r. 1810 (17. Listego w Warszawie).

Za księcia Józefa Czarotyńskiego, stolnika W. Ks. Litew. (który posłował do Ber-  
lina w r. 1788), stroszy groduwego Tuckiego, Korce obudowała się byt bardzo  
porząduje i opresz fabryk porcellany i fajansu, miał sklejnia, fabrykę kapeliżową,  
pasów litych i phocien rożnych. Książę stolnik czyniąc pracę nad wzorcem mia-  
łeczką, opiekującą się cudzoziemcami ktorzy się tu sprowadzali, podniósł byt Korce  
doprowadził do kwintagęgo stanu. Zamek ten i prawy obywatele ktorzygo pamięć prze-  
trwają do dzis dnia, w ustach ludu jest już postacią podaną, choćż zmarły w  
na spokojne to oblicze już nie naszych czasów, przydomniadem sobie ze się pozwalali  
mieszczanom pozyskać przed magistrat, przegrywał sprawy z nimi; i dla sprawiedli-  
wości ktorą kochał, chętnie powagać swą poswiecat.

Był to podobno pierwszy zakład tego rodzaju na Wołyniu. — Na wzajemnym pagórku,  
który pod przewodniczącym księcia zapewne loważystwo akcyjonalnyuszów utrzymywano.  
skich i Modrekkich. Miał on wegle dobrą fabrykę porcellany teraz zupełnie upadła,  
przeszedł do księcia Czarotyńskiego; a dzis podzieleny na części małżezy do Lubomir-  
skich, osłaniali czasy, po wygaszeniu rodzinny slawny książeł tego imienia.  
rozweselała minie i zapomniadem o noclegu w Mokwinie.

skal, gdzieś gdzie w latach siedem rozbijając się o ciemnięiące ich bryły. Ta nowość

łeczkiem pod pachą, pokorny, śmiejący się, grzeczniutki, z miną tajemniczą, oznajmujący księciu po cichutku, że chciał mu cóś bardzo ciekawego pokazać. Dopytywał się wszakże czy mógł to bezpiecznie uczynić i dla większej pewności drzwi wszystkie na klucz pozamykał.

Książę i drugi przytomny naturalnie samém przygotowaniem bardzo już byli zdziwieni; Francuz, biorąc się do swego pudelka, oznajmił wrescie że chce przedstawić — ściecie Ludwika XVI°!

Jakoż wyjął zaraz figurkę kształtną wyobrażającą króla, maleńką gilotynę i ustawiwszy wszystko rozpoczął swój dramat, naśladując w śpiewie głosy ludu naprzemian i męczennika; poczem podprowadził laleczkę pod gilotynę i głowę jej uciął. Dopełniwszy tego i wyciągnawszy rękę po zapłatę którą książę z pogardą mu rzucił, Francuz uklonił się, drzwi odemknął i wyniósł dalej szukać tém przedstawieniem zarobku!

To spekulowanie z narodowej kłęki i szalu, jednemu tylko najzimniejszemu z ludzi Francuzowi przyjść mogło do głowy.

Rozłożenie miasteczka po górach, ukazujące się na nich wśród drzew dachy cerkwi i kościołów, mury, wspaniałe ruiny zamkowe, staw i wody Korczyka, zdobią bardzo to miejsce, które najpiękniej z dołu, od Międzyrzeckiego wjazdu się wydaje. Na jednym z pagórków stoi kościół farny, w którym oprócz portretów księcia stolnika i księży stolników nic niema ujmującego; w drugim końcu miasteczka czerwienieją mury kościoła księży Franciszkanów niedokończonego, gdyż jedna nawa tylko pokryta, a reszta w ruinach. W tym to kościele były nagrobki które wypisał Starowolski : Samuela księcia Koreckiego, Eufrozyny, i Karola, kasztelana wołyńskiego zmarłego w roku 1623.

Książęta Koreccy, których to miejsce było kolebką, nosili w herbie pogoń Litewską, a ród swój wiedli od Olgerda, przez Buttawa Konstantego (lub Dymitra?) Olgerdowicza. Ten wząwszy działem posiadłości na Wołyniu, zbudował zamek na miejscu wzgórzystym na skale, przy ujściu Korczyka do Słuczy, nad rzeczką Korzec, od którego i miasto nazwało, do koła wodą oblany. Od nazwiska miasta linia książąt litewskich tu osiadłych poczęła się zwać Koreckimi. Buttaw miał zginąć w roku 1399 w nieszczęśliwej wyprawie Witoldowej przeciwko Tamerlanowi. Następcy jego wsławili się wszyscy prawie wojennymi czynami; był to ród hetmanów i żołnierzy niezmordowanych żyjących na koniu, walczących nieustannie z Rusią, Tatarami i Turkiem. Takimi byli Lew i Alexander Koreccy, bezpotomni, których ciała leżą w pieczarach Kijowskich ; takim Iwan ich brat. Bohusz Fiedorowicz, wojewoda Wołyński, starosta Łucki, Winnicki, Żytomierski i Bracławski, za zezwoleniem króla założył zamek w Winnicy 1572 i w Bracławiu 1550 r., oba przeciwko napaściom Tatarów umacniając. Przed samą

zlozy. Stalo się to w r. 1622. O nim to Zygmunta III mian powiedzieć: Gdyby Polska  
cudownie uciekła. Gdyż jego wykupił brat Karol i w kosciel Franciszkanów w Kościu-  
tami zelazne mieli za do smierci, zrzucony potem został z tery wilejsy, a ktorzy wrzadł tak  
mu ja zemsta suffana jako najniębezpieczniejszemu z wrogów. Były lokowemi pre-  
Zaprowadzony do Konstantynopola, już męczeń narazali i osoba swą przypłacała.  
zwał jak w boju się nie oszczędzali, jak się nie unikali smierci; nagi otwala-  
znowu na wyprawę przeciwn Turkom i tu drugi raz w nieuwolne wilejsy został. Jawa-  
łos nowe mu niebezpieczniwa gólował: z heminem Zottiewskim udat się

slubu, aby pięlegnajkę położąć do Loretu i dopiero do kraju powrócił.  
Samuel do Neapolu, a zwał do Frysztu r. 1618. Dopełniając uczynionego w nieuwol-  
turęceki; i największem szczesliem umknąć przed nim portalem. Z Sygillu został się  
udając kupca popływał do Sygilli. Leżał w drodze o mato i ch. nie pochwycić korsarz-  
i z wilejsy po murze sznurem się spuścił. Szczęśliwie dostawszystko do Faguzy, złamła  
Miał tedy czem przekupię straż, upoił je, trzy karaty zelazne w oknie przepchnął

leżący wina przyniosł ukryte powróz i piękę.

bodzenią go, nadstali mu pieśniędy, a Greccyń króly mu w nieuwol posługiwał, we-  
czesem zoną ksigiecia i Siennawski, podczaszky koronney, przemyślał jacy o sposobach oswo-  
Samuela, było to niepodobiesztem; przedeśi śmieci znał zbyt gotów. Tym  
wilejsy, stanu i zycia nie był zdolny. Wywoch wiekach, zwazywszy jeszcze pochodziemie  
surmańcę. Leżał jakkolwiek grzozły mu niebezpieczniwo, Korecki do takiej zmar-  
cebie go przysiął, a nawał welle zwycięzili proładował namowy, cztery się nie dał zbi-  
karolem. Sława jego wojenna sprawiła, że słuban jakkolwiek wroga i nieuwolnika ze  
W nieuwol został Samuel katolikiem, prawie jednocościste z bratem swoim

nom, jesienny wółnosc odzyskał, a nadto aby jeszcze do Loretu pięlegnajkę.  
niebezpieczniwie będać, uczyńiąc slab wylastawić w Koreu kosejol ksejzom Franciszka-  
został ujęty. Z największą trudnością przysiąło mu się wydobyć z więzienia; tem  
czasu wygranych bitwach, w dwudziestę dopiero w roku 1617 stoczonej, w nieuwol-  
waria wojen wafasym kosztem przeciwnego Turkom podzegado. Pisz ze po dzisiejszej  
wojownicy. Samuel był zięgiem hospodara Mihalkiego, co go po czesci do podgór-  
Najslawniejszmi pewnie z tego rodu był Samuel i Karol bracia, oba potęzni  
weli Koreckiego królestwa dżis mima sladu.

Jacachym syn jego miał za sobsę Chodkiewicznego; pochowany w kaplicy zamku-  
za elato speczyna takaże u Panu Maryi Pieczerskiej w Kijowie.

u nowe krolewskich swoj oręz jakby przypominałe ze ich polizba było zastępie. Bohu-  
kika Podobnych derów przedsmeritych wspominają — konieczny hemiam skladali  
smiercia postać królowi swoj luku i konia króly mu stuzyl w wyprawach. Nasz krónikarze

więcej miała Koreckich, nie cierpiałaby tak częstych od Turka i Tatara najazdów.

Brat Samuela, Jan-Karol, kasztelan Wołyński, równie z nim sławny był i nieszczęśliwy. Za granicą będąc w Amsterdamie został pochwycony w niewoli przez Szwedów. Jak brat, w więzieniu w Sztokholmie uczynił ślub powrotu do religii katolickiej. Wymieniony za jeńca szwedzkiego, wróciwszy do kraju kościół Franciszkanom budował i wspomagał; umarł w r. 1633.

Samuel-Karol, starosta Robczyński, syn jego, sławny także wojownik, umarł zachorowawszy w sam dzień swego powtórnego ślubu w r. 1651. Na nim dom książąt Koreckich wygasł « który dla wielkich dzieł swoich wiekować był powinięten, » dodaje Niesiecki. Obszerne majątki przeszły w dóm książąt Czartoryskich, których gałąź ta pisać się zaczęła na Korcu; ostatnim z niej był książę stolnik, pięć tylko córek po sobie zostawujący.

W zrujnowanym kościele zrujnowane grobowce są jedyną wielkich owych Koreckich pamiątką.

## HORODEC.



IECH CIAŁBYM dziś pisać o tym miejscu, tak smutno mi rozpoczęć tych słów kilka. Tego któremu przypisał Wspomnienia, który był duszą Horodca, którego podziwiałem anielską słodycz i cnotę — niema już między nami. Straciliśmy go w pamiętnym dla nas tą klęską 1842 roku, dnia 21 Czerwca. Niech kilka poświęconych jego pamięci wyrazów zastąpi dawny przypis tej książki; będzie to drewniany, ubogi krzyżyk na jego spokojnym grobowcu.

Antoni Urbanowski należał do tych rzadkich zjawisk w społeczeństwie, których większa część otaczających ludzi ani pojąć ani ocenić nie są w stanie. Całe jego życie różniło się od zwykłych gwarnych i wrzawliwych żywotów ludzi, którym, jak jemu, i majątek i wziętość i charakter otwierały drogę na świat szeroką. Odpychając odważnie co dla niego życia było łupiną, ukształtował sobie właściwy tryb postępowania, wyznaczył drogę i z nią nie zszedł ni kroku. Znaczenia nie pragnął, zgielku unikał i siedemdziesiąt kilka lat w zaciszu spokojnym, wśród modlitw, ksiąg, muzyki i obrazów przemi-

i ludzicach, dawejip niepospolity i posjećie rzeczy jemu tylko w fasce. Kto go znał nie  
sem tylko wyrwali mu się wyrzą ktorze znamienowalny głęboki, trafiały sed o rzecza  
zda się krył dary jakieśmi go Boże zbożach, by z nich prożnieli nie odnośnic chwawy. Cza-  
sie modlit. W spłotczęstwie mify, lagodny, popłazasjacy, serdeczny, pokorny, umyślnie

I zycie też godnem jeſi bylo : nie usły same mi, ale czynami, slowy, każda myślę

nia o swieci, bliżniaku Bozu.

Poznajomienia jego dawnej szcasy : tyle wień zapalań, podnieśienia duchu, zapomnie-  
nia i przypominięcia jego dawnej szcasy : tyle wień zapalań, podnieśienia duchu, zapomnie-

podróżnego.

Po odbytym nabozystwie, kiedyś, ta położonoscia rozczulony, ze żamai ucałował  
stopniał i jak umiat kiedyś do pozwadł, mszał mu prezmosti, wodę i wino nalewał.  
procz kiedyś, ktoremu słzy do masy nie było komu. Widziałe to starzeć kieknął na  
powszedni, czu godzina wczesna, czu wręscie ludność mlepożona, nie zastał nikogo  
swomi udel sie na mase święta do malego katolickiego kościołka. Czy to że dzisiaj byl  
już siłedniestat lebni starzeć, gdziś w zakątku Niemic, o śmiet rano, zwyczajem  
zdrowia, by posłysze muzyczki przywieś kiedyś do domu. Wy jedni z tych podroża  
Coroczne tylko w lecie udnawał sie do wod za granicę, by zaczepiąć w nich sił,  
układat, sam opisywał, spisywał i znał jak najdokładniej. To stanowisko całe jego zycie.  
Pochwale. Nie raz dnie całe przepędzał ze swymi bibliografiaczemi skarby ktorze sam  
cięzaj się dostajac je, jak dziese rozmieniał gdy sie niemiec przed zanawca mógł  
rozbić nawy, kiedy burze i wiatry o skaly straszakły : ogółem je z rozczuleniem,  
Równe namieśnie kochał dawne nasze zabytki, stare nasze kisegi, te szczytki

zakrywał oczy, azby zade ziemskie wrzanie marzeń niebieskich nie przerywało.  
sie na powieka. Muzyka Powazna, religijna wrzeszczala go naświecej ; schać jefi  
chwycając sie mierząc w głębokiem milczenniu zadumany, pozwoili strębnie tzie ukazać  
Haydn, Mozart, Beethoven, byli mistrzami jego wybranemi ; tycz dzialemi za-

ulubionemi kiedykam, schachani muzyki ktorą namieśnie lubi.  
wiek. Pełnia schodzito mu na gorącej modlitwie, drugię pełna pięszczentu sie z  
obyczajem siodyczki niezrównanej, malowata sie cała dusza tego rządkiego czło-  
potrafia okryć uzyunki z kotoremi sie tam do zgonu. Wy usmiedzili tego pogodnego  
i ludzi pogłady. Serce jego bylo niewyczęsnym skarbem doroci : a smiere dopiero  
starzeć, przeczywsky lat tyle nie stracił nic z modlitwianą wiary, z idealnego na świat  
wszyscy jak jego, nie zrobaczmy już wiecę ; w nim chota była tak wieleka, tak powiem  
anioła dobrego, który go posiadał, który czuwał nad nim. Także położonoci i niewinosci  
nedy dla niego w niezamocne i drogiej mu cisy. Prawda że Boże dał mu za towaryszkę

mógł nie kochać, kto kochał nie potrafi zapomnieć; a co do mnie wątpię bym kiedy płakał tak gorzko jak po niespodzianej jego stracie.

Pokój świętemu i zacnemu człowiekowi, a nam niech Bóg da choć w części i cnotę jego i pokorę.

Położenie Horodca choć na płaszczyźnie wśród Polesia, bardzo jest przecie wdzięczne, prawda że starannie ubrane; obszerny pałac bez powierzchownego wykwintu stoi prawie nad samym ogromnym stawem, od którego droga tylko go przedziela.



W oddaleniu widać z okien przez całą szerokość stawu rzucony most, wieś po nad jego brzegami daleko się rozciągającą i lasy siniejące w głębi, jak wszędzie na Polesiu. Ogrod pracowicie wyrobiony na dość niewdzięcznym miejscu, rozciąga się poza domem; z niego widok na płynący zielonemi łągami Horyń, który czasem wylewa szeroko, bardzo ładny.

Biblioteka, pięknsza rzecz godna uwagi i zajęcia w Horodcu, wielkim kosztem czasu, pieniędzy i pracy po większej części przez zmarłego właściciela zgromadzona, mieści się w osobnym umyślnie na to zbudowanym lokalu, smakownie przez pana Nurowskiego zarysowanym. Do koła sali, na pięknych kolumnach wsparta, obiega galeryja którą zajmuje zbiór ksiąg łacińskich i polskich, z biblioteką muzyczną. Oprócz wielu rzadkości bibliograficznych i inkunabulów, znajdują się tu ciekawe rękopisma chociaż w liczbie nie wielkiej. Między niemi celuje pięknością dokonania i sztuką

Z rządzonych druków uderza: prezesa i ziemiany eksemplarz paragaminowy Hore B. V. M. drukowany w Parzyku z ciekawemi ozdobami xylograficznymi do kolań kazańczej kartki; Biblia Norymburgska nakształt rekonstrukcji ozdobiona z XV wieku, Catholicon, Janus Baldui, drukuj Fustą; wiele także polskich inkunabułów; Zycie swiętego Stanisława, Dlugosza, Opuscula Tucholska, Statuta Laskiego, Statuta Wroclawskie Hallera, Zofiarz Wrobla, i t. d. — Z rządostą: Victoria Duerum, Klonowica, ogramy a drz. prockiego, Ręja Zwierciadło, i inne bibliogetalum nowego niemianie. Prez tego ciekawie przekazie a tak cennione za grawicą druki Elzwirowi Aldowi, wielekie edycje klassyków, bibili zbiór szczególnie piękny, mimośrod Podróżny dwanych; dziedza o alchemii, eksploracji szkoleń Szczęśliwych, Bramdta, i t. d., i t. d. Na niektórych książkach platz ciekawej Szczęśliwej nawiąz, Bramdta, i t. d., i t. d. Niektórych książek napisy własne znakomitych ludzi, dodaję im watosci; takiemi są przyjęły Stanisława Grochowskiego Szymonowicza, Orzechowskiego, Komenskiego i dedykacj broszury Alexandra Semuta Włocza, Bałtremu, ze o innych zamilicze.

We francuskim zbiorze jest cała Encyklopedia metodyzna; historyków bardzo wiele, piekne wydania dzieł ornitologicznych Levaillant'a; monografie himantidei, muszli, roslin, motylów. Wydziela się zwłaszcza sztuk pięknych wspomniane należą galerie: Oręskę, Napoleońską, Hermitażu, Herkulanum Piamesich i Dawida; historią malarstwa leaską, Drzewiecką, Brulholowską, Luxemburską, Widelską (rysunki), Düsseldorffską, Napoleonową. Wydziela się również piękne sztuki historyczne: Orlęta, muszli, rysunki, motylów. Wydziela się również ornitologicznych Levaillant'a; monografie himantidei, wiele, piekne wydania dzieł ornitologicznych Levaillant'a; monografie himantidei,

miliaturzysły rekonstrukcje. Waleriusza Maxyma z XIV wieku na pergaminie im. Jolii z Mimiaturami, zloreniami, ozdobami, kozłotwony, przepisany i dochowanym wyporunię. Z tegoż wieku znajdują się rekonstrukcje matematyczne, dawnejsze jeszcze jedna księga akt kaplicy archybiskupiej Tyluziaskiej, rekonstrukcja księgi naboznej arabskiej o ktorą starał się hr. Wacław Rzewuski (z wizerunkiem Kaaby),

monetę prassą która otwarcie samo zakrywa; nogi są całe brązowe karjatydy. Boki wysadzone rozmaitym drzewem misternie a skromnie, wierzch przykrywa płytka białego marmuru: wszystko to stanowi ogólny przesłiczy zwłaszcza przy dzisiejszym upodobaniu w starożytnościach tego rodzaju; a przeznaczenie na zbiór monet i medalów najstosowniejsze. W środku przedzielone były na mnóstwo płaskich szufladek których galki brązowe są numerowane.

W zbiorze tutejszym numizmatów celuje oddział monet, medalów greckich i rzymskich, miast, cesarzów i rodzin jakim rzadko które publiczne muzeum pochlubić się może. Posiada on osobliwości i dziwnie pięknie dochowane sztuki. W zbiorze polskim panowania Zygmunta-Augusta i Jana III<sup>o</sup> bogate są w medale przepysznych exemplarzy, jakby dziś z podstępą wyszły. Monety nie tak są obsite jak medale, przecież i tych liczba dosyć znaczna. Do rzadszych należy dziesięcio-dukatowa litewska moneta (aureus), z popiersiem Zygmunta-Augusta z jednej, a herbem litewskim z drugiej w kwiectystych obwódkach z r. 1562.

Z obrazów w pięknych salonach Horodca zamieszczonych, na pierwszym miejscu stoi niezaprzeczony oryginał Leonarda de Vinci z datą 1495 roku, w przepysznych ramach starożytnych.

Jest to chluba i perła zbioru tego. Wyraz twarzy świętego poprzednika Chrystusa, uśmiech jej, łagodność anielska rozlana na tem obliczu, są prawdziwie zachwycające. Szkoda że długim czasu przeciągiem i farby mocno ściemniały i cienie zwłaszcza wpadły w czarność; co jednak w oczach znawców nie ujmuję wartości temu dziełu nieśmiertelnego malarza ostatni w wieczerzy. Znakomity znawca, professor Saunders, uznał ten obraz najpiękniejszym ze wszystkich i najwięcej zajmującym. Dwa są obrazki Rubensa, jeden znany bo często powtarzany, wyobrażający nagą kobietę futrem okrytą (żonę malarza); drugi (na blasze), zaślubiny najświętszej Panny. W ostatnim koloryt, draperje i sama twarz Bogarodzicy zasługują na uwagę. O ile flamandzkie rysy mogły wydać co artysta wyrazić usiłował, o tyle przedstawiają nam Maryję; wiele jednak zostaje do życzenia. Mało komu znany jest flamandzki także malarz Rælandt Savery: którego zwierzęta, konie, krajobrazy niezmiernego wykończenia i wielkiego efektu wysokiej dochodzą ceny. Jest tu z r. 1619 jego: Wyjście zwierząt z arkii, do idealnego wykończenia posunięte, dość obszernych rozmiarów; a tem ciekawsze, że malarz ten, pracując prawie jak Gerard Dow, bardzo nie wiele po sobie zostawił obrazów. Przekopiować takiże roboty nikt dziś nie jest w stanie. Powietrze, drzewa i tysiące stworzeń ożywiających krajobraz przecudownie dokonane. Oddalone plany trochę posiniały jak w Breughlu skutkiem użycia *bleu d'Anvers*. Równie wykończena, ale w sposób emalii lub porcellany jest święta Cecylia, Van der

## PIŃSK I POLESIE PIŃSKIE.



DY gdzieindziej potrzeba dla odkrycia nowych i nieopisanych kraiń, płynąc jak Ross przez lody, lub iść do źródeł Nilu których nie odkrywszy tylu ciekawych zginęło; gdy gdzieindziej podróżni zmuszeni są bardzo dawno wiadome, widziane, opisane, oklepane rzeczy powtarzać w coraz inszy sposób, lub zmyślać nie bywałe; gdy już aż do znużenia wymalowane są, objaśnione, upoetyzowane i brzegi Renu i góry Szkocy i Szwajcarskie szalety a kaskady; kiedy nowych zwierząt naturaliści muszą już szukać aż w głębi ziemi i wskrzeszać umarłe, nowych roślin i flory dobywać z bursztynowych słojów — u nas w Słowiańszczyźnie dzięki Bogu wszystko jeszcze w stanie dziewczym, czeka na opis, na ogląd, na wyrysowanie, klasyfikacją i ocenienie. Pallas czy Stern, Humboldt czy A. Dumas, Pückler-Muskau czy Toqueville, każdyby tu swój rodzaj podróży mógł z korzyścią przedsięwziąć, do każdej znajdą się ciekawe i nietknięte materyały. Nie wiem dla czego dotąd niezmordowany pan Kohl, który już raz był w Odessie, do nas jeszcze nie przyjechał? Miałby dwa tomy gadaniny i bajek jak nic.

Wszysty naprawykiad Pilsk i Piaseczyzne, dziturę niezmiernie interesującej : kiedy ja pod wszeludem fizjognomii określnej, kto pod wszelkim hantlowo-przemysłowym wspaniał, opisał? Myle się, Kontyrm tu był przecie jako ekonomista; my zas podobno pierwsi opisali rakertystyce rzysów, malowniczych obrazków i starzych wspomnietu.

Cząstecm poczegę od tegoż ze wyjedzachsem z Pruzanami — ale ktoż z was, kochani czystelicy, tak jest mocny w geografi zby mial o Pruzanie wieleżę polecieć do nawet dzis powiatowe miasteczko, a i powiat niewieda bo w nim jest Bialowieska puszcza, zbyry i dawna kolonia karpackiego, Krasniki.

Odkazy jednák Pruzané na potem, a jézmy do Pínska. Wyjechalem tedy z

owes its elegance to a more delicate sense of humor. It is a poem, a jester's jest, a  
quaint jesting-trouzain in prose, a jester's jest, a jester's jest, a jester's jest,  
hielopodobna, bytaby to najundniessza logomachia jakasie kiedy czylil a ja  
G6z? krasilas, plasku, blota, rowum; iud uhozi, zdzi brudni, odareci i odizrelajcy;  
mosty drzace i pogruczane, groble po kulturyc jadac trzeba zebam dzwonie ze stra-  
chu zebry sie wszysliko kosci nie rozyplaly — lasy smutne sosnowe, sosny nowe i racchi-  
ty drzace i pogruczane, groble po kulturyc jadac trzeba zebam dzwonie ze stra-  
tycze, gatylce, kulaue, na drodze nela kozezel biedy nizamieczce, plaski nizamieczce

W miasteczku Chłomsku spotkałem tylko nowy kocieł. Któremu wzięła mąsę progiem morzowym ręce potrafiły dąć pełną moc. Wszystko co robiło się wokół niego było dla niego zrozumiałe. Wszystko co robiło się poza jego zrozumiałym polem, było dla niego nieważne. Wszystko co robiło się poza jego zrozumiałym polem, było dla niego nieważne. Wszystko co robiło się poza jego zrozumiałym polem, było dla niego nieważne.

W miasteczku Chomsku spotkałem tylko nowy kocieł, który wziął mąsię z pobożną; skądżeże nie piekielięszty troche. Budownicze mu się nie udalo. Koło Bezedzieza pomnik zabitemu wojskowikowi.

Naręszcze zbilamy się do Pińska, gwiazdy okoliczne tutajszycy, stolicy tegorocznego  
miasta ktorze z Bialem (po litewsku — Battk) i Czarniem morzem ma zwiazki, siedziba  
cego jak zyd banquier na wielkim gospodarstwie, po kolana w blocie, nad wodą, na wąskim  
soli, z rzosem rurą. — Z daleka naprzód pokazuje ci się wieża ex-jezuickiego koś-  
cioła. Wszędzie gdzie ten zakon utkwił kryż, godło swoje, gmaczy jego dzis jeszcze  
kościół. Kościół nie jest już taki, jakim był, ale przypomina go wieża, przepiękna, nawaet swych grubizw.

Jedziemy po piasku. — Otoż karczemka pod samém miastem; przed nią stanął przepyszny zaprzęg z powozem Wiedeńskim, w złocistych szorach konie, w jaskrawej liberyi ludzie, a z powozu wyglądają twarze dwóch czy trzech młodych wesolych chłopców.

Woźnica zdjawszy białe rękawiczki, poszedł cós poprawić około uprzęży. Za powozem stańela także mała kałamaszka, której lusznie sznurkami, słomą i sianem poregulowane; zaściela ją kilimek domowej roboty, wiezie chłopak w kapocie, słomianym dziurawym kapeluszku, ciągną konięta spasłe ale nierosłe, a szlachcic w szaraczko-wym surducinie, wąsaty, wyszedł z niej przebrać się trochę, żeby pokaźniej jakoś wjechać do swojej stolicy.

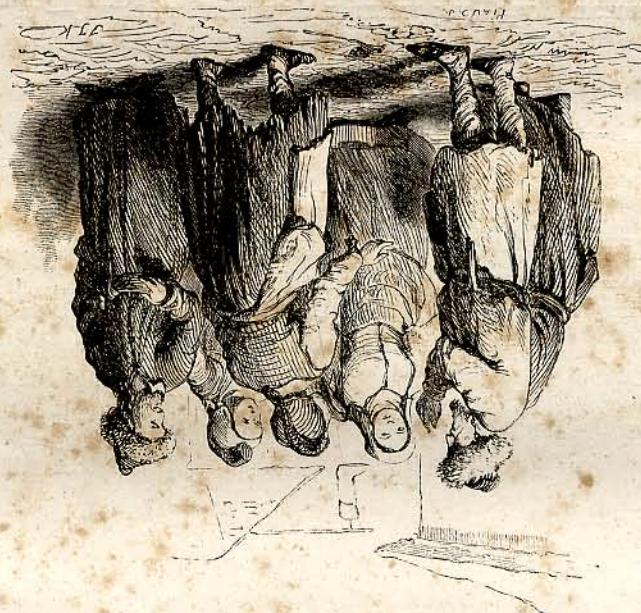


Stanałem i ja — patrzę : dziwna sprzeczność ! to jakby wczorajsza Litwa gospodarna i szlachecka i druga dzisiejsza co się bez smaku stroi i szumnie traci nie oglądając na jutro. Za szlachcicem, który wzbudził moją ciekawość spójrzeniem jakie rzucił na powóz, wszedłem do izdebki. Spyloną starą surducinę zamieniał na drugi świeższy nieco dobyty z pod swego kilimka. Przywitaliśmy się po bratersku, po dawnemu, a powoz niknął właśnie w tumanach piaszczystego pyłu, gdym się odezwał :

— Co to za sliczny zaprzęg i konie ! Powiedziałem to od niechcenia poglądając przez okno.

— A sliczny, rzekł szlachcic śmiejąc się, — ojciec ciułał po grosiwie, synki tracą garściami. Znałem nieboszczyka ojca, dobre było człecysko, chodził w kapocie mości

zapewniając ze nieba wem ustąpię. Tu kolo nas ciągnęły się długie rzędy furmanek lone, słare, koszlawe i czarne prostre się dzwadły o przelazienne żezce salaty - ruderat, gdzienniedzie nowy, dremiany, usmiechajacy się i rad z siebie, reszta schy - blyskat murowaný, puszkać się sobą i działy się mówiąc: pręcz z drogi klecki i ja w ulicę szeroką, błotnistą, ostawnioną dwoma rzędami domów. Gdzienniedzie w wieś chybą w zasadku. Objazdeni dosłownie w jachłisny naręscie, kocza, szlacheccie szturchał, homocki nam pomęczył, szukali i wąchał kolo nas wódkę. Nie wolno jeć



nie zaczepiając kocza dobrą się z nim do nas niestraszeliwy, szlacheccia i mnie wy - Zblizły się do rogalek: Stoi! Przyzed poważny Izraelita z wiekiem różnym, hierogliwy.

Pojechalem i ja za nim i wleśmy się do Pisaka: wdań ukażwali się sterły, rzędy topoli, karczmy, cös naskrzat pokutującej zwiazanych wiataków, nakończe stup w prawo z rzekami Paną Jezusa, Maryi Panny i świętego Jana. Szlachcie i ja zdjęliśmy czapki, chcieliem przeczytać datę na chorągiewce, ale naprawiono — jakies tego zebry panowice poszczęśmie na szampana jazdzie mogli.

dobrodzieli jak ja, a wozili z sobą zawsze faszczkę bigosu i jaja twarođo gotowane, dla Westchnął stary i znikł mi z oczu.

czumackich, podwód z pod Kobrynia, z pod Prużany, z całej okolicy na kilkadziesiąt mil do koła wiozących zboże, a zabierać złąd mających, sól, dzegieć, żelazo, i t. p.

Kocz i kałamaszka minęły te fury, a po zdjējnych czapkach wieśniaczych poznałem że jeden transport należał do kocza, drugi do pokrytéj kilimkiem kałamaszczki; piérwszy miał się przehułać, drugi zamknąć do trzosa.

Żydzi, tutejszego handlu przewodnicy, płatili się wszędzie, ani rozminąć z niemi; wili się jak muchy na deszcz, w najrozmaitszych strojach: lisach, szopach, popielicach, baranach, z brodami barw tysiącznych: żółtymi, krwawymi, szarymi, czarnymi, białymi i bez brod nawet; w czapkach, kapeluszach, pończochach, trzewikach, pantoflach, bōtach dziurawych i boso.

Jedziemy далéj przez ożywiony rynek, a w prawo wznosi się facjata ex-jezuickiego kościoła i wały starszego od nię daleko księżyca pińskich zamczyska. To nam przypomina że powinniśmy choć kilką rysami historię okolicy i miasta czytelnikom opowiedzieć.

Zgóry sobie jednak powiedzmy, że tu się nie wiele dowiemy, bo gdybyśmy nawet przewartowali najstarszniej wszystkie kroniki w których o Polesiu i Pińsku jest wzmianka, nie wielką otrzymalibyśmy zdobycz.

Polesia lub Polesie obszerniejsze daleko jest niżeli ta częstka jego którą tu opisujemy. Jest raczej kilka Polesiów różnych, a historia śledząc w nich dawniej posady Jaćwieży, Jazygów, Metanastów, Getów nie więc nawet, dla rozciągłości kraju nazywanego Polesiem, gdzie ich właściwie szukać. Kraje pod imieniem Polesia znane rozciągały się od Rusi i Dniepru, od Wołynia ku Prussom, Mazowszu i Litwie zajmując część dawnego województwa Podlaskiego, Brzeskiego, Nowogrodzkiego, Kijowskiego, Wołyńskiego i ziemi Chełmińskiej. Część województwa Brzeskiego długo zwalała się wyłącznie Polesiem (*tractus polesiensis*). Temże imieniem zowie Kromer Podlasie dzisiejsze, a Stryjkowski, zmieszawszy Podlasie i Polesie, Polesie wołyńskie Podlasiem nazywa. W ziemi Chełmskiej Polesie ciągnęło się od Chełma ku Ratnowi: w Wołyńskim od Łucka do granic dawnych litewskich; w Kijowskim koło Radomyśla i Owruca kraju zwano Polesiem także. Sąsiednie z Pińszczyzną i Mozyrem jest Polesie nowogródzkie; Pińszczyzna sama zwalała się Polesiem litewskim. Naruszewicz wnosi z imienia kraju, że w całej rozciągłości Polesia siedzieć musieli Jaćwieże (wyłączając

przejęta; Poleszuky okrązał wojsko i w piech schwytanym wykinał. Temu do ostatecznego uderzył na Polaków. Trzeba się było ratować ucieczką, a ta ze wszczę stron białą, zakładała, gdyby silna miłość wiara w nieśmiertelność i ze spiewem w ustach konali, jakie zdobyły się mogły, popademaliby drzewa, pozawałały drogi, i lekce wazały życie wiat. Jagielle, kozysztaszczy z przewrotki, porobił w miejscaach niktorych zasadzki na wiat. Uspokojony przyjął ich Kazimierz, wojsko rożozycło się nieostrożnie a czas upływało.

W dwanastym wieku stawała była wyprawa Kazimierza Sprawiedliwego na Jagiellę. Wyszedł z Podlasia i do niego czekał. Polonia do juryzdykcyjego Tiockiego, o tym czasie Zygmunta I w Toruniu nałożył rożdzicela na Korone i Litwę. Do roku 1520 Polacy littlewski niezrozumiałe całosieć i rożdzicela na Korone i Litwę. Do roku 1520 Polacy littlewski niezrozumiałe księstwo Piaskie zńskało w poznieszczem stopniowem zlewamini się krajini w spłomieszczem wiatre Wieladystawowi Jagielle i Jagielle, od Naraymula pochodzącej mie wilemy. Owe muñutowii Gedyminowiczowi. Czyli Bazyl, książe Piaski w r. 1387, zaprzysięgając Dniepr. Litwa zawiadala niem, i w poznieszczach podzieliach Piask dostali się Naraym. Podobny Gedymin Piask z obserwacjami ziemianami należącymi do nad Brygocią, az po zniszczenia Polesków; zajął on Polacy wolińskie. Na Rusi, juz Polacy wladają, Polacy dawnię Polaki Polacy. Polacy Światopek Kijowski znowu się przyjęły do Kazimierza I, zbiwszy Polesków z Małstawem sprzymierzonycy, przywrócił

Kazimierza I, zbiwszy Polesków z Małstawem sprzymierzonycy, przywrócił osadzit rusinami swemi. To ma byc po czekatkiem Rusi na Podlasiu. Polacy osadzili rusinami swemi. Kijowski, ktry ku Mazowszu ciągnął za Mieczysławą II, czekał Polacygo tenże idęc na Kijew i dobrywaję go zatrzymał do Rusi podbitie przez nia Polacy. Jarosław, się i wiatr chrzescijańska przymówie zaczęło. Polacy-Chorobry szarpani ich do Prus; miernik-Wielkim, scieśnieni-zostali podbojami sasiadów. Włodzimierz-Swiełosławowici x. wieku wziął na nich czekał Polacy wolińskie, ktorze powoli na Rusi przeistaczane Jagielle Poleskuki, napastowani od Polaków i Rusi dwoma wiekami przed Kazimierzem-Wielkim, zbiwszy Polesków i Rusi do litlewskiego, będąc z nim pokrewny.

Znaczna przecieczka zbiwszy Polesków z sobą Polacy w zasuwali Jagielle, poznali tak okrutne wniszczenia, że składu ich na tle ziemii nie zostało ani jedyka ktry od strony dziedziny widziane Krywiczan i Drewlan, niepodobała tego przymusić. a ktedy miedziane Krywiczan i Drewlan, niepodobała tego przymusić.

czości przywiedzeni, Polacy rzucili się na tłumy barbarzyńców rozpacznie i pobili ich. Królik Jaćwieżów złożył podarunki i przysiągł na wierność. Nieustanne wojny z sąsiadami i przewaga Polski zniszczyły wreszcie Jaćwieżów do ostatka; a kraj wyłudniony Rusią się zasiedlił.

Nazwisko ogólne kraju samo z siebie ma etymologią widoczną z położenia jego wziętą; nie wiem kto poddał Malte-Bruh'owi wywód nazwania dziwaczny i zupełnie fałszywy: « Błota których jest zalane, pisze on, podobne morzu, dały temu krajowi imię Polesia. » Po-lesie jest wyraźnie kraj pod lasem położony, lasem zarosły i takiem było ono w istocie.

---

Otaczające Pińsk błota nad Piną i Jasioldą, mnóstwo rzek i rzecułek przerzynających je, dały powód do osobliwszego podania, jednego z najdziwniejszych jakie stworzyła domyślność ludzka i niespokojna ciekawość. Podanie to może obchodzić geologów, którzy w niem upatrzą potwierdzenie jakiś teorii — głosi ono, że bardzo dawno a dawno, morze Czarne (Euxyn) aż pod Pińsk podchodziło i łączyło się tedy z Bałtykiem, aż jakiś potężny monarcha Kijowski, znudzony taką massą wody, rozciął góry, spuścił wstrzymane morze i zostały tylko niedoschłe jeszcze kałuże, dzisiejsze błota pińskie. Bajeczka ta urosła z położenia kraju i pozoru jego w czasie niezmiernych wylewów wiosennych, zatapiających ogromne przestrzenie błot i łąk nadrzecznych. Naówczas istotnie kraj wygląda jak morze, a biędne wioski na wpół zatopione drobnymi są na niem wyspami.

Na dowód że tu dawniej było morze, Rzączyński przywodzi kotwice wyorywane na polach, ale gdzie, kiedy, przez kogo? nie pisze.

Pierwsze wspomnienie Pińczuków u Nestora, znajduje się około r. 1097 gdy ich z Brześcianami Mścisław, syn Świętopelka, do obrony Włodzimierza od Dawida wezwał i z niemi się złączył. Ktoby był pierwszym założycielem Pińska? jaka tu była pierwotna osada? nie wiemy. Trzeba wyznać że cudownym instynktom u z biegu tylu rzek, w miejscu na przyszłość dla handlu mogącém być tak ważnym, założyciel obrął miejsce tej drugiej Wenecyi. I niechybnie Pińsk także winien swój początek jakiejś garstce ludu, uciekającej w lasy i błota od nieprzyjaciół — od najazdów.

W XIII<sup>m</sup> wieku Pińsk był schronieniem Wojsielka i zabójców Towciwiła, Woj-

czyli Komunisław (Clericorum secularium in commune viventium) nie dzisiejszy ch jest bardzo z powodu wszesnego w Litwie zaprowadzenia tych zakonników; Bratanków dzo dawny, a może najpiękniejszy z katolickich i parafialnych nadawańiszy co podobnie Pisk miał kilka kościołów klasztornych i klasztorów, jako to: Franciszkański, bar-

katedra: Okszko Petrzek, Leoncjusz, Bohol i inni już zmarli od 1596 r. unic.

została, a przez Kazimierza Jagiellończyka zastąpiona w r. 1448. Stiedziceli na tej toru a raczej nowa biskupstwa ruskiego w Pisku fundacyja przesz Witolda uczyniona potwierdza.

W roku 1446 czystam biskupem Piskiem i Turowskim Józachima Władykę. Pow-

sie kaze, w poczętakach zapewne xii wieku istniałego, co i ucieczka Włodzika

niepewna Mitorzaniusza Czerwca Piskiego bardzo dawna, już tu monasteru domysłalę

Starodawna biskupska katedra grecka, nie doszło ma wyjaśnioną historię. Kronika

dziś tak ważny dla Piska, zmiany.

del z Moskwy i Niemcami wiadących. Starowolski mianowicie handel niewielki zbożowy,

Poznańscy piślarze daje mu 4,000 ludności wspominają o kupieccach rusinach, han-

za przebiegiem i utrzymywane stony buntowników spalone.

Za rozbiorów Kozaćkich ciezkich losów doznało miasto, a miało wiele w r. 1648,

okołecie i sam Pisk takaże spłondrowali i zniszczyli.

Konstanty Ostrogski, pochód dwudziestu kilka tysięcy Tatary, ktorzy nieco wprowad-

Pod Piskiem, lub Przemyślu w pobliżu tego miasta, sławni wódz, kisiaż

gródzkiego przebadzi.

księże, który dziedzica ta do województwa Breskiego w czesci, w czesci do Nowo-

sie w szedzicie: dux de Pisko. Po nim głogiczą jaszczecie z tym tytułem nadzująca kilku

1386 w Tucku poddały się Jagiełło, bratem się jego nazwana. (W roku 1387 zowie

ktoś prezesa do królestwa z Olgierdowiców, albowiem Bazyle, kisiaż Piski, w roku

dzia tam umarł. Zdaje się że zaden z jego synów nie dziedziczył po nim Piszczany,

gdzie chodziło o przyjazd, okolo Nowogrodu zamieszkał z nadaną w nim wielkorządce wla-

około 1277 roku. Narymunt wszakże miedużego tu waledz: losy powoli waliły go na Rus

lyskego, Pisk dosłaje się w działy Narymuntowi Gedyminowiczowi, urodzonemu

malego udziału skradzionego się z Mozyrą, Piszczany włączonej i czesci Podlesia wo-

które nadal obiewiące wody od napasici ochraniały. W polowie xiv wieku, stolica

Gdzie pozostały stanął jezuicki klasztor, były już zapewne wówczas obronne zamczysko,

sz. Schronienie do Piska dawodzi, że tu się podówczas panowało littlewskie rozbicie.

Iecz niewidomo czego on w samem mieście, co podobnie, w okolicy może się wznio-

siela katarzyna tak okropna smiera, który po tem czekała we Włodzimierzu z reki

lysiecka Leona. W tymże czasie mowa jest u kronikarzy o monasterze greckim Piskim,

lysiecka Leona. W tymże czasie mowa jest u kronikarzy o monasterze greckim Piskim,

wszakże; Dominikanów, których mury dotąd nieskończone stoją; Bazylianów i Jezuitów kaplicę a później kościół. Z tych zakonów, jak wszędzie tak i tu, najpotężniejszym swojego czasu był jezuicki, wielki zakon Lojoli, przeciw któremu wiele powiedzieć można, a za nim to tylko że Polskę i Litwę w XVI<sup>m</sup> wieku od suchego i zmarzłego protestantyzmu zachował. Mury kościoła ich ogromne, dziś jeszcze panując nad miastem, uchodzią za cudo budownictwa, chociaż w istocie była to i jest tylko wielka massa cegiel mocno i trwale sklejona w smaku niesmacznym XVIII<sup>o</sup> wieku; wielkość tylko nadaje jej charakter pewien. Zakon ten wszystko, nawet budowy swoje, cechą tą piętnował. Gdziekolwiek dziś jeszcze ujrzyś olbrzymie mury i gmachy, wysoko wzniezione kościoły, tak aby uwagę zwracał, nie pytaj czyj jest: pewno jezuicki.

Mieli oni przytym sobie właściwy rodzaj architektury giętej, floresowanej, gzymadowanej, pełnej drobnych ozdobek, framug, pilastrów, wyskoków, wieńców i wazonów po której poznać ich łatwo. Czasem w tym rodzaju nawet zdarza się coś pięknego, świadczące się drewnianym ołtarzem ich dawniej kościoła w Grodnie.

Zastanowił mnie tu jeden rys malujący dobrze charakter zakonu. W połowie kościoelnego okna, zamurowanego od ulicy, wymalowano dwie postacie niby z sobą rozmawiające. Kogoż myślicie? dwóch księży? nie, wcale: — dwóch Turków posadzono w oknie kościelnym. Niektórzy mówią że to są dwaj czeladnicy zabici w czasie budowy kościoła; lecz ubior zupełnie się temu sprzeciwia. Zapewne myśl która ten obraz braciszkiowi zakonu natchnęła, była, powiedzieć przechodniom: *my nawracamy niewiernych*. W istocie roczniki Jezuitów litewskich pełne są podobnych nawróceń. Jeden z tych niewiernych w białym z różowym zwoju niby świeży przybyły, drugi już dawniejszy katechumen uboga, szaro ubrany. Ruchy ich okazują żywą rozmowę, zdają się dziwić potędze zakonu i z uwielbieniem oglądając na mury olbrzymie, na kościół wspaniały. Ci dwaj Turcy mocno mnie zastanowili; pewien jestem że kościół malować musiał braciszek lub tercjarz zakonu, bo obcy takby się jego duchem nie przejął.

Jezuickie kollegium założone tu zostało przez księcia Stanisława Radziwiłła, biskupa Wileńskiego, kanclerza W. K. litewskiego. Mieli tu oni drukarnię swoją; lecz jeszcze w XVII<sup>m</sup> wieku wiele dzieł okolicznościowych, mów, panegryków, drukowało kollegium pińskie w Wilnie, co jak uważa Bandtkie złąd zapewne pochodzi, że okazałszych typów i wytwornych ozdob drukarskich nie było.

W tymże kościele Jezuitów spoczywały zwłoki błogosławionego Andrzeja Boboli S.J., które później po kassacie zakonu, za pozwoleniem rządu, zabrali z sobą do Połocka.

Święty Andrzej Bobola, urodził się z dawniej szlacheckiej i pobożnej rodziny w r. 1591, wstąpił do zakonu w r. 1611. Nowicjat odprawił w Wilnie, później przełożonym już był w rezydencji Bobrujskiej; ale pragnąc czynnego życia, szczególnie powo-

szek, pomodlit się, przezegnał i lekko, powoli spuszczał się mularz na ziemię....

Zaledwie wymówił — Czeckajcie! — robotnik zawsze powietrzu i czekał tak az  
lata powieci od rektora z dany konserwacji uratowanego. Naukowca sklepią bracię  
pójde o nie poproszę.

— Nie mam na to pozwolenia od księcia rektora, rzekł pokorne, ale czeckajcie

— Ratusz! ratusz! wolała do niego przytłomni, wracając się wszyscy.

Upadł z rusztowania i leci.

raz mijał dąbrzyk, słyszy wołajacych o ratunku, widzi jadącego z robotników ktorzy  
woli obowiązwał regularny jesztyk; posłuszny bracię skończył w cuchu; lecz gdy  
posłuszczeliwa, zakazali mu ich wiecę. Wiemy do jakiego wyrozbeczenia się właśnie  
silne wiatry i silne modlitwy, az kiedyż rektor, przes pokore zakonu czyn dla proby  
budovery kollégium miało tu być bardziej świadomy bracięskę ktorzy wiele cudu roboty  
zajmują się te kwiaty na gruzach przeszłośćci swiętej Janiny barwami. W czasie  
jeszcze jedno podanie z czasów budowy koscioła, bo dziedziby ich szukać? nie  
swiętego i swiadectwem że potrafią o ciało meczennika.

u grodu żego czapeckiego z bialej jedwabnej materiały, z wybitnym na nich wzernikiem  
Kościół obchodzi parętykię żego w dniu 16 Maja. W Piasku i Płocku rozwano  
janowskie naprzeciw koscioła.

Podanie miejscowe głosi, że swiętego Andrzeja zaczęto mócę do Wyhowa,  
gdzie wzniesiono murawy stupa na tle parteru; ale zamordowano az na rynku w  
mocennika nogę żota.

W latach pięćsetnych koronnego, przyciśniony bólem w nodze, chorował do grodu  
i meczennikiem unzano. August II w r. 1726, jeszcze przed kanonizacją, za radę Ossó-  
działka XIII. Leżał przeciągnięty i za panowania Benedykta XIV. az go swiętym  
zwołki Andrzeja w Piasku, o której kanonizacyje starali się jesztyci ustnie u Bene-  
dikta XIII. Ostatni ciało Bobola w r. 1712 z grobową pospolitych nieskażonej do  
o tem pomysłu. Ostatni ciało Bobola w r. 1726 r. wspomina już te  
oddzielne głosy obojków sklepów przesię roznakali. Sytuacja taka 1726 r. wpomina już te  
zwołki Andrzeja w Piasku, o której kanonizacyje starali się jesztyci ustnie u Bene-  
dikta XIII. Leżał przeciągnięty i za panowania Benedykta XIV. az go swiętym  
Dopiero kiedyż Godębski, rektor Piaski, i biskup Tuczyński Alexander Wyhowski, pierwi  
zameczki. Ciało żego dlużo potem leżało w grobach, ani myślano o kanonizacji.  
wice), gǳie go tłum oprawującym msze swięte zastali i morderisko, barbarzyńsko  
zajdowal się podówczas we wsi Mołtawie pod samym Janowem (drudy pisały w Jano-  
wicach katalicy; w Piasku i Niemieczańcu szesciu jesztych zginęto. Andrzej Bobola  
ludu wszyscy katalicy; w Piasku i Niemieczańcu szesciu jesztych zginęto. Andrzej Bobola  
zrownanem przes lat dwadzieścia i szesze.

Jan do nowacania, wyprosił sobie zapewne że go w okolicach Piaski, w Janowie  
siedniach wsiach i miasteczkach do misji uzyto, ktorą sprowadził z poswieceniem nie-

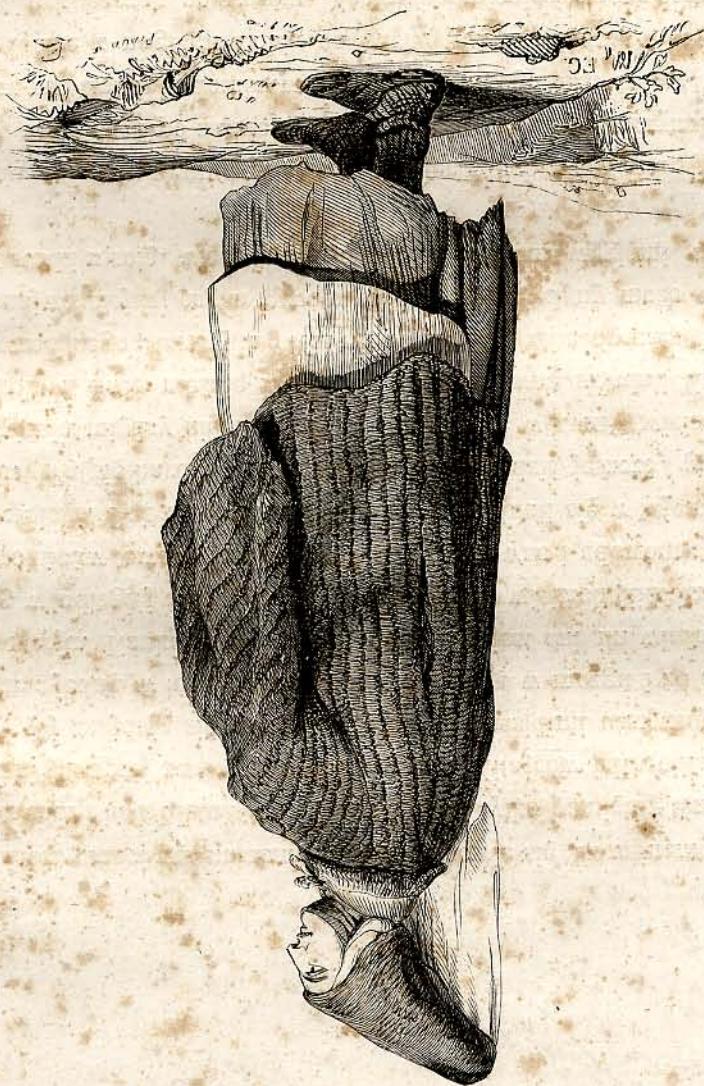
W całej téj powieści jedno tylko widoczne, że Jezuici tak silni w swój garstce, tak spójni i jedni w duchu, wszystko może co uczynili winni byli zaparciu się siebie i swój woli. W podaniu tém lud przekazał nam swe pojęcie sprężyn jezuickiej potęgi.

---

Część miasta przeciwna naszemu wjazdowi zowie się Karolinem ; jest suplement Pińska tak jak sam Pińsk błotnisty, Karolin ten jest tylko pamiętny tém że dał nazwisko sekcie żydowskiej inaczej zwanej Hassidimów lub Kitajców i Karolińców. Nie wiemy czy wyznawcy jéj znajdują się w Pińsku jeszcze. Hassidimi utrzymują, że każdy żyd ma dwie dusze : jedną w lewý serca komórce, drugą w mozgu i że one w ciągłej są z sobą walce i boju. Nauka ta o wielości dusz nie jest ani im właściwa, ani nowa ; znajdujemy ją w odległej starożytności i w średnich wiekach kilkakroć występującą. Modlitwie Karolińców towarzyszyły poruszenia gwałtowne i udawana, jeśli szczerą być nie mogła, wesołość. Rabini nosili szaty białe i zagłębiały się w tajemniczych kabbala kombinacyach. Wątpię bardzo czy Karolińcy istnieją dziś jeszcze , gdyż w ogólności sekty i rozróżnienia między niemi ustaliły. To pewna że w XVIII<sup>m</sup> wieku jeszcze w Wilnie i dwie szkoły i dwie rzeźnie i dwa obozy przeciwne składali Karolińcy i żydzi wyznania powszechnego ; teraz już o tém nie słyszać. Trzeba się nam dostać do brzegu i widzieć ten najważniejszy organ żywota miejskiego i jedyny może w kraju naszym. Tu przybijają statki z solą, a odpływają z wódką, zbożem, węglami, obręczami, smołą i dziegciem.

Spójrzenie na brzeg przypomina bardzo jeden z tych znanych krajobrazów chmurnej Hollandyi, w których po za nieforenemi domami na płaszczyźnie wysuwają się maszty statków nad kominy domostw, rozbite na brzegu leżą czółna, sterczą oschłe i pogruchochotane łodzie z nagiemi boki, na suchej już ziemi oparte, mnóstwo różnego rodzaju czólen, bark, beczek, powrozów. Dla przypomnienia żeśmy w domu, mamy bardzo charakterystycznych Pińczuków w szarych opończach, w czarnych pasach ze skórzanymi torbami zupełnie im właściwemi na plecach, z krzesiwem w ręku, lulką w zębach, kołtunem długim i grubym, spartych na wiosłach, wyladowujących barki. Już to nie Hollendrzy wcale, lecz gdyby tu dla nich znalazł się jakiś Ostade, jakiś van Goyen, jakżeby pięknie wydawali się na obrazku !

nieznaczącej flamandzkiej karzemki zrobionej piękną obrzązkę w Płasku; wybrąć by  
Zycyllym kłotremu z naszych malarzy, czującemu się w szach, zamiaszt kopia nie  
powieciec ciekkie solą przesiąknię jak nad morzem, prawie słońce.  
Tem lego obrząku fototo i woda a dalej Płaski i chmurne jakby Hollandyj niebo:



Zydzia cześć u brzegu na wysiadających goscic i obijaników pokrytych poklatem  
(gedziendziej jakby kto koczem przyciechał) lub wcale niekrytych, zdowika zapraszała  
do karzem poplizkich, faktorowie portowi dwiadaśią się o produktu.

mógł chwilę wiosenną gdy lody puściły, kry już przeszły, handel ożył : gdy się tłumy zebrały na wybrzeżu a tratwy i barki płyną witane i błogosławione przez właścicieli ; gdy cała, brudna, zabłocona, oryginalna ludność Pińska stoi nad wodą i żyje nadzieję zysku, ruchem przemysłu i handlu. Ileż to epizodów składać by się mogły na ten widok pełen rozmaitości ! Tam żydzi, tu wieśniacy, ówdzie panowie ; na przedzie otwarta brudna a malownicza karczma, z której wyszedł pijany i śmieje się z drugimi choć już nic nie widzi jak drudzy, dalej kowal w czarnym fartuchu, z obcęgami w ręku, pijany także i gapiący się naïwnie ; dzieci, bachury, chude psy uliczne korzystające z powszechnego zajęcia, woziwoda żyd ze swoim jasnokońistym szkapą, i bogaty Izraelita, rozumie się pan Rabinowicz, w sobolach, w czarnym surducie, w rękawiczkach, z laseczką, poglądający dumnie, z góry na wszystkich i wszystko i czujący się królem Pińska z łaski worka rubli i głowy co niemi kieruje.

Postawilibyśmy ten obraz na równi z Orłowskiego polskiego miasteczka jarmarkiem. Dotąd nie wiemy ktoby prócz pana Kuleszy widok nawet Pińska narysował, z jego to guaszu winieta nasza przedstawia same miasto i mury jezuickie.

Nie prawdaż że obraz któryśmy wymarzyli stojąc na brzegu, mógłby być bardzo zajmujący ; tyle malarz potrafił na tyłu twarzyczkach urozmaicić wyraz, niestety ! jeden w naturze ! Bo cóż innego wyczytasz na twarzach, nad niepohamowaną chęcią zysku, nad nadzieję zarobku, nad chciwość i łakomstwo ? Od starego żebraka, któremu jedyna barka rozbila się kiedyś z nadziejęmi razem i losem, któremu dziś zostało kij, torba, żał, wspomnienie i niepewna ludzka litość, do dziecka bachura wyglądającego chwili gdy z pod szpektorskiego kułaka wyjdzie w świat i zacznie *handlować*, — wszystko to oddycha zyskiem, pieniędzmi, solą, wódką, skórami, żytem, smołą i nadzieję korzystnej przedaży. — Ale jak w sposobie jakim się jeden wyraz na różnych przeistacza twarzach wielkie dla postrzegacza pole. — Ten duma, ów już się cieszy, inny chmurno patrzy w przyszłość, bo jedyń się lęka przeczuciem, tamten ożywiony do śmiechu i szału, ów zimny i milczący. I ów żebrak sparty na kiju, który szydzić się zdaje z ludzkich nadziei i z politowaniem pogląda na szczęśliwych, nie dobraż to postać na pierwszy plan obrazu, obok Rabinowicza ?

Chcąc wszystko obejrzeć, wszedłem i do sklepu pana Nisiela, używającego tu reputacji Fiorentiniego Wileńskiego, Szafnagla Berdyczowskiego lub Sztieflów Odeskich, znalazłem w nim drobnostek mnóstwo, extra-niemieckich i bardzo zajmujących. Nisiel bardzo jest rad ze swego sklepu, nie wątpię że od czasu jakim go widział podnieść się musiał jeszcze i handel i handlujący.

Dawnym zwyczajem wielu obywateli poleskich mają tu swe domy i jeden z nich nawet p. Skirmunta murowany, dość piękny, może na Pińsk zbyt wytwornym, zdaje się

Alem tyliko co nie zapomniat o naswilekscie w Pisiku osobliwosci, o ktorej nieza-  
wodnie wspomnijem kazdemu nowo przybylyemu zatorobilwi miseszka! jak w Parzyzu  
Anglikom mowią o wujsciu wewnutru Luxorski! i głębi. Ta osobiliwość, starozjtoność,  
cielakowszc, to palladium Pisika, ta szczećliwosc szczećliwoscia od wszyskich jakie  
gdzieli widzieć można, od psa Munito, od Albinosa, od niedzwiedzi Berneuski, od  
wiezy pochyłonej w Pizie, od Lonydyskiej dociekowej, od Parzykich magazynów, od  
cielakowsc, chcecie naruszycie, jest to, stworzenie dosyć tu pospolite, ale oryginalne i wła-  
ściwe Piszczyznie, wzi nie węz, ryba nie ryba, coś z oboga majacj Wium, miseszka-  
miec blot i rowow nadprypeczki, kiel i prapradzied weszystkich winuów, sięgaćcy  
Piszczyk będzie ci opowiadał z naswilekscia serią; z jaką radoscia połtem (nauçowyssy  
nie da na winna, jest to starodawny ich wielki obrzęd tef winnow kraiiny, może pozo-  
stałosce ta jemnica Pogashki! czci pozyczszego stworzenia! Wielu to proszodusznych  
a cielakowych złapie się muśiao na wędkę z wieleka radoscia i uszczęśliwieniem  
zeta Lubiecy i innyci wielu. Piszczekow.

jak eleganat na wsi w stylu dżigie swej pretensjonalnej architektury przy innymach domkach, ktorze stoją bez ceremonii jak skrzynieczki na półkach. Proces tego mają tu domy kisię-

wami ze światem związki, wpół dziko żyją nie pojmując przecie by temu życiu co brakło !

Sławna jest przypowiastka :

— A zkad człowiek? (a s kul czełowik?)

— Ja nie człowiek, ja Pińczuk. (Ja ne czełowik, ja Pyńczuk.) Ztąd zwykle żartobliwi Kobrynnianie, Prużańczycy extra-cywilizowani, i t. p., zowią ich nie ludźmi, ale Pińczukami. Mój Boże, mój Boże, co też to jest jeszcze do zrobienia w tym kraju, ile lat czekać potrzeba nim tu jaśniejsze światło błyśnie! Lecz jest już nadzieja, że za magazynami galanteryi, fortepianami, i tym podobnemi cackami wejdą i książki, i wciśnie się myśli zarodek. Może przemyśl który tu już świta otworzy ku temu drogę. Fabryki cukru, sukna, płócienn otwierają się; żegluga nowemi ulepszeniami kanałów, oczyszczaniem rzek, i t. d., upewnia się. Była próba sklepu założonego przez kompanię akcyjną ruską, ale ta nie potrwała. Do podobnych stowarzyszeń jesteśmy za młodzi podobno i nie dojrzali; miło jednak wspomnieć że o tem ktoś pomyślał, że chciał spróbować.

Piński powiat dzieli się na dwie części : Zarzecze i Zahorodzie, między którymi w środku Pińska, ów Liverpool litewski, coraz słuszniej to nazwisko nosić zasługujący, siedzi poważnie jak gospodarz uśmiechając się na obie strony. Zarzecze najpuściesza i niedostępna części powiatu połowa jest tem samym najciekawsza. Dzielą ją rzeki opasujące zewsząd siecią swą i krzyżujące się wśród niezmiernych błot i zarośli.

Mnóstwo rzeczek, rzecułek, strumieni, odnóg, kanałów, brodów, przerzyna ten kraju kątek. Naliczysz tu, że inne pominę : Styr, Pinę, Prypeć, Stubło, Sluck, Stochód, Strumień. Do Piny pod Pińsk zbiegają się od wschodu : Jasiołda, Horyń, Wetlica, Turja, od zachodu Styr, Stochód, Łukowież, Lany, Horodenka. Te wszystkie połączone razem zowią się Prypecią. Prócz żółwiów i wiunów, stolica tu raków także, których tu dawniej czólen cały kosztował tylko grosz cesarski, a kopę kupowano za szelag.

Kamyki w rakach znajdujące się, pisze nasz Rzączyński, które oczyma rakowemi zowią, tak tu obficie zbierano że jeden szlachcic z pod Pińska, zawiózł ich dwieście kamieni do Gdańska. Kamyki te dawniej empiryczna medycyna za wielkie uważała lekarstwo, od jadowitych ukąszeń, od moru, gorączek i w zastępstwie Bezoaru.

Zalewy wód wiśletem i jesiennie, na długą przerwywałacze prawyie całkowicie lub utrudzały komunikacye, czyniąc ten zakątek dzikszym od sąsiadów, ale czaś, ten wieleki cudotwórcę, powoli wstępując do z pochodyńscy oswiaty, z myślą o zyskach. Dzis lub nie- dawno moze jeszcze, opis Starowolskię, sporządzony przed dwieście laty, stosowało wpada do Dniepru. Polowania się w niej jesiory.

Prypęć (Bożysthenes minor — Diabolorysthenes) jak Wista rożlewaszak szeroko,

chylała się łódka. Tak wodnisty kraj ma też mnóstwo rodzajów czólen do przejazdu i przewożenia produktów, których grzechem byłoby nie poznać chcącemu znać Pińska; one z wodami razem do rysów jej fiziognomii należą. Najmniejsza łódeczka zowie się *pławiczka*, jest płaska, z jednego kloca zrobiona i człowiek w niej powozi się stojąc; nie może ona nic prawie wziąć ciężaru, chyba skórzany kobiel Pińczuka. Większa trochę od tej jest *pławica*, a mianowicie dłuższa.

Najpowszechniej używany do małych transportów i podróży, jest średniej wielkości *obijanik*, inaczej zwany *szuhalieją*, lub generycznie *czólnem*. Robi się on z jednego rozparzonego dębu, z obojnikami czyli obłożnikami sosnowymi, a we środku wybija się szkabkami i wylewa smołę. Taki obijanik (od obijania) unieść może od 100 do 300 pudów ciężaru, to jest od 4 do 12,000 funtów. Wielkie obijaniki zwane *dębami czarnobylskiemi* unoszą do 16,000 funtów. Gdy takim obijanikiem jedzie pan obywatel do Pińska, kładną w pośrodku dla ochrony od deszczu, wilgoci lub skwaru, będę zwaną *poklat*. Skład jej niezmiernie prosty; kilka zgiętych kijów umocowanych w poprzek innymi, na kije, mata, płotno i skóra, na sam wierzch rohoża pleciona z sitniku. Trawa ta gdy jest jeszcze bardzo młoda, służy wieśniakom za rodzaj łakoci, wysysając z niej słodycz, którą koniec młodego wypustka zawiera.

Czerot (trzcina) który tu tak ogromne błot przestrzenie porasta, jest dziś także użyteczny, wybornie bowiem i lepiej od słomy dachy pokrywa (ale też i lepiej od słomy się pali), a ścięty w zimie po lodach daje opał doskonały. Fura jego w Pińsku kosztuje do dwóch złotych.

Po obijaniku następuje *barka*, daleko od niego większa, mająca wyraźny nos i tył, niosąca od 3,000 do 5,000 pudów ciężaru. Obijanik najszerszy (dąb) ledwie ma trzy łokcie w poprzek we środku, barka zaś daleko od niego szersza, głębsza, w dwójnasób tyle bierze wody. Służy barka do przewozu garnków, beczek, zboża, a przy bajdakach do lichtunku i holowania, to jest ulżenia ciężaru tam gdzie dla płycizny i odmiaru iść nie mogą i ciągnienia za sobą.

*Bajdak* największy ze wszystkich tutejszych łodzi, niesie ładunku od 3,000 do 13,000 pudów, i ma już trzy a czasem cztery maszty. Takie bajdaki chodzą zwykle do Krzemieńczuka z wódką, zbożem, drwami, węglami, klepką, obręczami nawet, a powracają z solą. Żegluga tutejsza ma swój właściwy język; mówi się: czólen pędzić, czólen staje; woda, gdy w niej ryb nie ma zowie się goła, przed czólna nosem, ludzie płynący z drzewem towarnym, balami, belkami, klepką, wańczosami, zowią się flisami, na czólnach, a choćby i na płytach drzewa opałowego, zowią się tylko powoźnikami. Na barkach i bajdakach powoźnicy od miejsc jakie zajmują w nich zwykle, mają jeszcze inne właściwe nadane nazwiska.

Male rzeczykli i wiekszych odnogit wszystkie majte nazwiska swoje : od Sermik do Wolyński sie prezbytia. Język ldu tutajszego jest mleczanina bialoruska z polskim, rzadko akcent  
 zadelego ; a z tych wybralem sie na Drypec, Strumieni i Pime. Pisaka plynace Stulbem i Styrem przeplywalem Medwezy Berch, gdzie od dawna mie  
 sychege niedzwiedzi, Dubieniec bez sladu debow, Podmostnik gdzie ani sladu mostu  
 Na rycy, ktorych tu naturalnie ojczyzna, zastawuj tak zwane wigierze, salki,  
 herety, siezniki ; ale ryba tutajszza, zdaniem znowe, blitem trągi. Sol dawna miala tu swa wlasciwy wage (per excellentiem) zwana uies (wieś),  
 wazye) ; do rzeczy spytkich gdzie indziej uzywano mialy zwanej czaszę, rzymajacej  
 gatunek dwunascie i bedacej dwunasta czescia beczki. Do phunnych i syplich rzeczy  
 jesił many wiezycie panu Bonifacj. Szukal w nim starzy medycz jaskich czastek star-  
 Pospolita choroba, rownie jak na Pokuciu, jest w Piszczyznie koltun (plica polo-  
 jeden w uzyciu. Jesli many uznawali go za skutek nieochodzowa ; inni odnosili poczatek koltunu w caenych, inni uznawali go za skutek nieochodzowa ; inni odnosili poczatek koltunu w uzyciu zbytczemu wodki i dynnym chatom. Na Pokuciu pospolity koltun, przeniesie sie mial z wojna z Rusi do Polski. Zwierzeta nowet chorobie tylk wyrzanie na wlosach uzyciu zbytczemu wodki i dynnym chatom. Na Pokuciu pospolity koltun, przeniesie do napadów latarskich i zarutych przez nich wod, naruscic przypisywano go takze do napadów latarskich i zarutych przez nich wod, naruscic przypisywano go takze jesli many wiezycie panu Bonifacj. Szukal w nim starzy medycz jaskich czastek star-  
 Ale dzis my pokój dostarczajacym obrazom ; szukajmy lepiej poezji tylk o ktorej juz  
 wspomnialiśmy, poezji, ktora dla nas oddychala dzikaie Zarzecze.  
 Jeden z dawnych naszych metodosci lowarzyszow, ktoremu nieszczesliwa slabosc  
 wzrok odjela, ponimo slupek zebraf ilosc plesni w Piszczyznie i pieknie je  
 przedozyl. Z tego dzioru drukowalismy dawnyi mlektorze pisowni, dzis z niewydanych  
 jeszczere prezbytizem wyjatki.  
 Kiedy swaty po kilkakrotne do rodzicow udawaniu sie (bo sie wszedzie podwo-  
 jeszcze prezbytizem wyjatki.

żyć potrzeba) otrzymują nareście pożądane przyczepienie; przychodzą do chaty naręczoną z młodym. Drużki jej biorą dziewczynę pod ręce i broniącą się, prawie przemocą do świetlicy wprowadzają. Tu przy śpiewach zaczynają się *zapoiny*. Posłuchajmy śpiewów :

    Ty szara kukułeczko  
     Ty niewierna ptaszeczko  
     Żle mi kukałaś  
     Nieprawdę powiedziałaś!  
     Po kwiatki chodziłam  
     Ciebie się radziłam :  
     Tyś kukała  
     Powiedziała :  
     Siedem lat ci z ojcem żyć,  
     W ósmym ci za mężem być,  
     Powracam z kwiatkami,  
     Piją ze swatami  
     Miód, wino noszą  
     Ojca, matki proszą.

Niektóre z piosenek miłą i tesknią oddychają prostotą; oto jeszcze jedna próbka :

    Wyszła Hanna za wrota  
     Pod kaliną stanęła  
     Rączki załamała,  
     Ciężko westchnęła,  
     Mocno zapłakała.  
     Wyszła do niej matka :  
     — Czego dziecię płaczesz ?  
     Wyszedł do niej ojciec:  
     — Czego rodzona płaczesz ?  
     Czy mnie ci żal starego,  
     Czy podwórka mego ?  
     — Nie żal mi ciebie starego,  
     Ani podwórka twoego ;  
     Żal mi jasnej kosy  
     Dziewiczej mojej krasy —  
     Gdzie dziewczęta się bawią,  
     Gdzie warkocze migają  
     Tam mię nie przyjmą,  
     Gdzie młodyce hwarzą,  
     Tam mię pociągną.

We wszystkich pieśniach ludu poszczegółne poetyzowane udo-  
tukach, o złotych pierścieniach, o winie, o jedwabiu, perłach, i l. p. jesli to  
stwa, które w spiewach zupełnie się przestacza: pełno tu wspomnianego złotych szka-

lich wódka; poczem wszyscy wchodzią śpiewając do chaty.

Gdy weśle powraca do chaty mojej, wychodzi przewicko niemna matka z chle-  
bem, sola, wódka i miodem patoka, daje jej połyżecze obójcu zasłużonym i czeka-

sie mnie związek z tem trzecim ziołkiem widziałem w kościele.

P. Narbut przyniósł także pieśń z Piaseczyń o bożku Lubiczu, który tu daje

Zaby się libaty działać;  
A trzecie to kwiatki  
Drużę ziele metka  
Jedno ziele rula,  
Widziałi Trój-ziele  
Byli my w kościele,

jezce :

Po ślubie wracając spiewając pieśń kトラra daje się z poganskich czasów pochodzące

To zby twój niewierszmańce.  
Szczęre zdroj rosyjskie  
Włosy twój rozczesane  
Biale perły rozgrzebane  
To do ciebie swaty jada;  
Tych gołeńi iwyjch stado,  
Gdy sun tego nie rozumiesz:  
— Mato jaszczecie córko umiesz,  
Szczęre zdroj rosyjski!  
Biale perły rozgrzebały,  
Same siwe naleciały —  
Smiały ja gołeńi wiele  
A! kto mi go wyłomiezy?

Coz dziewiczy sen mój zaczęzy?

W dzien ślubu, zawsze prawie w niedzielę, gdy przede mszą modły ze swoim  
wypadek, uroczy stolicach, obrzędach, jak skoro ślimiejsze zawiada nim uczucie, lud  
orząskiem przynieździe do mody, nowu rozczyńiącą się spiewy, bo w wielkich zyciach  
koniecznie spiewać musi. Oto piekna pieśń jedna w przekładzie pana Ziehkiewicza:

pamiątką lepszego bytu, czy po prostu ubraniem nędzy w złote szaty, na chwile uroczyste?

Zabrzęczało złoto w szkatule stojące,  
 Zapłakała Hanna wróciwszy z wesela,  
 Boże mój, Boże miłosierni,  
 Związały mi ręce  
 Czarną kitatką, a z cudzym człowiekiem,  
 Żebym była jego,  
 Na wieki, na wieki!

Po obiedzie młody odjeżdża, znowu przeprowadzany śpiewem drużek, które upominają go, uspokajają żonę, ciesząc przedkim powrotem. Po odjeździe dopiero męża, powiada nasz zbieracz pieśni, co jest przeciwko obyczajom innych okolic, młoda sprasza do pieczenia korowaja. Korowaj w każdej okolicy niemal jest innym kształtem i sposobem pieczony i ozdabiany. W Pińszczynie jest to placek kilkadesiąt funtów ważący, z ciasta pszennego zrobiony, którego wierzch przerzyna krzyż z ciasta wylepiony, obwód opasuje obręcz także z ciasta. Między ramionami krzyża stoją powyrabane ptaszynki, szyszki zwane makówkami, w środku krzyża wkładają dwórożny księżyca, na którego końcach są znowu dwa małe z ciasta krzyżyki. Siedem gałązek (trzy czwierci łokcia mających), trzy o trzech ramionach, a cztery o dwóch, oblepiają się całe ciastem i pieką oddzielnie, a potem wtykają w placek około obręczy jego na przemiany to trzy to dwu ramienne. Na tych gałązkach czepiają się kwiatki, kalina, gronka jemioły, a pas czerwony jak półtek to wszystko otacza.

Niektóre pieśni przy korowaju, tchną miłym religijnym uczuciem, np. przykład następująca, która ślicznie przełożył nasz biedny ślepy poeta :

W ogrodzie drzew wierzchołek do ziemi się zniża,  
 Pan Bóg nasz dobrotliwy aż do nas się zbliża,  
 Korowaj nam rozczyňia  
 Ciasta w dwoje przyczynia.  
 Najświętsza Panna świeci,  
 Anieli Boże dzieci  
 Źródłaną wodę noszą,  
 Chwałę Bożą głoszą;  
 Jezus Chrystus przybywa  
 Korowaj nakrywa.

Co za śmiały a jak pełen téj starej pobożności obraz. W dawnych wiekach ludzie jak dzieci młodsze do ojca tuliły się poufale do Boga ; znać to we wszystkich ich dzie-

i Aniołów :

W jednej z pieśni kolendowycz z Turrowa okolic, lud tak spiewa Boga, Chrystusa  
silnej wiarę.

tach, dzis zdaleka, z bojaźnia, z nieumoscia, z obawa, spieszrej juz w oblicze tego nie  
dzis sztuka nie jest juz w stanie odworycę tego, do czego jeſi brak natchmienia, bo brak  
poręwala sie smiale na najzuchwalze zadanie i prostemi srodkami dostepowala celu;  
smieja. W utworach sztuki średnio-wiecznej jak w tych pieśniach ludu głęboka wiara

Do pieśni korowaja, tak ze swięta ułnoscia wywaja Małki Bożej :

W Turrowie, na murawie  
Stoi nowy kościół nierezbawny,  
W tym kościół rzy okienna :  
W pierwszym jasneje strojce,  
W drugim oknie miesiące świeci,  
W trzecim oknie gwiazdy płoną :  
Ale to nie słonecz jasne,  
Ale swiętecy to miesiące  
Ale syń to Bożej !  
Nie plonace to gwiazdki,  
Nie plonace to gwiadki,  
Ale syn to Bożej to Bożej !

Przedszwietla makol  
Przedszwietla makol  
I wosk topić z nam  
I swieckie porobite,  
Dm nasz oswiecie,

Korowaj zameście.

Z tych pieśni wnosząc, wiarą chrzeszcialską (co i dziesie potwierdzają) dawna jest  
ma prawie spiewu bez wspomnienia Boga, Chrystusa, Maryi i Aniołów. Nie bęǳie my  
widzieć w tych czesci krajów, a lud szczerze ja sercem przysiął, wpłygnęła w jego życie: nie  
sie rozeszrażać w opisie wesoła, ktorze wszedzie w Rusi mniej wieczę jednakiem otoczone  
obrzędami; przywiedziemy tylko jeszczę z rękopiszu p. R., Ziehkiewicza nieskrócone

Nie jedź swateczko tak późno w drogi,  
Bo będziesz nocować w zielonym dąbrowie,  
Posiedzi stąd będziesz z zielonymi zielą  
I poduszczek z pawiego pierza.

Ale się nie zastanawiaj pod jedliną,  
 Jodła drzewo nieszczęśliwe,  
 Nieszczęśliwe, nierodzajne,  
 Korzeń jej woda podmyła  
 Środek jej żółna przebiła  
 A burza wierzch jej skręciła.

Stań sobie swateczko pod sosenką,  
 Sosnina drzewo szczęśliwe,  
 Szczęśliwe i urodzajne.  
 Pod jej korzeniem sobol czarny (kuna)  
 W środku jej leśne pszczoły,  
 Na wierzchołku rajskie ptaszki,  
 Czarny sobol chce siedzieć,  
 Leśne pszczoły chcą lecieć,  
 Rajskie ptaszki chcą śpiewać.

W jednej z tych licznych pieśni weselnych, Hanna zaślubiona porównywa się do turzycy którą łowcy z młego ostępu wygnąć mają, w drugiej do ryby którą tęsknota do zastawionych wpędza więcierzy; nareście przybywa po nią pan młody do teści która na powitanie wychodzi przeciwko nowożeńcowi (co i na Wołyniu widziałem) w kożuchu wywróconym włosem na wierzch, z chlebem, solą i wódką. Trzy razy podany kielich wódki młody wylewa za siebie przez głowę, a czwarty dopiero wypija. Jest to zabytek widoczny jakiejś pogańskiej libacyi. Marszałek siekiera w krzyż zacina próg, lub tylko laską weń uderza; i pomimo oporu weselny orszak wpiera się do chaty. Korowajnice udając że chcą wstrzymać nachodzących wołają: — Nie napadaj *Litwo!*

Bardzo piękna jest jeszcze jedna piosenka pożegnalna zaślubionej, która wyjątki nasze zakończy: —

Schylała się brzoza,  
 Przez góry w dolinę.  
 Dziękuję ci dąbrowo  
 Za twoje zacisze.  
 Jakem z tobą była  
 Wiatrum nie zaznała,  
 Deszczum nie widziała.  
 Skloniła się Hanczka  
 Przez ławkę do matki,  
 Dziękuję ci mateńko,

Nie wieś prawdziwie kogo mam prosić o pozyczenie piora na opisanie tej pustyni  
sieg jaks obijanki i popłyndem.  
niec do Chojna po ludi posyłac, aby płynące dalej nie trącać czaśu. Naręscie postarafem  
rystywa na przemiany. Muśalem z hitemi wszyskiemi w ich jazdyku rozmawiac, a nako-  
kobyta ze zrebięcieniem, dwie krowy i chłopczyk maly jak mogli dorzamywali mi towa-  
Dlugo, dług czekalem w Horwacie na obijanki. Zyd, zydwka, kot, pastuch,  
nawet czerw i osoki braknie.

wyobrażenie tym co niedaleko za dom wyjazdli, czem to być muszała owe pustynie gązice  
przewozu na rzecę, Piaski i bhotia jak zaszyasz, jednostajno zapiążęca, mogaca dae  
droga do tef karzmy nowypowiedzianej smutna; od Zymiewic do Chojna do  
mial obijanki umowiony; ale w istocie pokazalo sie ze ja musialam czekać na niego.  
Zaręczka już inaczek jak czomem sie nie dostaniez. W tef to Horwacie czekać na mnie  
dochód z Lisaków, ktorzy płyną rzeke, bo tu kończę sie drogi ledwoje i dalej w głąb  
dogzanych sciezek prawdziwi do mnie, zadeń wsi bliżej nad milię, pusto do kola. Gdy  
Kępiaste bota i ogromne przeszczepne czekotow otaczają ja zewsząd, kilka ledwie  
jać u nas pospolite stoją karzmy nad drogami.

Styrem, jest karzma dosę na Zaręczce porządną, stojąca u brzegu rzeki tak wlaśnie,  
o kika mil od Dzisaka za Dzikowicami, osada ubogiej zagońowej szlachty, nad

czuwa, widzi w blaskach urókow i jak dziergie chciwie go pozadła.  
Ukrainie — bo poezja jest wszędzie, a najwięcej jeś u ludu kłoren swiat całym  
iunym zrodzonym na wierzchach góra, w zyznych dolinach. Podoba lub w lesknię  
jest prawdziwą poezję: tyle ustępstw one wzajem, prostota, rzewność zazdym  
W tych pieśniach ludu nad kłorem rozszczepia się wiec nie miejsce tutaj, wiele

Za twójehodowanię.  
Dzikuję ci matku,  
W noc po wodzie nie chodziła  
Gięzikę przy nie znała  
jakem u głebie bływala,  
Za twójehodowanię.

czerotów, łozy i sitowia, którą kilka mil płynąłem? Wystawcie sobie las trzcin splecionych, związańych jak w Pińskim koltunie, ten las bez granic jak morze, przecięty tylko gdzieniegdzie korytem rzeki, która waziuchno, ostróżnie, jakby za wielkiem pozwoleniem przepływa zastępy czerotu. W tych czerotach że to była jesień, ani nawet komara, ani muchy, ani żywej duszy, ani innego dźwięku nad szelest poschłych łodyg i liści. W lecie za to tłumy, zastępy, émy komarów nad błotami i rzekami ulatują. Silvio Pellico gdyby je zobaczył, nie wiem czyby nie uznał, że są równie dokuczliwe jak te co go dręczyły pod plombami Wenecyi. Ale w téj porze, w której odbywałem



moją podróż, byłbym zapłacił za stworzenie któremuś się mógł przypatrzyć, któreby brzkiem lub postacią okropną jednostajność pustyni rozerwało. W niedostatku innych przedmiotów musiałem studjować ubiór i fisiognomie wioslarzy, budowę czółna, pochylenie liści na trzcinie, warkocze poschłe czerotu i listki w wodzie pływające i chmury na niebie. Niekiedy przysłuchiwałem się rozmowie i nieustannym na byt narzekaniom przewoźników. Zachęcali się do pędzenia czółna na mieliznach, i głosy:

— A nu! A szcze! Nu! Nu! ciszę przynajmniej przerywały. Kolysanie się łodzi kleiło oczy ale zasnąć nie mogłem. Znudzony, obróciłem się na bok żeby z drugiej strony

deski czóma i sęki obierżęcę gdy — o eudo! ujazdem wsiadł tří pustyni karzezmę.  
Stanęliśmy odpocząć. Karzemka byla wele niepospolita : stala do kofa opasana  
cerotem, lozą, krzakami kłore tu sęje juz pozyńal y i nosły wspaniałe nazwisko lazu —  
mata, garbatka, schylna, nogami w wodzie, głowę nad krzaki nie sęgała. Od rzeki  
do progu jeli prowadzy wsciodki, a czolén killa odpoczywali zasunięte pod po-  
sobie dziedzid i baba.  
Słyszać przybijałycech do portu, gospodarz, kłoremu zapewne takaże towarysztwo  
cerotów napiąkryje sęje muśiało, wysechł z wodki na wsciodki. Starzeć to byt swy,  
cerotem, lozą, krzakami kłore tu sęje juz pozyńal y i nosły wspaniałe nazwisko lazu —  
mata, garbatka, schylna, nogami w wodzie, głowę nad krzaki nie sęgała. Od rzeki  
do progu jeli prowadzy wsciodki, a czolén killa odpoczywali zasunięte pod po-  
sobie dziedzid i baba.  
Dzegnawszы wiele goscimiego staruszka popłychniemy dalej — znowu taz sama  
jednostajność, lozy, czeroty, woda, bolo, krzaki i zywego ducha. Az usłyszeliśmy głos  
ludzki, obijanki wyłany po minie spokiat sęje z nam; przesiadamy, pakujemy się, pli-  
niem i playnem znowu tak samo. Na moje szczesie spotkałismy się z jakimś podróżnym  
ktry jak ja playnat obijankiem; przed nim stał okuly kurier, a ze myśli czę  
za nim posłepuścęch poważnie gęsi, kaczek, bacurów, chłopów i dwoch bał piero-  
karcemy, zyda arnedarza w niebieskich pończochach przechadzająco się po brzegu,  
z killu chat mizerię (bo chłopi zwykle najgorzej się tam budyń, gdzie najłatwiej),  
A! naręscie wieś nad brzegiem — odpoczynek drugi. — Czy obrazek skladat się  
wzäcy powitali sę, czolna minęły i playnem znowu.  
rożegrzały go, mimo chłodu, w jednej tylko koszuli wyciągniony usypial. Luidzie prze-  
ktry jak ja playnat obijankiem; przed nim stał okuly kurier, a ze myśli czę  
wzäcy powitali sę, czolna minęły i playnem znowu.

A jednak tuzebia byto playne nieniemi — tyliko w dodałku, ze to byto bliżko wi-  
zycia, po Łozach i czerocie kłore mi juz koscią w gardele staly.  
Ten widok jakkolwiek jeden z najpospolitszych, wydaje mi się pełnym  
cych chustę. Za nim postępujęcych poważnie gęsi, kaczek, bacurów, chłopów i dwoch bał piero-  
karcemy, zyda arnedarza w niebieskich pończochach przechadzająco się po brzegu,  
z killu chat mizerię (bo chłopi zwykle najgorzej się tam budyń, gdzie najłatwiej),  
z killu chat mizerię (bo chłopi zwykle najgorzej się tam budyń, gdzie najłatwiej),  
z killu chat mizerię (bo chłopi zwykle najgorzej się tam budyń, gdzie najłatwiej),  
z killu chat mizerię (bo chłopi zwykle najgorzej się tam budyń, gdzie najłatwiej),  
z killu chat mizerię (bo chłopi zwykle najgorzej się tam budyń, gdzie najłatwiej),  
z killu chat mizerię (bo chłopi zwykle najgorzej się tam budyń, gdzie najłatw-

cony, i zakradłszy się znowu po kilka razy powracał. W tym czynie psa i sroki widziałem już rozumowanie pewne: instynkt więc nie jest wyłącznym ich udziałem, mają i inne władze, z tą różnicą że instynkt nie zawodzi, a rozumowanie chybia. To tak jak z ludźmi.

W ostatku psy, świnie, sroki, żyd w niebieskich pończochach, wioska, drzewa i najdłużej odprowadzający mnie odgłos praców niewieścich, zostały daleko — głucha cisza znowu i pustynia.

Płynałem, płynąłem bez końca; lecz resztę téj podróży muszę wam darować, była nudna jak to coście już czytali, posepna jak wieczór wiosenny, jednostajna, długa jak godziny próżnowania. Trwało to godzinę, rok czy wiek nie umiem się wyliczyć — wręcie dał się słyszeć szczek psa, krzyk dzieci, szum młyna — zbliżyłem się do błogosławionego noclegu.

Jak oazys w pustyni, jak karawanserail wśród niezmierzonych step i góry Persyi, jak wszystko co jest oczekiwane długo i niecierpliwie, radowały mnie te glosy życia, coraz wyraźniejsze, przybliżające się, rosnące. Wypłynęliśmy z odnogi na Styr, ujrzałem na jego brzegu wioskę, ludzi, świat! Na prawo szumiał zwawo machając kolem młyn płynwak, w lewo dymiły wesołe chaty, kilka czólen mignęły się ochoczo — ładowano cegłę na obijaniki. — Dzięki Bogu stanęliśmy u celu. Powitałem serdecznie Iwańczyce. Sądzę, kochani czytelnicy że i wyście już do nich wzdychali? Nieprawdaż?

---

Lecz potrzeba mi było jeszcze widzieć pustynie Zarzecza, te błota ogromne, zimą; gdy je biały śnieg pokryje, gdy w górze nad niemi białe śniegi zawisną, gdy fale śnieżysto zewsząd otaczają podróżnego, a człowiek jadący lub idący, wedle tutejszego wyrażenia znajduje się wśród téj jednostajnej białości — *jak w jajku*. Jest cós osobliwego w położeniu i rodzących się z niego uczuciach podróżnego, który do koła siebie, nad sobą, przed sobą, nic prócz téj jednostajnej białości nie widzi. Wyobrażenie niebezpieczeństwa, które istotnie bywa wielkie, jeśli się jedzie témi błotami wśród zawiei, ta nieskończona jednostajność, wiatr i śnieg wionące na niego, dziwnie go cieszą i w dumę wbijają, może dla tego, że się czuje silnym przeciwko wszystkim żywiołom, jak rycerz stojący do boju. Tym którzyby nie wierząc w rzeczywistość nie-

Kupy chrustu i kamieni na roztajach? Moglie nagle zwalijech. Czazska konskie zawięzie my! Co zaczęła, naprawiąkład, kola na tyczkach przed chatami? Panne na wydaniu. Wielisz to rzeczy znać, równe jak tych krzyżów zapomianych na błotach nie religijnego uczucia.

Digamy to zwykły naszych popożycy ludzi, ktorzy dwozdziś liniego w nich jeszczże do Gdanska stawy je na pamiątkę w mieriscu gdzie swięta wiekanoce odbyły.

— Nie, Panie, odpowiedział mi, inna to pamiątka. Flisacy Plynacy z drzewem kło ziemiedla.

— Co zaczęła te krzyże słojace u brzegu rzeki? — Pytałem się woznicy, — czego tu widziałeś i chodzi?

jechankie jak wiecznie, ktorze chybą w sile gorączkowej wymaryły mozaikę nieskoczoną biłosici nieprzerwaną niczem, dla napałzienia się w te prezstrukcje Watro chęci raz w zyciu ta droga jecząca wśród zamieci dla uczucia widoku teli

kto się nie zadał się uparcie ulasie w sile lodów. Któż na taką fraszkę uważa? Ograniczenie szermek turniańskich ciągną się w niezmiennie wskazują drogę. Mozaika się wprowadziła zalamie gdzie na opałelisku i utońcie, ale Tu, jak w lecie物理学, tak zimą jadą po rzekach szczygólnie, gdyż one najlepiej odwiliż, po kostki w wodzie przesz rzeki i żeziora chruszczace pod nogami i dopóki

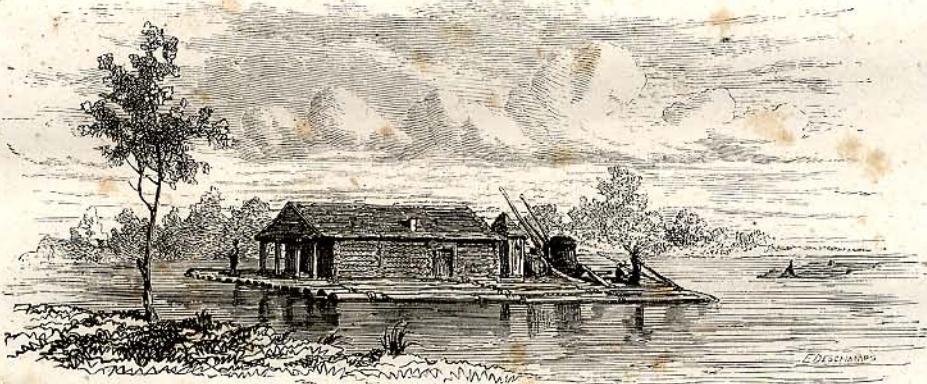
wyskazują zakochany, kupcem lub szalonym; — tak mi mówią jedni nieszczęsny podróżny kłtorego wśród zamieci spokój na błotach. — Zapominal o turystach. Na sztokiuch pustkach zwiejsią straszna; nice tu drogi nie wskazują obłaka nemu, a słog spółkany nice nie nauczy gdyż ieh tu trosę taka po ograniczeniach, że podróżny zakochany kierunek wiatru, aby zawsze przymysł w jednej stronie i sam właściel do swojego zwieruchę nie trafi. Trzeba dla wybrania się w takiem razie uwazac kierunek wiatru, aby zawsze przymysł w jednej stronie i lone przedmioty, na osłep, instynktem puszczać się przymusza. Najbezpieczniej w rzeki wszystkie po kłtorych poszczę by mozaikę, zastaniasiąc najmniej nawet oddał się bardzo trafia.

w kollo się nie kregie; lecz i wiatr może zdrażić, gdy się niespodzianie obróci, co lekkiim razie uwazac kierunek wiatru, aby zawsze przymysł w jednej stronie i nie daje, a droga zosiąć widoczną; lecz w mieriscach okrytych, zamiatających drogi i gnie. Zwiejsią w lasach najmniej jest straszna, bo się tam rozbita drzewami czuge prawaie wypycha z domu, ten ufa w Opatrzność, że go jak niktka z głębi przepasći wydzwię. Kiedy wilar ze śniegiem suchym zapętla powietrze, zabiela całym świat, nikt się przedelega, przeczuć, ani się domyślić nie mogli.

Przykładły ludzi zblakanych wśród zamieci i marzłykh o kikkadziesiąt kroków od domu, bezpieczestwa miedzi ochotę śmiać się z niego, moglibyśmy przewieść az nadto czeskie

szane często po płotach przed chałupami, lub rzucane niby od niechcenia po drogach? Trakt i gospody złodziejom na konie, cyganom i żydom, którzy się wszyscy wspomagają.

Podróż wśród zawiei śnieżystej, zwłaszcza ku wieczorowi, staje się niezmiernie dramatyczną; w dzień widać nie wiele, zmrokiem nic wcale, sanie posuwają się na oślep wiedzione instynktem koni, co chwila głos, zapach dolatujący, jakaś poznaka oznajmująca o zbliżaniu się do mieszkańców ludzkich i zawodzą. Nadzieja i zwątpienie na przemiany wzruszają sercem, mróz tymczasem przejmujący do kości wzbudza niespokojne przeczucia o przebyciu nocy. Czy zmarzniemy ze wszystkiem, czy tylko na wpół? pyta się w duchu każdy siebie. Noc pada i człowiek pragnie już choć stogu do któregooby się przytulił, któryby jakkolwiek zakrył od wiatru, od śniegu zasłonił. —



Często zrozpaczony a zблąkany podróżny dopada wreście jaru, mogiły, stożyska i postanawia przy nich noc przepędzić. Straszna to noc taka! W oddaleniu wilków wycie, do koła coraz wzrastające zaspy śniegowe i spocząć nie można bo sen byłby śmiercią, a ranek świtający najczęściej znajduje tak zasypane konie i ludzi że cały dzień następny pracować potrzeba na wydobycie się z téj tawerny.

Takich zawieruch u nas w zimie nie trudno, a każda prawie pamiętna jakimś wypadkiem. Nieraz najniespodziewalszy zrywa się wicher wśród jasnej pogody, podnosi śniegi, nadciągającą chmury, padać i mieść zaczyna, a w chwilę potem niema już znaku drogi.

Piękną jest czasem nasza zima i szrony na drzewach błyszczące, i śniegi ubrylantowane słonecznym promieniem, i lasy w sukniach godowych i te najdrobniejsze ga-

iązki okryte kryształami jasne mi, ale cięzko je przełożyć, zwiastować obogim! Z jaką ż  
radoscia witała nadchodząca wiosna i uchodziła kry zielone kłosy słońca i spiesznie  
uciekać z dala przed sołtisem. — Przy lody, rożaly fale, ładują barki i długie żaglówki.  
gasiek i pasów posuwa się zwycięzko, wesoło miosąc nasze drzewo i zboże do Krolewca  
i Gdanska. Na przedeście ruszył ster milk, a za nim przy pierwszym płynie zrzeszona, schiała-  
da skarbówka, zdudowana na kształt maleńkiego domku, posuwa się miosąc na sobie  
rumianego i zazwyczaj pana kupca, który ręka zalożyl za pas i usmiecza się nadziejom  
swim.

## KARCZMY. — ŻYDZI. — DROGI.

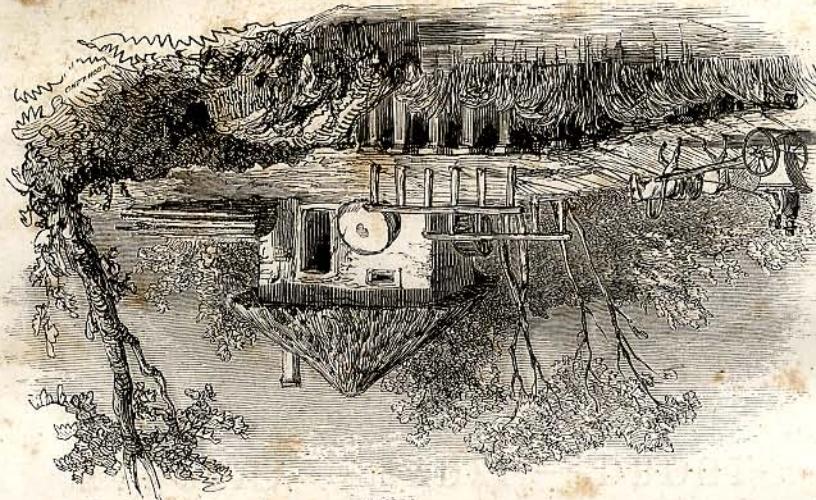


O WIADAJĄ nam często o dwoistej drodze życia, jednej gładkiej, wesołej a wiodącej do piekła, drugiej ciężkiej i ciasnej prowadzącej do nieba. Jeśli tak, to poleskie drogi wprost do królestwa Niebieskiego prowadzić muszą, i to pewna że tam już nie jednego zawieść musiały; choć ktoby to o nich powiedział? Wystawcie sobie, np. przykład, drożynę krętą jak wąż, wyłożoną fantazyjnie wozami wiejskimi po korzeniach przez kałuże i brody, wśród pni i gałęzi, zarośli, mimo leżących kłód spruchniałych. Trudno się nia wykręcić, bo ciągle zwracać potrzeba, to w lewo, to w prawo; gdzieniegdzie woda powymywała doły z jednej strony dla tem pewniejszego wywrotu, tam i sam błędny strumyk gniły sącząc się, wieczną robi grzewanicę.

Nareście przez błoto trzeba grobli, a grobla na Polesiu jest czemś nieopisanym. Obojętny Poleszuk, któremu stukanie wozu jest milą dystrakcją, nie usypie grobli po ludzku. Natnie drzewa, nazbiera kolków, nazsuwa kłoców i porozruca to po drodze,

iżba osobna pewno w niej stoją kozły, lab leża kartofle. Pijackie rozmowy. Pytasz o żabę osobną — zydzic ci się w oczy śmieja. Jesli była kiedy zapasne mi. W żabie dymla okropnie fajki poleskie, sybehag gwar głuchy i wykrzyki Panu śmieciem i słoma, zarzucoły drwanu, stajnia załatwia białem, wzamli i samali ktorze już nic dobrego nie zwiasują. Słysz! dach się chyla, komini się wali, wszad zasy naręscie swiatelko blyszczęce zdalaka przes okna podbie, pozaklesiane, pozatyskane, spoczynek i cieszy się zawsze. Rozne nadzieje! wylądasz, niepodkózis się, widzisz Powiadają ci, że wiele będzie karzmy; jestes zużony, głodny, pragniesz jaskiniach swędu i niechuj się.

nie znasz nic straszniejszego chybba polskie karzmy. A! wszystkie piec myślów i drugie piec edyby je miał czlowiek, cierniący mczarnią nasywkwinimiesza w tych



na opałznoś a trochę na furmańca jeciące musisz pod strachem. Nad drogi poleskie, nigdy poręczy, jest to tuxus kłorego tu sobie nie pozwalaj. Giągla wiec zdawszu się Gdyby zas pod nim byla przeprze ha sto szaztu, a dłużi byt na milę, nie znałdziesz

na paliach, jesli się tylko trzeście, bo trafia się ze nagle zapada z kołami i powozem. dzima drogi, wysoki niemierunie, wszak okrutnie, dzurawy w dodatku i trzesiąc się mile nieskoczzone po takich wertpach przesywac portezba. Ale otóż i mostek: go-parada), ten się rozeźnije, wbiże w ziemie a nakedy sterczy będa jak sterczyły. Czeslo jesli przes osobiwsze milosierdzie nasypią na wieżach chrustu (jest to już wieleka zyciu prezeczął z Samary do Dywina moze mieć wyobrażenie czysca w miniaturze. zebąd kota nie zabrニー w blocie. Aj! drogaż to takich nakotach; kto raz w

Rad nie rad, ciemno, późno, słotno, wchodzisz do jedynej! Pod nogami twémi płaczą się bachury, gęsi, kury, błoto, głową zawadzasz o lichtarz siedmioramionny, wiszący z pułapu i kapiący łojem; w nos twój dolatują zmieszane wonie dymu fajek, swędu właściwego żydom, kwasu, czadu, tłustości, ryby, dziegciu, błota i wilgoci; o uszy twe uderza dziwnie splątany odgłos beku dzieci, krzyku kur, kaczek, gęsi, indyków, żydówek, brzęku kwart i pieśni chłopskich. Na dobitkę w jednym kącie żydzi rzną kożę wśród izby, w drugim szpektor uczy dziecko ponuro powtarzając — *gecher!* A więc uciekasz do alkierza! W alkierzu na betach i piernatach żydzi mieszą gugiel i łokczyn, wisi kołyska, stoi stół kulawy, włóczy się kotka z kociątkami, skaczą kozy po ławach, zawala drogę worek z owsem, w kącie śmierdzi rzepa i brukiew, w drugim leży kupa kartofli. Ani sposobu. Gdzie ja będę nocował? myśli biędny podróżny.

Żyd, jako bardzo przebiegły, wybiega naprzód zobaczyć do stajni czém przyjechał gość jego; od tego zależy przyjęcie.

Jeśli parą koniątkami, niekrytym wózeczkiem, a żyd ma kilkaset rubli, traktuje podróżnego *de puissance à puissance, en égal*, kładzie ręce w kieszenie, pluje daleko, zapala fajkę (bo tu wszyscy fajki palą) i chodzi w czapce. Jeśli konie zaprężone wzduż, przyjmuje z trochę większą dystynkcją; jeśli masz dzwonek, z największym i uniżonym respektem; jeśli jedziesz w koczu a za tobą bryka sunie, wypędza chłopów i oczyszczca ci pierwszą izbę. Natychmiast stawia ci śliczkę w lichtarzu na bok leżącą i pryskającą nieustannie, gospodyn zamiata stoły i ławy fartuchem, podłogę nawet posypują piaskiem, dla kobiet kadzą łupinkami od jabłek. Ale są i tak nieuniknione przyjemności, których ci oszczędzić przy największej usilności nie potrafią: na ścianach szeregi istot różnych wzywają do entomologicznych studjów i poszukiwania nieopisanych jeszcze rozmaitości familii Tarakanów, Prussaków, i t. p. Zapachu jakim karczma przesiękła, którymbi miejsce to może po pogorzelisku nawet trąciło, nikt odjąć nie może; z sąsiedniej izby mimo — *sztyl!* muszą dolatywać krzyki bachurów niezwykłych do wstrzymywania swych uczuć, kotów równie jak bachury rozpieszczonych, szpektora który nadto jest mądry żeby kogo słuchał, i t. d., i t. d.

Nic obrzydliwszego nad karczmę w Polesiu a często i na Wołyniu po mniejszych traktach, czas by już o tym porządku pomyślić. Rozumiemy doskonale dla czego choć podróżni obcy skarzyli się na to bardzo, w kraju tym dawniej gospody nie istniały, były tylko szynkownie. Gościnność była tak powszechnym obowiązkiem i przyjemnością, a gość tak pożądany, że nigdy szlachcic do karczmy nie zajrzał. Ubożsi nawet po miasteczkach zajeżdżali raczej do klasztorów niż do gospód. Biędny wieśniak tylko, żyd, posłaniec lub żebrawiec zachodził do szynkowni; wszystko też w stariej, tradycyjnej budowie ją dowodzi tego. Cokolwiek z waszecia podróżny zmierzał do dworu, na ple-

bania, a pewien byt ze go wszedzie od serca przymy. Jaki to my byt gosie z stroną  
dalej, w długie wieczory zimowe, jak uwasznie, ciekawie słuchamo jege o powiadania,  
jak czem kto mógł przymowić. Do pana brata zajeździało się tak popularne, tak śmiały,  
tak bezpieczne, iż nikt o karzmarze i nie pomyslił — wszyscy  
bez mala jestesmy sobie obcy, stara goscimose znikła bez powrotu; jeśli przymy  
goscia, to konie przymajmiej odstale muszą do karzmy; czas by też pomysleć przymy  
spotykaję. — W czasie gdyśmy Pierwszy zarządy tych Wspomnienia kresilli, swobodnie  
dawne stosunki zyda z dziedzicami wygodne były lecz niszczące; arndarz słuszny  
zmarły obyczajów o porządkiszych gospodach.  
My powrótmy do zyda, ktorzy już, dzieki Bogu, coraz razdziesi po wieśce  
do wszyskich, cierpiąt wszysko i sall z kazdej rzeczy korzyste dla siebie. Zadana przymy  
daż, kupno, zaden interes bez jege wiadocznego lub skrytego wpływu się nie obszedł.  
Zadaj naszepięj interesu panu, jego potrzeby, slabosci; kierowat kupne, czesto sam  
ze swej ręki, brali od wszyskich precent pełny, z drugej uzywani do kupna w miar  
czonosci, i t. p. — Z jednej strony zakupując wszysko we dworze lub dąże kupować  
gotowy groszem o ktorzy bywale cieźko, chłopka wódką, ekonomia kodylla i grze  
zaśadzie opierała się wieksza czasie iż operacyjny handlowo-przemysłowy. Dara ludzili  
steczkauch umieć utargować na tym u kogo brali i dla kogo wiezli.  
Arndarz przy tem miał jeszcze obowiązek dostarczać nowini, gdyż i dzis się ludzie  
co wiezą w zydomskie skryte poczty i nadjewmijeszce iżch wiadomosci; czasem jazdzili  
w imierze, showem byt to un homme à tout faire.

To dopiero zydek polowa : wiesiak byt głownym budowy zydomskich fortun  
malarzalem, i tu nieustanna czynnosć całe rodzinę zwrociona była. Naszliżi go zasjac,  
wiedzieć o wszyskich co ma, kiedy snopk na polu jeszcze policy, kazda szukę  
drobniejszych rzeczy, az do ruchomosci gospodarskiej, które opłyty zanosiły w koncu  
Co tyliko moza bylo za bezzien wziasie w długu, brali; żoże, bydlo, az do naj-  
bydla rozpoczawali w städzie.

Zmieszni szukac innego zarobku, izraelici będą zaagleni rzuć sie do pracy  
zbytceznem; wszyscy są o tem przekonani.

ręcznej, do przemysłu rękkodzielnego, uadzą się do uprawy ziemi której u nas nie brakuje, staną się wręcze użycznymi członkami społeczeństwa. Dwa tylko dotąd rodzaje życia tamują drogę do reformy żydom : karczmy i faktorstwo. Od tych dwóch łatwych zarobkowania źródeł usunięci, muszą zwrócić się gdzieindziej.



Lecz jak wszędzie i zawsze reforma, odrodzenie, przeistoczenie tego co wiekami w jednym stanie trwało, nadzwyczaj jest trudne. Czas musi także przyczynić się do uskutecznienia tego, a nagle dokonać zmiany radykalnej niepodobna. Reforma rozpoczęta, i jest nadzieję, że się wypełnić musi; ale ile łącz, ile bolesci kosztować będzie! Począwszy od tradycyjnego stroju który zrzucić ciężko przywykłym, każdy obyczaj

cznoscé zmusi do tego.

Wszelkoje szlo i chlewo. Jaka jest przysłosze o roli jakby powinni, za to ręce. Kto wie, moze konie-  
z szop, stodot i chlewo. Jaka jest przysłosze tej osady, nie śmiem i nie moge zgasadzić  
spodosie, gdzię sie komu podobało tam sobje zastąpić; niektore domy na przedzie porobiły  
zaburkuję sie, zapłaca i zasmala w naiłepsze. Porządek stawienia domów jest w tymże  
nowa Jerozalem wsrod lasów, bez traktu, rzadko widzi goscia — będąc en famille,

W miescie zyd przystaję sie i myje dla oka podrozy; tu, ze ieh nitema, bo

dostwo, powierzchownosc schlundę, a nie mowiąc już o wdziku.

sie utrzymuja. Gęz to za hędze widzicie tam mizonę; jaka obójczoscua na wszelkie ochę-  
cudem kryje dwune na drogach postawione w obrębie zdoboscię pastwisk, jescze  
zrobili sobie centralny dom i szkoła z kaplicy. Smutna profanacja! Nie wiejm jakim  
i pola gdyby sie znalazły dzierżawca. Gdzię niegdyś był folwark wlaszcicela i kaplica,  
tajemnicu przetrzymywani i sprzedazy wódkę. Takie swoje naimuję chętnie, naiłibly  
chłujstwa krigleswo! Nie wolno im tutaj trzymać szynku, co jednak nie przeszkała  
wyłącznie zdoboska, wszelkiego stroju, tacchmanów, roduj i wieku. Brudu i nie-  
porządniszę niepokojeczone jescze, inne ledwie poczete dopiero; — w okolic Lutonie  
chodzi na przedce sklecone i już walcę sie, o jednej izbie, o jednym oknie, obojk domki  
wsiedza sie wręcze w długą dosę i prostą ulicę, z obu stron domkami otoczone. Tu  
wsrod lasów i bief, po grzbiet tak okropnej, tak niegodziewi jak mało w Polesiu,  
nowy; i dzwinię smutny a brzydką wstawią obraz — zanę w nies osadę wygnanichów!

Osbliwa ta osada o ktorę wspominałem wyżej, zowie sie w okolicy Jerozalem

jescze go nie stracili.

bawiem jakieś uczucie swego poczucia wyzszego i mimo wiekow upokorzenia  
nie wiessiaka we wszyskich krajobrazach, wplywa na wszystko zdrow do gospodarstwa; maja  
czems szlachetniejszem od rolnictwa? Wytlumaczyc trudno. Moze dwieczne uposadzenie  
wiegészcz czesci rzemieślnikami. Dla czege najniższe rzemiosło najwet wylęsie sie im  
nie tknie. Bardzo niewile, i to najuboższych, pracuje sami nad ziemią, reszta sę po-  
okolicznych wiessiaków choć drogo do urobienia i zasiadają grunty, byle sie sami ich  
zamiaszat role oprawiac, trudnia sie i tu rzemiosłami, przekupstwem, najmniej jescze  
wsrod zniszczonych lasów i podkopów swe domki w dzikich i smutnych zarostach, a  
slizby wioskowej i podatków. W dwunam sasiszłówie mogem kupić ziemie od Wolca  
sii Wolińskiem. Powodowało ich do tego uwiemnie na jakis czas do zacięgu do  
utworzył sie już gdziennie gdzi sie osada zydów rolnicze lub takie mi zwane w Pole-  
zywota epoki.

Iudzkość okupowac musi tajemniczą lizę, co ja Bieg przeszaczy na wszyskie wiekowe  
starý poniesie z sobą wiele westchnień, wiele zatłowi, tak najwet co najpójteczniejsze go

Z przypadku zajechałem do nowej Jeruzalem i pod wieczór już konno mijałem ostatnie domy téj dziwnej wioski, gdy towarzysz mój szepnął mi żebym pośpieszał, bo w okolicy niebardzo pod noc bezpiecznie. Może to być czysta potwarz, ale to pewna że i na mnie jakieś uczucie strachu zrobił ten smutny obóz wygnaniców, których twarze zżółkłe, łachmany brudne, oczy wpadłe i dziwnym ogniem pałające, podejrzenia usprawiedliwiąć mogły.

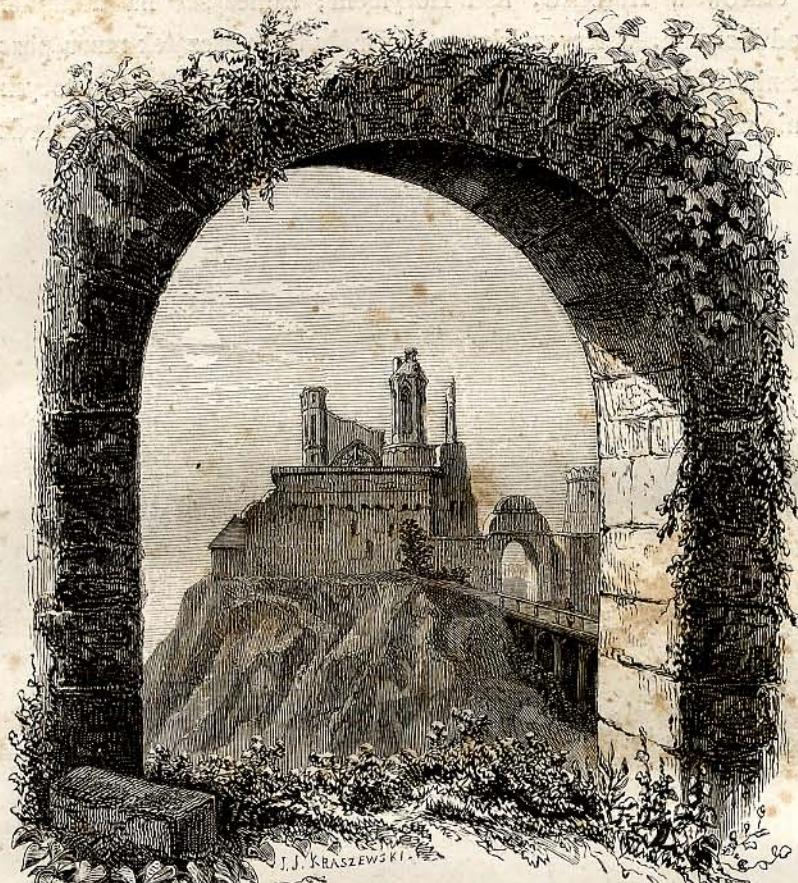
Dziwnym zaprawdę fenomenem w historyi ludzkości są te tułające się plemiona, które nigdzie przyrosnąć do ziemi, nigdzie się zbracić całkowicie, nigdzie zapomnieć straconego kraju nie mogą. Ilekroć patrząc na żyda, a bardziej jeszcze na cygana, mróż mnie przejmuje, bolesć uciska serce: wiecznie błądzić, wiecznie tęsknić, wiecznie być obcym i nigdy nie widzieć tego kątka ziemi do której ciągnie tajemnicza siła sympaty — o! co za przeznaczenie okropne!

W téj wiekuistéj wędrówce żydów, którą podanie o żydzie tułaczu tak doskonale uosabia, widzisz palec Boży — wszędzie tu obcy, wszędzie wygnaniec, wszędzie wzgar-dzony, gdy dla swego nieszczęścia litość by wzbudzać powinien, a ludzkość wyrzuca go z łona jak fale morza miotają trupy na brzegi. Chceli pozyskać kraj, braci i spo-cząć w kątku jakim, musi się zaprzeć siebie, zapomnieć niezmazanej przeszłości, wyrzec się chlubnego w oczach swych wygnania i zerwać węzły serdeczne, dla nowych których nie jest pewien. Wszędzie cierpienie, wszędzie bolesć nieunikniona!

Niewidzialna z obłoków ręka zda się gnać rózgą płomienistą plemiona skazane — po drodze łączami oblanej. Smutno na świecie! oh! smutno na świecie i w historyi ludzkości jak w burzliwéj nocy błyskawicami tylko świat weselszy, lecz po każdej z nich grom i ciemność znowu.

zamku do obozów i do miasteczek tąg dla wózów szynieli gęsiaków

## ZAMKI. — WSPOMNIENIA.

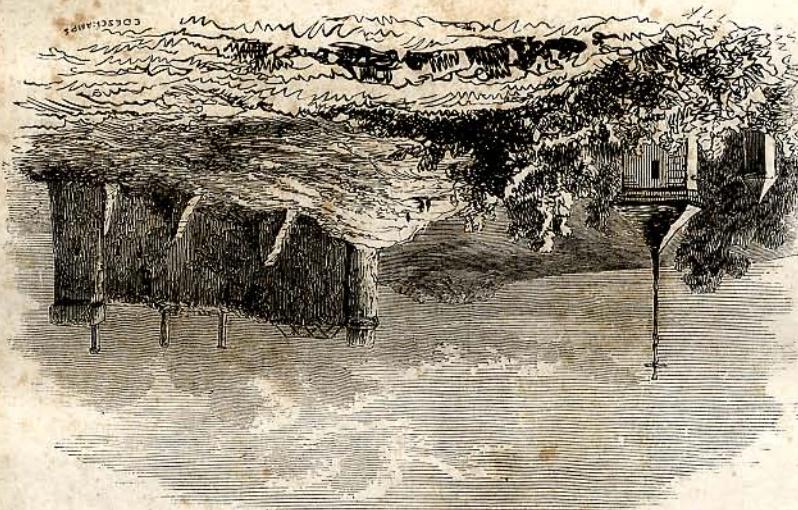


A Polesiu mianowicie ku  
Wolyniowi mnóstwo znajduje się  
starych zamków, wałów i horodyszczy, przy których nieod-  
stępne towarzysze sterczą zielone mogiły, pamiątki nieme  
krwawych bojów i klęsk które ten kraj dotyczyły. Stanawszy  
nieraz na porosłych darniem i drzewami usypach, o których  
początku nikt nie wie, dzieje milczą i podania; na kurhanach  
odwiecznych zbielałe kości rycerzy biorąc w ręce, pytałem  
siębie, po co to życie? Po nim taka noc głucha, takie rozpaczliwe zapomnienie, taka  
nieprzejrzana ciemność! Nie dopytać się wieści, nie wyszedzić nazwiska, nie odgadnąć

lecz bialy kosciolek ladnie z drzew wygledajacy, nosi na szczycie dwody poschodzenia a dzis posiadaja je Lhisey. Kotby byt zalozycielem zamiecku nie wiem i trudno dociec, nich przed zamiecie do Myszkowskich, dalej do Bielskich, Sroczyskich, Gilebskich, pozostaly jak byty; przeczedzil z rak do rak od Wisniowicekich do Pępowiskich, (swietego Jezusiego), jarmarki, it. d., ale z tego nascienia nic nie wyrasto; wiec sobie (swietego Jezusiego). W roku 1614 Tylkury od Zgimunta III. otrzymaly przywilli na miaszczko, heba

miesca.

O ile przypominaam sobie nie znalazlem na Wolyntu zamczyska bez wody, pracz Tylkurych (Tylkurov). Wiec ta w dwunem wojewodztwie Wolynskiem i dwunym Luckim powiecie polozona, na droze z Ostrowa do Rownego, o mil dwie od ostalmiego



wiele innych miescach.

Zamki i grody po nasywiski czesci, horodyszcza takze, polozone bywaja u brzegu rzek, u ich zbiegu, lub w niedostepnych blotach. Takie mi sa juz ku Wolyntowi: horodyszcze pogorskich czesci w Herodenu, nad Horodnen; zamczysko na wziosletem wzgórzu, niedaleko od Horodnia, w Kryczysku, gdzie malo tylko szczatka muru pozo- stat w piekniem polozeniu okolicy Panuszecem; w Stepianu waly szancze, w Czartorysku mury nowsze i dwuniesie rokodyszcze, w Kolacki, Hubkowje nad Szczecia i bardzo wiele innych miescach.

dziesiow, tyliko kupa gruzow lub garste popolna powtarzaja ci sztydersko do ucha: —

ZNAMOSC!

od Pepłowskich, może mając ochotę do budowli i zameczek wznieśli lub przerobili przynajmniej, nie ma bowiem wielkich starożytności ciech na sobie.

Zameczek ten stoi na wierzchołku pagórka; a w głębiiej dziś zasunionej fossie otaczającej go, która nawet murowaną nie była ani śladu wody. Zabudowany przeciwko zwyczajowi nie w prostokąt, ale we trzy ramiona, z czwartej otwarty. Skrzydło zwrócone ku nieobudowanemu bokowi ma w sobie gęste strzelnice, do obrony téj strony przeznaczone. Tu też i wzgórze stromo spada i niedostępniejsze jest od innych boków. Pod nawpół rozwalonemi izbami głębokie lochy się ciągną, do których już wnijście zarzucone gruzem. Z budowy całej, ze sklepień, z resztek ozdób na murach wnosząc,



gmach to nie przechodzący XVI<sup>o</sup> może XVII<sup>o</sup> wieku. Wejście i wrota główne widziane z dziedzińca dosy় są malownicze. Przypuścić jednak można iż restauracja późniejsza taką fiziognomią nowożytną nadaje zamkowi. Warta tu widzenia bardzo głęboka, okrąglą, kamieniem ciosanym ocembrowana studnia, dziś zupełnie zarzucona i sucha.

Powróćmy na Polesie; tu jeszcze stare zamczysko nad Styrem było w Czetwertni, pierwiastkowém gnieździe rodziny Czetwertyńskich, jak na Polesie pięknie u brzegu rzeki położonéj.

Z okien dzisiejszego mieszkania księcia Dymitra Czetwertyńskiego w Hodomierach na przeciwnym brzegu Styrzu, widać jeszcze starą, bielegą cerkiew w Cze-

twermi, ktorá juz z rieku rodziny tiež wyszla. Alexander, syn Swiatopełka, z rodu kisięza  
Kijowskich, dosťašky džialem te majetnosťe, názval sié kisięciem na Czeterwerti, i tu  
wystavil i uposažil monasteriu ze konników swietego Bazylego dla plci obojga z opa-  
ctwem czyli archimandrija w r. 1437. Tu byť gródy kisięcice i zbor wielej familiarijnych  
objazów, o ktorým wspominal Nielicicki, zapewne juz w 1585 roku do Borowic czoł-  
nacíe, jeprej koni czterý, Teodor szesé. Czeterwerti sama stará zwana prez zamečie  
na jeho pamätkę tak nazvané. Na starých mapách Włodzimierze zo vše sié Włodz-  
myra Kłodzko, násťręca myśl ze moglo byť nazozne prez prazdka ich Włodzimierza, lub  
nazwisko miastecza Włodzimierca w Polesiu, dawneje takie do Czeterwertyskich  
podobno tyliko brama murowana prez wata.

i jesczce raz džiwnie pomağaj, i do Lenkiewiczów. Z dawnych gmaciów jedna  
dosłala sié kisięcicom Zbarskim, powróciła do Czeterwertyskich, sprzedana Horanom,  
nasie, jeprej koni czterý, Teodor szesé. Czeterwerti sama stará zwana prez zamečie  
na jeho pamätkę tak nazvané. Na starých mapach Włodzimierze zo vše sié Włodz-  
myra Kłodzko, násťręca myśl ze moglo byť nazozne prez prazdka ich Włodzimierza, lub  
nazwisko miastecza Włodzimierca w Polesiu, dawneje takie do Czeterwertyskich  
wody morskie. Ciekawym býhy chemiczny jej rozbior.

Widac jak dawno znano jej lekarstkie skutki, gdy na mapach XVI wieku juž  
Włodzimierze Kłodzka, miastecza nazwanie czystamy.  
Położenie miasteca całkiem Poleskie; sá tu i sladý niewielkiego zamku i wafy  
wysokie dżis drzewami porosłe. Mieszcza ta sława była z ganków, i Rzeczyński dwa  
razy o nich wspomina; wielu mieszczań ludzi sié i dzis jeszcze tym przemysłem,  
przeciwne mając głive ktorą sié rowna sławnę Glinińskie, Denkowskie, Cmiec-  
kowskie, Sierskie i Soleckie.

Włodzimierze prez mazowiecka dostał sié od Czeterwertyskich famili hrabiów  
de Biłberstein Krasickich ktorzy sié wiode od Rogalów Sicińskich, a tytuł Comitis  
S. A. I. otzymał w roku 1631 od cesarza Ferdynanda, do którego jeden z nich  
Czis sami Krasicki po kobietach otrzymał w Polesiu takie miastecza Kamięt-  
ko, Przedzielęla Główka Rossa, na ktorej był niegdyś most zwodzony. Dzis i mostu  
i uboga miescina, sladý tylko zamku i murowny skarbice. Ogród od pałacu drewini-

ny posadował od Zygmunta III.

nie ma i drewniany dwór się wali. Mieszczanie tutejsi mieli nadane sobie prawo Magdeburksie, które im wedle podania, odjęte zostało za zabójstwo dziedzica.

Któzby się dziś domyślił zajechawszy do Kamienia, że Kazimierz Wielki miał go za ważne miejsce i w roku 1366 z książęty Litewskimi o pokój się umawiając, warował sobie posiadanie Ratna i Koszera? Nazwisko Koszerskich jednej linii książąt Sanguszków służące w XVI<sup>m</sup> wieku dopiero od Michała używać poczęte. W połowie XVII<sup>o</sup>, Adam-Alexander, wojewoda Wołyński założył tu klasztor Dominikanów. Siostra jego wniosła tę majątkość w dom hrabiów Krasickich.

Sanguszkowie, Sienguszkowie, książęta Koszerskie, o których tu wspomnieć musiemy, wiodą się od Lubarta Giedyminowicza lub Lubarta Olgerdowicza z Julijanny Witebskiej. Stryjkowski i Kojałowicz są za Giedyminowiczem, Okolski od Olgerdowicza ich prowadzi, a Niesiecki usiłując ten węzeł rozplatać, na mocy genealogii w roku 1640, przez księdza Hieronima, biskupa Smoleńskiego ułożonéj, Giedyminowicza woli. Niechże będzie Giedyminowicz.

Sławnym w dziejach jest Lubart : nic nie otrzymał masy z ojcowizny, po żonie tylko córce Włodzimierza, księcia Włodzimierskiego, wziął to księztwo i inne ziemie na Rusi, nawet Halicz i Ruś czerwoną, w części spadkiem, w części siłą. Walczył on z Kazimierzem Wielkim o te ziemie ruskie, i w bojach dał dowody odwagi, przebiegłości, wytrwałości niepospolitej. Kazimierz odebrał był mu Luck i Włodzimierz, a Lubart upokorzony na chwilę, potrafił zawrzeć przymierze i wrócić do posiadłości zawiadowanych. W kilka lat sprzeniewierzył się, i król polski nietylko mu poodbierał jego dzierżawy Luck, Wołyń, Ruś podległą, ale jego samego uwięził. Zupełnie po litewsku, po Kiejstutowsku dał sobie radę wojoynik : chodziło mu tylko o to żeby się na wolność wydostać ; obietnicą przyjęcia religii katolickiej zniewolił sobie straże i usił ich czujność ; korzystając z tego uciekł, a połączyszy się z Kiejstutem Ruś łatwo opanował znowu, Włodzimierza dziedzicznego dobył, zaburzył krajem, aż nieszczęśliwie dostał się jeszcze raz w ręce Kazimierzowi. Uwięziony, wykonał przysięgę wierności Polsce i wypuszczony został. Kojałowicz opisuje jak oblężony w roku 1353 we Włodzimierzu, z pomocą Bohdana z Iwanic, uszedł z otoczonego miasta, w którym się obronić nie spodziewał. W ciągłej walce z Kazimierzem, pokonany a niepozyty, ledwie wolny zaburza Rusią, dobywa swoich zamków, Halicz pustoszy i z dziwną śmiałością wpada pod Zawichost, łupiąc kraj i niszcząc ogniem i mieczem, ówczesnym obyczajem.

W roku 1366 Kazimierz Wielki wyprawił się pomścić na Lubarcie tylu klęsk i wojen, i stanowczo odebrał mu Wołyń, pomimo że się Lubart znów poddawał i przysiągać na wierność ofiarował. Gródki, Włodzimierski, Lucki, Oleski potrafił przecie

Poleg. Jędrzej, książe Kościerski, zięg schwanege Konstantego Ostrogaskiego, ręke jiego gørki miał otrzymane w nagrodę mezczwa okazańcego w rozparrwie z Talarami. Z poznieszycią, wslawia się jeszcze wojenne mięsy zygnamii Symeon-Samuł, woję- woda Witborski, który w potrzecie pod Kockenhausem z J.-K. Chodkiewiczem potykali się bardzo walczyć samego siebie nie szczędząc, tak ze ledwie go hetman zapadzio- się do Moskwy za Zygmunta III. Lubią on kisięgi i biblioteki familijskie znać zbarżo pomnożył, olaczęjać sie chętnie ludzmi uczonemi. On to zamek pod Smolnami nazwany Biłymy Kowlem gmuńta III.

odyskag Litwin echo po smierci Kazimierza Wielkiego. Dzwuna zasile z illu to upoko-  
rzem, przewiewersiw i upadkow skladala sie slawa rycerzka; Uparata walka z Kazimie-  
rem Lubarta wspaniezna jest na zaczątku z bogiem Maurów z Kasztellą i Portugalią,  
walec Anglia z Francją, Geniu z Wenecją, bitwa pod Poitiers, it. d.; byt to wiek  
zamieszania i wojny; lecz nigdzie moze upartszego mimo niepodobozetni nie zasidziny  
woda nad Lubartą. Z tej strony charakter jego krew litewską, Kiejsztowską, Witold-  
dową, Swidrygietowa przymiara. Nic go nie zrasza: wiezienie, wygnanie, pryszlega,  
upokozenie; sto razy pokonany podnosil głowę, bierze miecz w ręce ledwie od pet-  
wóch, idzie śmiało i polylka sie znowu, peda, podnosi, niezmordowany do smierci.

wystawił. Niesiecki, historiograf rodzin naszych, wspomina o zegarze który w komnacie pobożnego Samuela stojąc, znakomość mu świata przypominał : na wierzchołku jego stała śmierć z kolumną otoczoną symbolami ziemskiego nicestwa obracającą się gdy godziny wybijały. Wielce pobożny, otaczał się chętnie duchownymi i umarł świątobliwie, pięknym będąc ze swojей rodziną katolikiem.

Niektóre nagrobki Sanguszków, miały być w Kijowie, a ciało Alexego pochowanego w Chełmie, znaleziono, pisze Susza w roku 1616, ubrane w suknię Bazyliańską czarną i pas szyty w złote krzyże.

W Kamieniu Koszerskim wedle podania, zakopane być miały skarby w sieniach pałacowych, zapewne w czasie wojen jakichś przychowane, już w XVIII<sup>m</sup> wieku. Starzec nieznajomy w Poczajowie dowiedziawszy się o przybyciu Krasickich dał o tem bardziej szczegółową wiadomość. Rozpowiedział, że w sieni naprzeciw kołka w suficie jest pod podłogą sklepienie, izdebka pod niem mała a w niej skrzynia z kosztownosciami. Na wieść o tem zebrała się rodzina; oderwano posadzkę, odkryto sklepienie, znaleziono izdebkę, w niej kufer nawet, ale już próżny.

Do zamków których tylko ślady dziś w okopach w ziemię zapadłych pozostały, należy na granicy Polesia i Wołynia zamczysko w miasteczku Torczynie, nad Stagwią. Była to w XVI<sup>m</sup> wieku wioska należąca do biskupstwa Łuckiego, w której biskup Jerzy Falczewski postawił zamek i wyjechał u króla Zygmunta I<sup>o</sup> przywilej na miasteczko. Mieszkali tu pasterze Łuccy i dwóch zmarło tutaj : Alexander Wyhowski i Stefan Rupniewski za którego odbył się synod diecezjalny podobno jedyny jakiego ślad pozostał. Dziś Torczyn małym jest miasteczkiem któremu gościniec tylko pocztowy życie daje. Anglik którego nazwiska nie pomnę, wracający z Indii przez Persję, Kaukaz i Rosję, w podróży swojej między innymi wspomina i ten Torczyn ubogi, skarżąc się na pozór nędzny żydostwa, z którym oswoić się nie mógł. Było to w pierwszych latach naszego wieku.

## WŁOŚCIANIE.



TAN dawny włościan w prowincjach rusko-polskich wymownie malują, gdy mowa o buntach Ukraińskich, Grądzki, Twardowski, w *Wojnie domowej*, a nawet cudzoziemiec *Beauplan*. Autor dzieła o *Reformacyi obyczajów polskich*, tak o uciemieżeniu wielkim włościan na Rusi pisze: « Z przodków naszych poczyniono było na sejmach statuta, aby poddani tak duchownych jako i świeckich panów, nie rabiali jedno dzień w tygodniu. I któryby pan uczynił gwałt poddanej, albo wszystkie poddane o kłatwę za swój uczynek przyprawił, tedy od tego pana wszystka wieś wstać mogła, a do inszego pana się przeprowadzić. Zkąd się pokazuje że to od Rzeczypospolitej zależy, abyśmy

nie jako niewolnikom poddany m naszym rozkazowalem, ale jako pomocnikiem robot  
naszych... przetoz wieksza jest tego potreba aby Bzeczpospolita w to wejrzala przeklada-  
dem inszych narodow, aby panowice poddanych swoich, jak sie im podoba, nie zabijali,  
nie kupili z maszem i ich co masja, ani im grunlow, ktore sobie naprawile, nie odje-  
mowali, ani ich tez gwałtownie robockim obciążali jako byli niecie, ale sie z nimi  
jak o ludzim połowie siegaj, jak po ludzku obchodzili, i t. d. »

Dalej, obyczek krajowy slawic nam przeklada, miedzy reformator radzili w miejscu  
panszczyzny polskiej tylko czyniszce.  
jest rzecza niezaprzeczona, ze brak pieczy nad statem w kraju tak zaslawym,  
tak czci godnym, brak praw opiekunych dla niego, wiele pozniejszych mieszczań-  
stwa sie nasieniem.

Juz Jan-Kazimierz jakby przeczualem wiezczem, ofarujac kras swoj opiece Makkie-  
Boszej, wyreklek z głębi przesłego serca, iż wszyskie mieszczańscia sa kara za ciernienia  
ludu, obiecujać nadal zapobiegać ujemiezeniom i uciiskom. Lecz napisano bylo ze nie  
dokonane na tej droze nie potrafamy: wszyscy uniali potrzede, Kazdy sie cofał od  
osobistej ofary. To wydziedziczenie z praw najliczniejszych, najpracowniczych i niespo-  
ciwszej klasz spoleczeństwa, w pozniejszych czasach srogo uczucie sie dalo.

Potocznie legatne ludu tak w Polsce jak w Rusi bez wątpienia bylo najniższe-  
slwize; co sie tyoze bytu ten w istocie tak blednym, tak smutnym nie byt jakim go  
nam opisuj. Ludzkość panowa zastępowała prawo, a wieksza czescie poddanych skladali  
z rodziną panow, jakby jedna rodzina rodziny wezlałmi lysiaczemi sposohna. Choćtak nie bylo  
prawa godzynusza do braterstwa obyczcia, rzec można smialo ze wiekszość obcho-  
dzila sie po braterstku, ale gdzież nie ma wyjatków? i gdzież wyjatki nie sa głosniesie  
nad wszyskimi? Dzis z nich po wiekszej czesci sądzimy przeszlosie nazbyt surwome.  
W atpię zebry i w Rusi o wiele bylo gorzej, lecz tu roznoscie pleniorum przyczyniały  
sie do wazemnego oddalenia i wstrętu. Jakkolwiek badesz, powszecznie jednak uciiskowi  
tyte krawi, tyte tez kosztowaly. Pisarze nasi uniajsa chętnie i zgodnie ze wloscianin  
przyplisują pierwsza przyczyna butlow kozackich, ktore lud caly pociągnęły za sobą, i  
musiały ulrymywać zolnierza, a nawet od rodućych sie i żemiaczych dawac po dydku  
przebijazony byl naszozmiaszemi podalkami, daniami, czynszami, opłataami, robocizna;  
tyte krawi, tyte tez kosztowaly. Pisarze nasi uniajsa chętnie i zgodnie ze wloscianin  
dzieciakow. Dzis jeszcze w wiele podobnych razach zaczewali sie zwykla noszennia  
podarków do dworu: czarni kur'y, plota, plaka, pasa, i. t. p.

Oplaty pieniężne i inne damny, pomimo zakazu synodów diecezjalnych, w wiele  
miesiącach dzierżawiły zydzi i srogo zapewne uzyskiwale je muślieli z blednym wloscianin.  
Srogo też pomścił sie nad niemi chłopci ukraińscy w czasie buntów poznańsczych, i kto  
wie czym nie wieczej zydów nie chrzescian w tych rzeczyach zginalo. Zyd, historyk tych  
podarków do dworu: czarni kur'y, plota, plaka, pasa, i. t. p.

smutnych czasów, tysiącami liczby poległych od miecza, od ognia, od wszelkich rodzajów śmierci. Autor *Reformacyi* o tych dzierżawach tak pisze : « W Rusi zasię wszystkie arędy żydom w ręce podawszy uprzywilejowane wolności niektórym złamano, powołowszczyzny coroczne (które przedtem w dziesięć lat jeno, potem w siedem, zaś w pięć, we trzy znów, aż nakoniec co rok wybierać poczęto) ustanowiono, na swoją potrzebę domową ; nikomu piwa, gorzałki, miodu robić nie dozwolono ; od łowienia lisów, ryb, ptactwa i zwierza dzikiego dziesięciny powymyślano, grunta i folwarki odejmowano, i dobrze że już ze skóry ubogich ludzi nie łupiono. »

Przypuściwszy że tak było jak autor nam podaje, jeszcze jedną mamy na zwalenie téj winy z bark naszych uwag. Panowie polscy mało mieszkali w dobrach swoich na Rusi i Ukrainie, szły one pospolicie dzierżawą, lub rządzili niemi tak zwani gubernatorowie. Ludzie ci chciwi spanoszenia się, bez serca, bez uczucia i litości musieli być pierwszą przyczyną i narzędziem ucisku. Zadziwia z resztą, że stare inwentarze nasze i mała ilość pol zarabianych i znacznie mniejsze od dzisiejszych z dóbr okazują przychody; gdzież się obracała i ta robocizna tak ciężka i te opłaty tak wielkie, które dzisiejszym zmniejszonym nie dorównyają?

Są to pytania na które odpowiedzieć trudno ; wyznajmy więc szczerze, że mimo podań jakie nam o dawnym bycie włościan w Rusi zostawili pisarze nasi, my go wcale nie znamy głębiej, i powierzchownie tylko mamy o nim pojęcie. Tych zaś smutnych buntów kozackich i powstań ludowych przyczyną było raczej nieuznanie i nieposzanowanie narodowości silnie rozwiniętej, która się już przeistoczyć nie dawała ; odtrącenie i poniżenie kraju, co zawojowany a nieprzyswojony w starzej plemion nienawiści znajdowało bezustanne rozjaźdrzenia powody.

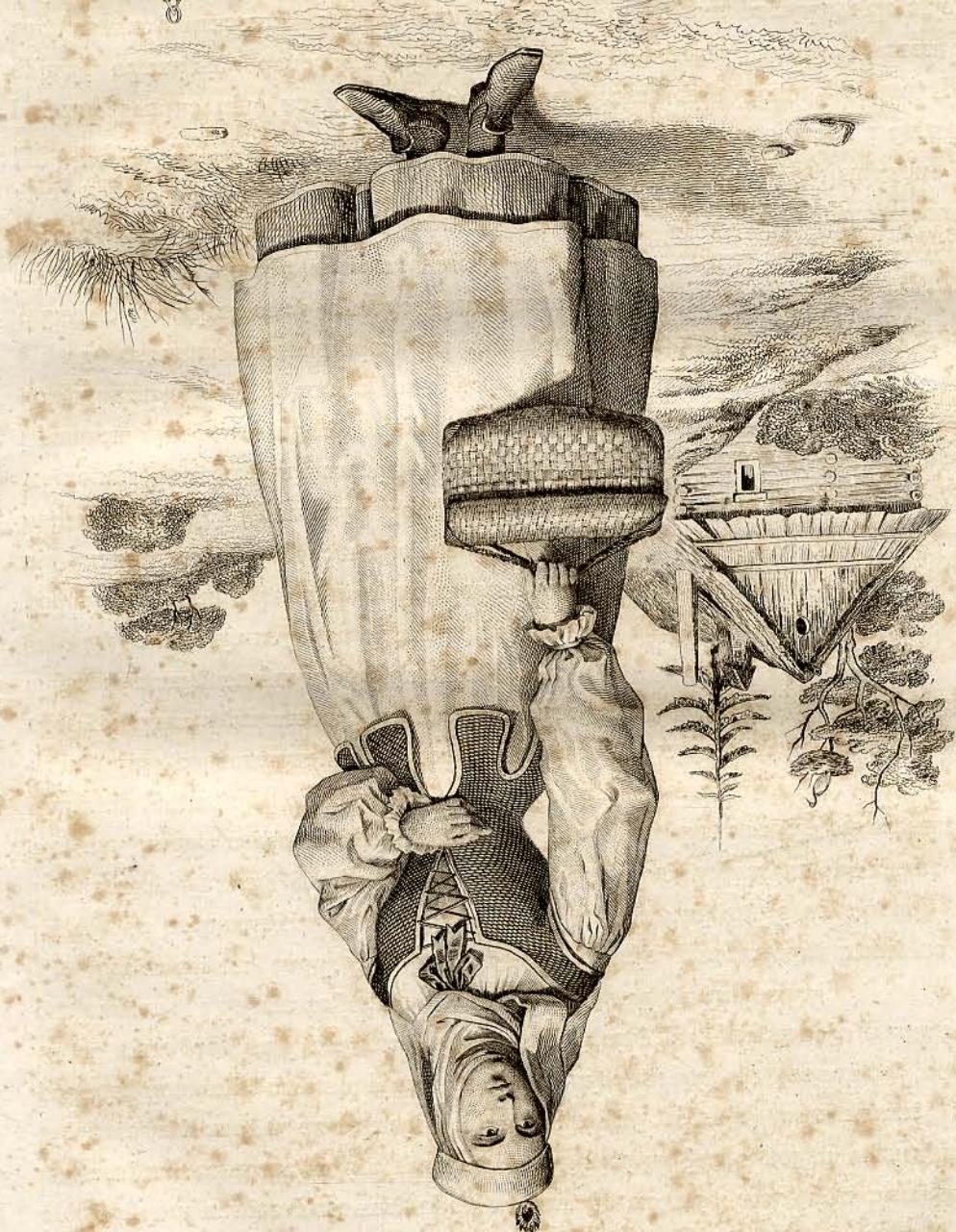
W ostatnich czasach wiele już sprawiedliwych odmian poczęto, wiele nadużyć dobrowolnie zniesiono ; i te w Polesiu zwłaszcza ciężkie różnego rodzaju należności od włościan wielu u siebie odbierać przestało. Prawda wszakże, iż po innych wioskach, oprócz trzydniowej panszczyzny, szarwarku, gwałtów, stróży, warty, daremszczyzn do lasu, konopi, plewidła ogrodów, wyrobu płócien, bielenia, i t. d., składano jeszcze kilkozłotowe czynsze, dawano grzyby, jagody, miód, chmiel, orzechy i dziesięcinę z pszezłów. Trudno było na kilkomorgowém polu temu wszystkiemu podać, podatek opłacić, odziać się, dohodować chudobę i jako tako przeżyć. W wielu jeszcze majątkach zawsze potrzebni pieniędzy panowie najmowali żydom parobków do spławiania drzewa, do wyrobu belek ; dziewczęta i chłopaków do sukienni. Wszystko to dziś ustalo.

Pomimo tego, wieśniak Poleski, tak był i jest pracowity, tak miał rozmaite zarobkowania sposoby, że w porównaniu do proletariuszów francuskich, angielskich, cóż

for the author, for London and

WIESNIACKA Z OKOLIC KOBRYNIA.

XXX



dopiero Irlandzkich, prawdziwym się mógl nazwać panem. Raczej z przywyknięcia i obyczaju niż z konieczności chata jego niepozorna, odzież niechędoga, jadło proste choć obfité i posilne. Ten chleb na którego widok Niemiec i Francuz wzdryga się z odrazą, chleb czarny z grubo zmielonéj mąki, kwaskowy i smaczy, nie dałby się zastąpić żadnym innym. Świeże rozbiory chemiczne okazały w odrzuconej łusce żywioły bardziej może od saméj mączki karmiące. Słonina, nabiał, krupy, kartofle z ogrodowiną, składają materyał stołu Poleszuka i Wołyńiaka.

Gdyby częściej mógl mieć mięso, nichy mu nie brakło i na najwytwornejszą nie mienialby się kuchnią; a i tak gdzie bliższe miasteczka, rządniejsi gospodarze, raz lub dwa razy w tydzień wołowinę miewają. Co się tycze stroju, ten także daleko przechodzi czystością, nawet pewnym wytworem lachmany Francuzów i Irlandczyków. Nie ma tak ubogiego człowieka któryby na zimę kożucha, dwóch śvit przynajmniej i cieplego nie miał ubrania. Zabudowanie wieśniacze jakkolwiek niepozorne, lepsze jest daleko wewnątrz od tych wilgotnych i przesiękłych błotem ziemianek w których drży nieszczęśliwa ludność Irlandyi. Niska, dymna, bez podlogi chałupa Poleszuka jest dla niego skutkiem przywyknięcia, miłą i dogodną. W zimie ciepliej u niego niż w wielu naszych porządknych na oko domach; a jeśli nie ma lepszej, doprawdy sam sobie winien trochę, gdyż nigdzie materyała mu nie braknie.

Obyczaje ludu w téj okolicy dosyć łagodne, po pijanemu się tylko czasem pokłocą, zwadzą i pobiąja, lecz w charakterze nie ma gwałtowności ani srogości. Życie jest pełne pracy; a zepsucie w kobiętach, jakkolwiek nie rzadkie, raczej obojętności jakiejś, niż temperamentowi lub głęboko wkorzenionemu złemu przypisać potrzeba.

Przywiązanie macierzyńskie, małżeńskie, najlepiej się maluje w nieszczęściu. Posłuchaj gdy kogo biorą do wojska! Co za płacz, jaka rozpacz wymowna, jakie jęki z głębi duszy! Najdziwniejsze, że w tych uroczystych chwilach żałoby, kobiety zamiast mówić i płakać, ciągle płaczliwie śpiewają, jak gdyby mimo woli. Idąc za wozem biernego parobka, ocierają łzy i jednostajnie, smutnem zawodzeniem prowadzą go aż do miasteczka. Tak to zapewne urodziła się pierwsza pieśń w świecie, ze łzami płynąc z ust.

Nie dziwujmy się jeśli ściślej badając przyczyn przywiązania, żalu, tesknoty znajdziemy je oparte na materyalnych potrzebach! Może być inaczej u tak biernego, tak niewykształconego jeszcze ludu? Oni żeniąc się na nic także nie patrzą, tylko żeby ich przyszła była dobrą gospodynią i z chaty zamożnej; a czy flasza wódki uwiązaną będzie czerwoną chusteczką lub nie — niewiele to ich obchodzi.

Wesela tylekroć już opisywano, że my ich tu nie sądzim potrzebnem na nowo malować: są one, z małemi miejscowemi odmianami, podobne innym prowincji

kapeluszuw shomiany ch ujewiele, i te u mioduszyc h lub uboaszyc h. Nieodzowna  
czesc stroju Poleszka skladala pas skorzany nabity guzami mosieline : od miedzi wi si  
kaleka a w uje zawsze bye musi hubka, kreziswo, krezmeh i killa groszy slaramie  
obszta kolorewem siurkam i na zime barankow a, wysoka.

Rzadko w Poleszku zdarzylo mi sie widziec golone glowy, czesto za to u ludzi star-  
szych dlugie brody. Czapka blywa z sukna, nakształt dwunie tak zwanej konederatki,  
nosza kobietty prawdziwe szlifowane korale, medale złote ; ale tam lud daleko bogatszy.  
medallik lub kryzzyk mosieline i killa sznurów paciorkek. Dalej, na Wolyntu, Ukrainie,  
swicie nawpal z siwego, wpat z brumiane go sukna zlozonej. Na szy u kobiet wi si  
nathne do swity, nie patrzec gdzie one przypadna, czesto najdziewic sie wydaja w  
ubioru, ze gdy im siwego sukna nie stanie, kobietty i meczyzni dokladajac sztuka bru-  
szu.



Ubiorn, w wiekszej czesci Poleszka skladala sie z bielawej sukmany z kieszeniami po  
bokach, butow lub kapci z tylka, koszuli zapinetej blyszczacym guzikiem, pasa czervo-  
nego, z farlucha i kawalka sukna kolorewem w pasy tkaneego, wiszacego z przozu i  
zowiacego sie nawiasky lub zapaschka. Leccz tak mato maja wzgledu na wytwornosc  
tak samo jak dziewczeta ; roznia je wiszace z pod nich dlugie czarne lub jasne warcho-  
ruskich. Kobietty zamazane w niekotorych wioskach nosza na codzien chustki bliale tylko,  
cze. Wy niedziale do cerkwi kladana uroczyste namiotki.

w węzełek zawiniętych. Od kaletki wisi na rzemyku, w pochewce skórzanej spory nóż i zaraz przy nim kawał żelaznego drutu do przetykania fajki. Bez kaletki nie ruszy się z chaty na krok Poleszuk, bez ognia i fajki życie nie może. Wszędzie gdziekolwiek co



robi w polu, zapala przy sobie ogień, a fajeczki na króciuchnym cybuczku zielono polewanej lub drewnianej żelazem kutej, z ust nie puszcza. Tytuń grubo nożem krajaný nieustannie w niej gaśnie, on go bez końca zapala. Kobiety nawet stare widywa-

Prvosty rozum tycí lidzi wcale nie jest do pogardzienia; niewiedzy pod głąpswem pozoruhm ukrywa się przedelegosie niepospolita. Tańcująca chybá na weseleach, śpiewająca częscieś, zwłaszcza latem przy robołach. Tamieć najpospolitszy jest rodażem walcę: taneczka obiegającą jedna tylko ręka taniecnicę swoją, a para za parą w kroki. Śpiewy ludu dwójkięga są rodażu, smutne i płaczliwe dłuższe, lub wesołe (czesto bezwstydne) dłużu wierszowe. Wolesznych tu dumach szukac połzecba poezji, bo te są prawdziwne metchnione. Jakié w nich uczucie silne, jakié obrązy niespodziewane, jaka barwa prawdy! Znacze je z serca wydobyły cierpliwe, jak kryzyk, jak jek, jak lże. — Te śpiewy dzieci tulęszych lasów, malują stan wiosciian nasiępię; lecz kiedy z nich o zepsuciuch chciał wioscie i rzopuscie, daleko by gorsieli ich minierał niżeli sa w istocie. Spiewki wesołe, czasem dwugłosie dosły, sa krocicenne w sposobie krakowiakow, i jak one przy tańcu prez meczay za śpiewane bływasia. Z weselszych zastanawiajsa miało- stajne, najczesciej z tonów minorowych. Czasem niespodzianemi fraszami zadzwiaja, rozchodziące po rosię, niewięktu nie uczucie ieh teskienego wyrazu. Trochę jedno- przedmiotu, portuszaśa. Kto je stylizal wieczorem cichym, nucenie i obiązajace się w lesie pod wzgledem muzyki, nikt zapewne kto je stylizal nie zaprzeczy temu. Trochę jedno- przesmusa, portuszaśa. Kto je stylizal wieczorem cichym, nucenie i obiązajace się w lesie pod wzgledem muzyki, nikt zapewne kto je stylizal nie zaprzeczy temu. Trochę jedno- przesmusa, portuszaśa. Kto je stylizal wieczorem cichym, nucenie i obiązajace się w lesie pod wzgledem muzyki, nikt zapewne kto je stylizal nie zaprzeczy temu. Trochę jedno-

Ze w Doleśtinu, miasto wojewódzkie ku Wołyńowi, pięśni ludu zastanawiające się nawet po nim placza. Któżby nie zadowali, kiedy nieopłakiwali nadziei?

Ile godziny powiewu miału i — może uspokoimia moje go w słuchaczu.

Mnóstwo podach krajzy tu miedzy ludem: mają one zdrodo, jeden po wieksej cześci.

Tem pod piecem przy kądziołach siedzakiem z fajką w gębie. Zapach tego domorostego narkotyku, osły, szczyptą, nudny, z niższem sie porównanie nie daje: nieprzywykły go trudno. Poleszak ma przy sobie tytuł w papuzy, i w potrzecie dopiero nozem nosi go. Czteropoleński jak wojtyński przyczedzak z prożką do dworu, starym obyczajem, na twarz przed panem upada, czotem biega; witać się po drodze: stawa Bochu! lub pomachał Boh! (pomagał Boże). Miličzacy jest ale uprzejmy dla obyczch, začepejony chetnie gawędzi, byle tylko o panach, ekonomach i o swojej biedzie mówić. W tem

charakter z innymi słowiańskiemi; małe odmiany do miejsc się stosują. Często w nich występują dziwne jakieś zwierzęta, którym za schronienie służyć mają lasy i błoża poleskie. Różne rodzaje wężów, grają w nich niepospolitą rolę, a przypisywane im w tych bajkach czynności, przypominają cześć dawniej oddawaną, może tu przeszłą od Litwy. Zimą znalazły w chacie węża, pod karą największych nieszczęścia zabijać go się nie godzi; co najwięcej wyrzucić można. Jest tu ślad dawniej gościnności, którą posuwają aż do przyjmowania z pewnym obrzędem ognia.

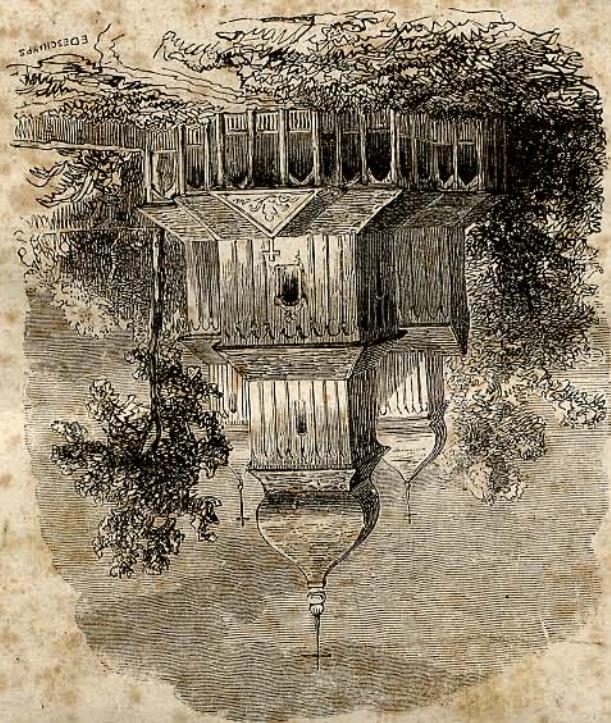
Byłem raz świadkiem pożaru na wsi, nikt ratować nie chciał. Rozgniewany, przelękiony, błagałem i zmuszałem do ratunku, od którego wszyscy uciekali, chowając się po kątach. Wiader nawet i haków dawać nie chciano. Cóż to było? oto nie chcieli się ogniomu sprzeciwiać i przyjmowali go jako gościa, tak że baby powystawiali naprzeciw



wróć dzieje chlebne na stołach okrytych obrusami, chléb i sól, witając przybyłego. Wszyscy stali z założonémi rękoma, patrząc na ogień za stołami, jakby pokazywali że go ochoćnie i gościnnie przyjmują. Gdy jednak i to i ratunek wymuszony na chłopakach młodszych nie pomagał, stara baba, czarownica, podjęła się zaprzeć pożarowi dalszą drogę. Rozebrawszy się do naga, w jednej tylko spodnicy, z rozpuszczonémi włosami, wyszła mrucząc jakieś niezrozumiałe zaklęcia i trzy razy pożar w koło obiegła. Szczęściem ogień, dzięki naszemu ratunkowi, wstrzymany został, a czarownica swoim to zaklęciom przypisywać musiała, i wystawionym stołom z chlebem i solą.

Częste pożary w Polesiu z bardzo nieostróżnego obejścia się z ogniem pochodzą. Dość powiedzieć że młócząc o zmroku w stodołach pełnych słomy, nie obawiają się sobie świecić łuczyną; na piecach suszą kądziel, a na pierwszy posłuch o zarazie na bydło przed każdą chatą kurzysko dymi nieustannie. Osojeni z ogniem niebezpieczeństwa nie widzą.

Wsie poleskie, po większej części, zabudowane są długim sznurem jednostajnym;



JANOWKE.

We srodku niewile sie rożni chata. Poleszuka od tej kłosmy opisali zwiedzające ale też pierwsza iskra wszyskie mu majętności zabierala. ramii, a chata w gębi. Gospodarz mógł pod dachem obieśc całe swoje gospodarstwo, tegó rodzinu budowle, w których podwórko w kwadrat otoczone było szopami i obory, stodoły, leczże się z chalupy i stawówka co się zwróci obieścim. Wizjałem stare dzimie prowadzą do drzwi chaty, pospolicie ku podwórku zwroconych. Chlewy, z dranic lub słomy, na szopkach z słomy mieliśmy lub wiszącą. Wrotą wiadacze w dziesiątce, o jednym okienku od ujęty z tómiany matki kłosza za okiemnice słody. Dach stavione się z bierwion sosnowych na mech, nie w ślipy, ale w zaciegla (zamki) pospolite wiązki ulica błotnista, i karzma mniej więcej brudna i pogryziona. Chaty srodkiem basenem czarnym obiegają lasy sosnowe, zarosłe alkohowe, brzozowe i leszczyna, kota głazem — zatrzywane studni i bliszycy stogów zerdzie podnoszą się gdzieniegodzie. Do osiedla, — czarne studni i bliszycy stogów zerdzie podnoszą się gdzieniegodzie. Do czarnego i ch daćhami drewnianą kopułę, strefę erkiwi wykylą się z drzew kłosie ja casesm w kilka rżnięte rozłożonycy ramion, po nad stawem, ruzasjem lub błotem. Nad